

NA PIERWSZYM PLANIE
POTRZEBY ROLNICTWA
Hugon Bukowski

ABY RADY ZARADNE BYŁY
Alicja Racewicz

CIERPLIWOŚĆ
TAKŻE MA GRANICE
Danuta Chrzczonowicz

„LITERACKI
GŁOS NAUCZYCIELSKI”



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LX NR 5

WARSZAWA, DNIA 30 STYCZNIA 1977 R.

CENA 2 ZŁ

Wiosną ubiegłego roku w „Głosie Nauczycielskim” oraz „Oświacie i Wychowaniu” opublikowana została wstępna wersja założeń programowo-organizacyjnych, zaś w czasopiśmie metodycznym — projekty poszczególnych programów dziesięcioletniej szkoły średniej. Ogólnokrajowa dyskusja, która rozwinęła się nad tymi materiałami, należała chyba do największych i najbardziej angażujących społeczeństwo publicznych debat. Dlatego też — jako redakcja czasopisma, na którego łamach publikowane były zarówno propozycje resortu oświaty, jak i materiały dyskusyjne — uważamy za swój obowiązek umożliwienie naszym czytelnikom zapoznania się z przebiegiem dalszych prac nad programami dla nowej szkoły oraz z etapem, na jakim obecnie prace te się znajdują. Z obowiązku tego chcemy się wywiązać poprzez cykl rozmów z przedstawicielami poszczególnych zespołów programowych. Pierwszym naszym rozmówcą, który umożliwi nam zorientowanie się w całości prac, jest dyrektor Instytutu Programów Szkolnych — doc. dr STANISŁAW FRYCIE.

Gotowe do „próby życia”

— Pierwsze pytanie, Panie Dyrektorze, jakie stawia chyba sobie, a za moim pośrednictwem Panu, każdy z uczestników tej gorącej, ubiegłorocznej dyskusji, dotyczy sposobu wykorzystania jej plonów. Mówiąc inaczej, każdy chciałby wiedzieć, czy opinia społeczna, zwłaszcza zaś fachowa przeciw opinii środowisk nauczycielskich i naukowych, została uwzględniona w dalszych pracach nad programami?

— Oczywiście, że tak. Zgodnie zresztą z założeniami resortu, który tę szeroką, publiczną dyskusję z góry przewidywał i planował jako istotny etap pracy nad programami. Dla pełnego zobrazowania tej sprawy przypomnę pokrótce zakładany i — dodajmy — systematycznie realizowany przebieg prac programowych.

Otóż, jak wiadomo, wstępne wersje programów, te właśnie, które były poddane społecznej ocenie, opracowane zostały przez Instytut Programów Szkolnych przy aktywnym współudziale zespołów programowych, w których skład wchodził — prócz etatowych pracowników instytutu przedstawiciele różnych środowisk naukowych i nauczyciele praktycy. Nawiasem mówiąc, prace nad wstępnymi wersjami programowymi poprzedzone były wnikliwymi badaniami o charakterze porównawczym, analitycz-

nym i socjologicznym. O ile sobie zresztą przypominam, „Głos Nauczycielski” dość obszernie informował czytelników o przebiegu tych wstępnych poczynaniach badawczych. Warto jednak zaznaczyć, że niezmiernie istotne były badania nad możliwościami percepcyjnymi dzieci w różnych przedziałach wieku. Ich wyniki zostały spożytkowane w późniejszych pracach projektowych przez poszczególne zespoły przedmiotowo-programowe.

Jak pamiętamy, dyskusja nad przygotowanymi w ten sposób propozycjami programowymi prowadzona była w środowiskach naukowych, nauczycielskich, w stowarzyszeniach twórczych, w organizacjach młodzieżowych, związkach zawodowych i zakładach pracy, a także na łamach prasy, w radiu i telewizji. Odbiło się szereg sejmików przedmiotowych i to zarówno ogólnopolskich, jak i wojewódzkich. Minister oświaty i wychowania zwrócił się przy tym bezpośrednio do rektorów wyższych uczelni, komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauki z prośbą o dokonanie oceny programów. Krótko mówiąc, staraliśmy się uzyskać możliwie najpełniejszą i dokonywaną z różnych punktów widzenia opinię o tych, tak przecież ważkich społecznie, dokumentach.

Wnioski z dyskusji w postaci

(Dokończenie na str. 6)

Po raz drugi w ciągu ostatnich pięciu miesięcy Komitet Centralny PZPR obradował nad problemami rozwoju produkcji rolnej i unowocześnienia wsi (9 września 1976 roku — IV Plenum, 21 stycznia 1977 roku — VI Plenum).

Świadczy to o roli, jaką zajmuje rolnictwo w strategii społeczno-gospodarczej, prowadzonej przez partię. Świadczy także o złożoności problemów naszego rolnictwa, o trudnościach występujących przy ich rozwiązywaniu. Wynikają one przede wszystkim z historycznie uwarunkowanego zacofania. W okresie przedwojennym wyrażało się ono przede wszystkim w ogromnym rozdrobieniu gospodarstw rolnych, przy jednoczesnym skupieniu w rękach obszarników wielkiego procentu ziemi, oraz w wielkim przeludnieniu wsi. Zmarły niedawno prof. J. Poniatowski, który pełnił bezpośrednio przed wybuchem wojny funkcję ministra rolnictwa, oceniał, że na wsi występuje nadmiar rąk do pracy w liczbie około 8 milionów osób.

Reforma rolna, przeprowadzona w Polsce Ludowej, rozwiązała w poważnym stopniu problem „głodu ziemi” występujący wśród wiejskiej biedoty. Rozwój przemysłu, kultury, usług dla ludności wchłonął ogromną liczbę ludności wiejskiej. Pozostała jednak w zasadzie ta sama struktura gospodarstw rolnych, w których indywidualne chłopskie gospodarstwa zajmują około 75 proc. gospodarstw rolnych. Przy czym na około 3 mln tych gospodarstw, 24,7 proc. są to gospodarstwa bardzo małe o powierzchni od 0,5 do 2,0 ha, a 32,2 proc. o powierzchni od 2,0 do 5,0 ha.

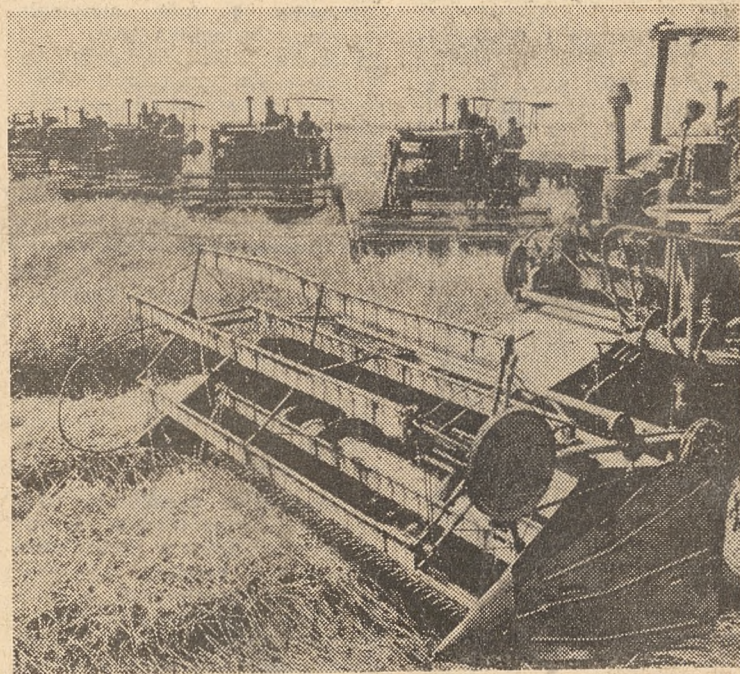
W ostatnich latach kierownictwo partii przywiązywało szczególną wagę do problemów rolnictwa i wsi. Podejmowane decyzje miały na celu doprowadzenie do takiego rozwoju rolnictwa, aby było ono w stanie zapewnić wyżywienie całemu narodowi. Szczegółowy program w tym zakresie omawiany był na IV i V Plenum KC PZPR oraz zatwierdzony i przyjęty do realizacji na ostatnim, VI Plenum. W programie tym zapewnione zostały zwłaszcza pomysły warunki rozwoju indywidualnych gospodarstw chłopskich, gdyż dają one przeważającą część produkcji rolnej i wywierają decydujący wpływ na żywnościową sytuację kraju.

Jednocześnie z decyzjami w sprawie rozwoju produkcji rolnej, kierownictwo partii wykazuje stałą troskę o poprawę warunków pracy i bytu rolników, o stopniowe zmniejszanie różnic między miastem i wsią.

W ubiegłym pięcioleciu dokonany został milowy krok w tej dziedzinie przez wprowadzenie powszechnej, bezpłatnej opieki lekarskiej dla ludności rolniczej. Temu samemu celowi — zmniejszeniu różnic między wsią i miastem — służy przebudowa struktury szkoły wiejskiej. Zbiorecze szkoły gminne, które obejmują już 80 proc. młodzieży wiejskiej, mają zapewnić wyrównanie warunków kształcenia i w efekcie jakości i poziomu wiedzy osłabiającej przez młodzież wiejską, mają także stać się ośrodkiem podnoszenia kultury środowisk wiejskich.

Na ostatnim Plenum KC PZPR tow. Edward Gierek zapowiedział wprowadzenie społecznego systemu zabezpieczenia emerytalnego rolników i ich rodzin. Państwo pragnie zabezpieczyć na starość odpowiednie warunki wszystkim rolnikom, którzy całe życie ciężko pracowali, którzy produkowali i sprzedawali państwu środki żywnościowe.

O ROZWÓJ ROLNICTWA I POSTĘP WSI



Każdy, kto zna życie wsi, wie, czym jest dotychczas problem „dożywocia”, ile wprowadza on trudności w przekazywaniu dzieciom gospodarstw rolnych, ile rodzi następnie konfliktów między starymi i młodymi, jaki jest nieraz los rodziców, pobierających od spadkobierców alimenty, zwane w gwarze wiejskiej „lamentami” lub „wyugiem”. Słusznie też mówi tow. Gierek, iż „względy społeczno-ekonomiczne pozwalają, a względy ludzkie wręcz nakazują utworzenie społecznego systemu zabezpieczenia emerytalnego rolników. Będzie to historyczny postęp w urzeczywistnianiu zasad sprawiedliwości społecznej i ogromnej wagi krok naprzód w kierunku zmniejszenia różnic między wsią i miastem”.

Podsumowując dyskusję na VI Plenum KC PZPR, tow. Gierek zwrócił się z serdecznym apelem do rolników, do wszystkich ludzi związanych z pracą wsi o zwiększenie wysiłków, o współudział w realizacji nakreślonego programu rozwoju rolnictwa i tworzeniu nowoczesnej wsi.

Apel ten odnosi się w całości do nauczycieli, zwłaszcza pracujących w szkołach na wsi, w oświacie rolniczej, na wszystkich szczeblach i wszystkich rodzajach. Jest faktem potwierdzonym zarówno przez badania naukowe, jak i bezpośrednio obserwacje, że rolnicy przygotowani do

zawodu produkują z reguły 1,5—2 razy więcej z tej samej powierzchni i po znacznie niższych — bo do 30 proc. — kosztach. Stąd też problem podnoszenia ogólnej wiedzy rolników, ich przygotowania zawodowego jest nie tylko problemem społeczno-moralnym, lecz także ekonomicznym. Bowiemy inwestycja w oświatę okazuje się inwestycją niesłychanie opłacalną.

Proces przygotowania kadr dla rolnictwa rozpoczyna się niewątpliwie od przedszkoli. Stąd też stałe zwiększanie procentu dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym, w tym 100 procent sześciolatków, jest pierwszym zadaniem oświatowym. Dalsze zadania, to kończenie szkoły podstawowej przez wszystkich uczniów. Odpad na tym poziomie — a jest on w dalszym ciągu jeszcze poważny — uniemożliwia zdobycie chociażby minimalnych kwalifikacji przez młodzież wiejską.

Musimy również zwiększyć — także są bowiem potrzeby — o około 100 proc. liczbę młodzieży kształcącej się w zasadniczych szkołach rolniczych i technikach rolniczych. Musi być także zwiększona liczba studentów kształcących się w wyższych szkołach rolniczych. Chodzi jednak nie tylko o przyjęcie odpowiedniej liczby

(Dokończenie na str. 6)

W Zarządzie Głównym ZNP

20 stycznia bieżącego roku na posiedzeniu Sekretariatu Zarządu Głównego ZNP omawiano założenia programowo-organizacyjne i harmonogram zebrań sprawozdawczo-programowych sekcji związkowych ZNP. Sekretariat rozpatrzył projekt planu realizacji programu działania ZNP na lata 1976 — 1980, a także zapoznał się i zgłosił uwagi do projektu zarządzenia ministra

oświaty i wychowania w sprawie ewidencji, ustalania okoliczności i przyczyn oraz sprawozdawczości w zakresie wypadków, którym ulegli uczniowie (wychowankowie) szkół i placówek wypoczynku.

Sprawy wdrażania ustaleń wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji do Spraw Podręczników Szkolnych znajdują coraz szerszy oddźwięk i spotykają się wśród nauczycieli w Polsce z coraz żywszym zainteresowaniem. Powyższa problematyka jest również przedmiotem dużego zainteresowania w kołach politycznych Republiki Federalnej Niemiec, co znajduje odbicie w polemikach prasowych, szczególnie zaś na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Dziennik ten publikuje systematycznie wypowiedzi zarówno zwolenników i niemieckich współautorów ustaleń — członków komisji, jak i przeciwników

reprezentujących koła ziomkowskie.

Problemy z zakresu tzw. kwestii podręcznikowej, a szczególnie sposób praktycznej realizacji przyjętych ustaleń w szkołach RFN, były przedmiotem rozmowy, która odbyła się 1 stycznia bieżącego roku między deputowanym do Bundestagu z ramienia partii SPD, zastępcą przewodniczącego Komisji do Spraw Stosunków Wewnętrznych i członkiem Komisji do Spraw Młodzieży, Rodziny i Zdrowia w Bundestagu, panem Rudolfem Hauck a prezesem Zarządu Głównego ZNP, kol. Bolesławem Grzesiem.

10 stycznia bieżącego roku w Oddziale Zarządu Głównego ZNP w Siedlcach odbyło się spotkanie aktyw związkowego ZNP i członków Komisji Opiniodawczej — z udziałem kol. Aniela Biernackiej, sekretarza Zarządu Głównego ZNP.

Kol. Aniela Biernacka została przyjęta przez sekretarza KW PZPR, tow. Andrzeja Hajkowskiego i przewodniczącego WRZZ w Siedlcach, tow. Stanisława Dragana. Omawiano problemy związane z bieżącą pracą Oddziału ZG ZNP w Siedlcach.

17 stycznia bieżącego roku odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Sekcji Nauki ZNP, pod przewodnictwem kol. doc. Wiesława Jasiobędzkiego. Przedstawiono sprawozdanie z realizacji postanowień Prezydium i Plenum Sekcji Nauki ZNP za okres ubiegłej kadencji oraz sformułowane ostateczną wersję planu pracy Zarządu Sekcji Nauki ZNP na rok 1977. Sprawy tej poświęcamy odrębną informację w numerze.

11 i 13 stycznia bieżącego roku odbyło się — pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP, kol. Władysława Wawrzynowskiego — posiedzenie

Komisji Branżowej Konkursu „Stać nas na lepiej i więcej” edycji 1976 r. W posiedzeniu uczestniczyli przedstawiciele MOiW, MNSzWiT oraz redakcji miesięcznika „Szkoła Zawodowa”. Zapoznano się z przebiegiem konkursu w 1976 roku. Dokonano wstępnej oceny jego wyników, a także wytypowano kandydatów do nagród centralnych.

14 stycznia bieżącego roku wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, kol. Władysław Wawrzynowski spotkał się z delegacją Rady Zakładowej ZNP i inspektorem oświaty i wychowania z Nowego Targu. Podczas spotkania omawiano między innymi sprawę budowy Domu Nauczyciela w Nowym Targu; organizację stałego ośrodka dla nauczycielskich obozów zimowych oraz organizację i program I Zimowej belferady — Zimowego Festynu Sportowego Nauczycieli.

Z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

Tematem obradującego Plenum KW PZPR w Piotrkowie Trybunalskim 20 bm. były sprawy oświaty i wychowania w woj. piotrkowskim do roku 1980. Plenum przyjęło uchwałę i program rozwoju oświaty i wychowania na bieżącą pięcioletkę.

W obradach uczestniczyli: minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski oraz zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Czesław Banach. 15 bm. odbyła się w Ministerstwie Oświaty i Wychowania uroczystość odznaczenia instruktorów harcerskich „Nieprzetartego Szlaku”.

Minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski, witając serdecznie swoich gości, podkreślił ogromne znaczenie działalności prowadzonej przez ZHP wśród dzieci specjalnej troski w zakładach i szkołach specjalnych, sanatoriach, szpitalach i zakładach

wychowawczych. Wszystkim instruktorom „Nieprzetartego Szlaku” należy się specjalny szacunek i uznanie.

Doceniając ich ofiarność i zaangażowanie minister J. Kuberski i zastępca naczelnika ZHP — Blandyna Kuchczyńska udekorowali Złotymi Odznaczeniami im. Janka Krasickiego hm PL Kazimierza Stopę z Chorągwi Lubelskiej i hm PL Krystynę Tułacz z Chorągwi Łódzkiej.

W uznaniu szczególnych zasług Medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczono instruktorów: Danutę Bobek (GK ZHP); Stefana Gasikowskiego (Nowy Sącz); Jerzego Kazimierzuka (Warszawa); Irenę Kasprzak (Łódź); Teresę Kępską (Lublin); Teresę Lasocką (Warszawa); Władysława Laskowicza (Legnica); Bolesława Majewskiego (Łódź); Jana Mlekodaję (Nowy Sącz); Danutę Myszewską (Warszawa); Władysława Miziołka (Nowy Sącz); Adama Pawlika (Nowy Sącz); Zbigniewa Rajtera (Radom); Zofię Sulek (Kraków) i Aleksandra Wolińskiego (Bydgoszcz).

Ponadto 9 osób otrzymało Krzyże za Zasługi dla ZHP.

Przedstawiciele Wydziału Oświaty, Kultury i Prasy CRZZ spotkali się 5 stycznia br. z przedstawicielami Departamentu Kształcenia Ustawicznego MOiW w celu omówienia wspólnych zadań i przedsięwzięć w 1977 roku,

wynikających z Uchwały VIII Kongresu Związków Zawodowych i 5-letniego planu Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Sprawy powszechnej edukacji oraz podnoszenia poziomu wiedzy i kwalifikacji zawodowych ogółu pracujących znajdują się w centrum zainteresowania CRZZ związków branżowych i terenowych instancji ruchu zawodowego.

Realizacja Uchwały VIII Kongresu Związków Zawodowych w dziedzinie oświaty i wychowania w 1977 r. wymagać będzie współdziałania organizacji związkowych z resortem oświaty i wychowania w podstawowych zagadnieniach, tj. w przygotowaniach do reformy systemu szkolnego oraz doskonaleniu oświaty dla pracujących, w uzyskiwaniu przez pracujących wykształcenia średniego i coraz to wyższych kwalifikacji oraz osiągania mistrzostwa w zawodzie.

Wspólnie zaplanowano dalsze upowszechnienie sprawdzonych w ramach Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy inicjatyw oświatowych, jak np. Turniej Wiedzy o Polsce, sejmiki oświatowe, sesje popularnonaukowe, rozwijanie patronatów WRZZ nad powstającymi w województwach Centrami Kształcenia Ustawicznego.

W czasie spotkania zaprogramowano również wstępnie kierunki rozwijania systemu kształ-

cenia pracujących w bieżącej 5-late i w latach następnych.

W styczniu kadra kierownicza Ministerstwa Oświaty i Wychowania i kuratorzy oświaty i wychowania odbyli szkolenie z zakresu obronności.

Szkoleniem kierował wiceminister oświaty i wychowania — gen. dyw. Zygmunt Huszcza.

Wyprodukowane w Fabrykach Pomocy Naukowych pomoce szkolne eksportowane były w 1976 roku aż do 36 krajów. W porównaniu z rokiem 1975 eksport tych pomocy wzrósł o 100 proc. i dostarczył 6 mln zł dewizowych.

Uzyskanie tak korzystnych wyników było możliwe dzięki dobrej, operatywnej współpracy Fabryk Pomocy Naukowych, Zjednoczenia „Biofiz”, ministerstwa z Przedsiębiorstwem Handlu zagranicznego „Labimex”.

Już od lat warsztaty szkolne świadczą — w ramach zadań szkoleniowych — usługi dla ludności, a ich wyroby cieszą się wielkim popytem na rynku. Z roku na rok produkcja ta wzrasta i na przykład w ostatnim pięcioletniu nastąpił wzrost produkcji o 65 proc. w stosunku do lat poprzedzających to pięcioletnie. Plan produkcji i usług warsztatów szkolnych na 1976 rok przewidywał sprzedaż za kwotę 2734 mln zł; wykonanie tego planu zostało przekroczone do sumy 2862 mln zł.

Na przekroczenie planu w 1976 r. w znacznym stopniu wpłynęła przedłużona w okresie ferii szkolnych działalność warsztatów, która przyniosła ponad 30 mln zł dodatkowej produkcji, jak również zobowiązania podejmowane przez warsztaty szkolne z okazji VIII Kongresu Związków Zawodowych.

Głównym Ministerstwa Oświaty i Wychowania była Rada Pedagogiczna olsztyńska Szkoły Podstawowej nr 4 im. Janusza Kusocińskiego.

Szkoła ta znana z licznych osiągnięć sportowych, była gospodarzem Centralnej Inauguracji Tygodnia Sportu Szkolnego w 1976 r. Na VI Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Łodzi zdobyła I miejsce i miano najbardziej u sportowionej szkoły w Polsce.

Olsztyńska „czwórka” ma na swoim koncie liczne sukcesy w organizowaniu pracy na rzecz środowiska. Jej współdziałanie z domem rodzinnym i zakładem opiekuńczym należy do przykładowych.

W czasie trzydniowego pobytu w Warszawie, grono wychowawców tej szkoły spotkało się z ministrem Jerzym Kuberskim, dzieląc się doświadczeniami ze swojej pracy. Minister J. Kuberski poinformował olsztyńskich nauczycieli o obecnie podejmowanych pracach i zamierzeniach ministerstwa.

Z prac Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

Na podstawie porozumienia o współpracy naukowo-technicznej pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową i Socjalistyczną Federacją Republiką Jugosławii, z 14 listopada 1955 roku, odbyła się w Belgradzie w dniach 4—11 stycznia br., XXI Sesja Polsko-Jugosłowiańskiej Mieszanej Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej. Sekcji Polskiej przewodniczył wiceminister NSZWiT — mgr Mieczysław Kazimierzuk. Przewodniczącym Sekcji Jugosłowiańskiej i jednocześnie przewodniczącym obrad XXI Sesji był zastępca sekretarza generalnego Związkowego Urzędu do Spraw Międzynarodowej Współpracy Naukowej, O-

światowo-Kulturalnej i Technicznej — Vujica Gajinović.

W trakcie obrad XXI Sesji dokonano oceny stanu realizacji bezpośredniej współpracy naukowo-technicznej oraz programu współpracy w tym zakresie na lata 1976—1980.

Bezpośrednia współpraca naukowo-techniczna rozwija się pomyślnie zwłaszcza w takich dziedzinach jak: przemysł motoryzacyjny, elektrotechniczny i elektroniczny, hutnictwo, górnictwo węglowe i naftowe oraz kolejnictwo i chemia. Korzystny wpływ na rozwój bezpośredniej współpracy miały ustalenia XX Sesji Komisji w 1975 roku, kiedy to uzgodniono tematykę współpracy naukowo-technicznej na lata 1976—80. W 1976 roku podpisano i rozpoczęto realizację kilkunastu nowych umów o bezpośredniej współpracy m.in. w zakresie rolnictwa i przemysłu mięsowego.

XXI Sesja uznała za potrzebne i celowe, podejmowanie przez organizacje i jednostki obydwu krajów dalszych działań mających na celu nawiązywanie bezpośredniej współpracy naukowo-technicznej tak w zakresie tematów uzgodnionych w programie, jak rów-

nież nowych, mogących wynikać z zainteresowania partnerów. Podkreślono również, konieczność dalszego ścisłego łączenia współpracy naukowo-technicznej ze współpracą gospodarczą.

Pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. dra hab. inż. Sylwestra Kaliskiego odbyło się 12 stycznia bieżącego roku — z udziałem ministra zdrowia i opieki społecznej — prof. dra hab. med. Mariana Śliwińskiego — wspólne posiedzenie prezydium kolegów obydwu ministerstw. Poświęcono je omówieniu stanu zdrowia, opieki zdrowotnej i warunków zdrowotnych w szkolnictwie wyższym. Dokonano analizy współpracy obydwu resortów w ostatnich dwu latach. Stwierdzono ogólną poprawę stanu zdrowia studentów, dzięki podjęciu między innymi takich działań, jak wzmocnienie nadzoru sanitarnego w uczelniach i domach akademickich, opracowanie i wprowadzenie nowych stawek żywienia studentów i możliwość dopłat do kwater prywatnych, lepszej organizacji zajęć dydaktycznych oraz ścisłego powiązania współpracy szkół wyższych z akademicką służbą zdrowia.

Podjęte zostały również wnioski dotyczące kompleksowych działań w zakresie dalszego doskonalenia, w najbliższych latach, opieki i warunków zdrowotnych w uczelniach. Przewiduje się między innymi podjęcie działań organizacyjnych dla rozszerzenia zasięgu badań profilaktycznych studentów i objęcie nimi młodych pracowników nauki, zwiększenie liczby kadry lekarskiej, działającej w akademickiej służbie zdrowia. W planie są również dalsze przedsięwzięcia, mające na celu poprawę bazy socjalnej i taką organizację procesu dydaktycznego, aby sprzyjał on jeszcze bardziej polepszeniu warunków zdrowotnych wśród studentów. Wspólnie z SZSP uczelnie wyższe i akademicka służba zdrowia dążyć będą do podniesienia poziomu kultury i oświaty zdrowotnej wśród studentów.

W posiedzeniu prezydium kolegów wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej oraz Kultury i Sztuki, a także przedstawiciele GKKEiF i ZG SZSP.

Ministerstwa i urzędy centralne otrzymały w styczniu bieżącego roku — zatwierdzone przez Kolegium Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — „Program współpracy naukowej i technicznej Polski z zagranicą”. Opracowany przez Ministerstwo Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki — w oparciu o analizę propozycji resortów — program określa cele i kierunki rozwoju badań i wdrażania osiągnięć naukowych i technicznych, a także kształcenia i podnoszenia kwalifikacji kadr z wykształceniem wyższym, które będą realizowane w latach 1976—1980 we współpracy Polski z partnerami zagranicznymi.

Program obejmuje następujące formy współpracy z zagranicą: prace naukowo-badawcze i rozwojowe; import i eksport osiągnięć naukowych i technicznych; kształcenie i doskonalenie kadr polskich za granicą i obcokrajowców w PRL; działalność w międzynarodowych organizacjach naukowych oraz informację naukową, techniczną i ekonomiczną. Program ma charakter otwarty i może być w miarę aktualnych potrzeb uzupełniany i korygowany.

W Ogniwach Terenowych

Dla uczczenia 50-lecia Gdyni w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki otwarto w grudniu ubiegłego roku wystawę prac nauczycieli plastyków z Gdyni, Gdańska, Sopotu, Sztumu i Swarzewa. Wysta-

wa prezentuje prace z dziedziny malarstwa, grafiki, tkanin artystycznych i metaloplastyki. Wśród wystawionych prac znajdują się grafiki Leona Staniszewskiego — twórcy herbu miasta Gdyni, akwaforty Wincentego Lewandowskiego, ciekawe rysunki piórkiem i linoryt Wojciecha Kostlika. Z malarzy senior gdynińskiego malarstwa — Bolesław Just prezentuje najnowsze osiągnięcia. Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Tematykę morską poświęcają również swoje prace Helena Bodzińska,

Franciszek Brania, Jan Misiak i Teofil Oleczyk.

Organizatorem wystawy jest Klub Nauczycieli Plastyków od 11 lat działający w tym środowisku pod przewodnictwem kol. Józefa Bodzińskiego. Klub zorganizował w tym czasie sześć wystaw indywidualnych oraz 100 indywidualnych w tak zwanym salonie ulicy, przy jednej z najruchliwszych ulic Gdyni. Urządzano również wystawy objazdowe w domach kultury w takich miastach, jak Wejherowo, Puck, Sztum i inne.

12 grudnia ubiegłego roku odbył się w Katowicach Wojewódzki Turniej Szachowy, w którym wzięło udział 23 zawodników z 22 rad zakładowych oraz ubiegłoroczny mistrz województwa. Pierwsze miejsce zdobył kol. Zygmunt Zich (klasa II) Rada Zakładowa Gliwice; drugie — kol. Tadeusz Zajackowski (bez klasy) Rada Zakładowa Tarnowskie Góry; trzecie — kol. Tadeusz Krystian (klasa II) Uniwersytet Śląski. Zdobywcę miejsce od pierwszego do trzeciego otrzymali nagrody, zaś od pierwszego do

szóstego — pamiątkowe dyplomy. Kierownikiem imprezy i sędzią głównym zawodów był kol. Michał Reterski.

14 grudnia ubiegłego roku na posiedzeniu Okręgowej Sekcji Nauki ZNP w Gdańsku przyjęto program pracy na bieżącą kadencję oraz wybrano nowego przewodniczącego. Został nim prof. dr Jerzy Zalewski z Uniwersytetu Gdańskiego. W obradach wzięła udział kol. Zofia Trybull — kierownik Oddziału ZG ZNP.

W Gminnej Szkole

Zbiorecznej w Porębie Wielkiej (województwo nowosądeckie) odbyła się konferencja problemowa nauczycieli rejonu Niedźwiedź, poświęcona przedyskutowaniu programu działania ZNP po XII Zjeździe oraz form i metod edukacji obywatelskiej i ekonomicznej młodzieży, a także omówieniu spraw bytowych nauczycieli. W czasie konferencji były kierownik szkoły, kol. Stanisław Serafin, uczestnik tajnej oświaty, cenniony nauczyciel i działacz społeczny udekorowany został Złotym Krzyżem Zasługi.

W dniach 17—19 stycznia bieżącego roku odbyło się w Piotrkowie Trybunalskim, w siedzibie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, seminarium na temat kierunków działania w zakresie kształcenia zawodowego młodzieży. W seminarium — zorganizowanym przez Departament Kształcenia Zawodowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania — wzięli udział wicekuratorzy do spraw kształcenia zawodowego i ustawicznego, przedstawiciele innych resortów prowadzących kształcenie zawodowe, specjaliści z Instytutu Kształcenia Nauczycieli, Instytutu Kształcenia Zawodowego oraz przedstawiciele innych instytucji i organizacji.

Podstawowe zadania szkolnictwa zawodowego, wynikające z aktualnych i najbliższych potrzeb gospodarki, przedstawili obszernie dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania — mgr Jan Karpiński oraz jego zastępca — inż. Jeremiasz Salwa.

Trzydniowe obrady tego liczniego grona kompetentnych osób miały bardzo rzeczowy, konkretny charakter. Główny ich nurt stanowiło zagadnienie ściślejszego dostosowania kształcenia zawodowego do potrzeb kadrowych dynamicznie rozwijającej się gospodarki. W tym właśnie aspekcie mówiono o bieżących i perspektywicznych zadaniach tego szkolnictwa, dyskutowano nad tym, jak usprawnić jego funkcjonowanie.

W wytyczonym do 1980 r. programie doskonalenia naszego systemu oświaty, szkolnictwo zawodowe zajmuje ważną pozycję. Bo też obejmuje ono kształceniem ponad 80 procent ogółu młodzieży uczącej się w szkołach ponadpodstawowych, a gospodarka narodowa liczy na absolwentów szkół zawodowych, stąd wywodzi się większość pracowników przemysłu i innych dziedzin.

Najpilniejsze obecnie potrzeby kadrowe występują w rolnictwie oraz w zawodach związanych z jego obsługą. Istnieją rażące dysproporcje między poziomem wykształcenia osób zatrudnionych w rolnictwie a innych dziedach gospodarki. Wykształceniem powyżej stopnia podstawowego legitymuje się niecałe 10 procent pracujących w rolnictwie, podczas gdy w pozostałych dziedach wskaźnik ten jest prawie sześciokrotnie wyższy.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy był niedostateczny dopływ kandydatów do szkół rolniczych, jak i to, że zbyt mało uwagi poświęcano oświacie rolnej. W dalszym ciągu zbyt duży jest wpływ młodzieży wiejskiej do zawodów pozarolniczych. Na przykład w 1975 roku do szkół rolniczych stopnia zasadniczego (ZSR, SPR) trafiło jedynie 13,3 proc. absolwentów wiejskich szkół podstawowych (a 6,3 proc. w stosunku do ogółu absolwentów). Istnieją przy tym pod tym względem duże dysproporcje między poszczególnymi województwami: od 26 proc. (w stosunku do liczby absolwentów szkół podstawowych na wsi) w leszczyńskim do zaledwie 7 proc. — w białkopodlaskim. Na równie niskim poziomie kształtuje się rekrutacja do szkół rolniczych w województwach: bielskim, krośnieńskim, piotrkowskim, kieleckim i kilku innych.

Tak więc zmiana proporcji kształcenia w zawodach rolniczych i pozarolniczych — jak stwierdził na seminarium dyrektor Jan Karpiński — staje się obecnie celem nadrzędnym w kształtowaniu struktury rekrutacyjnej do szkół zawodowych wszystkich typów. W związku z tym w latach 1976—1980 nastąpi podwojenie liczby młodzieży objętej kształceniem w zawodach rolniczych oraz trzykrotnie wzrośnie liczba dorosłych kształcących się w systemie szkolnym i pozaszkolnym. W chwili obecnej, w celu usunięcia istniejących dysproporcji między województwami, korygowane są programy kształcenia w zawodach rolniczych do 1980 roku.

Zakłada się wzrost przyjęć w szkołach rolniczych z około 65 tys. uczniów w 1976 roku do prawie 120 tys. w 1980 roku, a w innych szkołach kształcących dla potrzeb rolnictwa do około 25 tys. uczniów. Oznacza to, że w 1980 roku co czwarty uczeń, podejmujący naukę w szkolnictwie zawodowym, będzie się kształcił w zawodzie związanym z rolnictwem.

Niezbędne jest w tym celu maksymalne wykorzystanie miejsc w

istniejących szkołach rolniczych oraz znaczna rozbudowa ich sieci. Tworzyć się będzie w bieżącym pięcioleciu nowego typu placówki — licea zawodowe o kierunku rolniczym oraz szkoły przysposabiające do zawodu rolnika, przeznaczone dla młodzieży wiejskiej, która przekroczyła 17 lat i ma ukończone co najmniej sześć klas (oprócz nauki zawodu będzie to więc także szansa na zdobycie wykształcenia podstawowego). Pierwsze placówki tego typu uruchomione zostaną 1 września 1977 roku.

Oprócz tego już z początkiem września 1977 roku przewiduje się uruchomienie w większości województw oddziałów kształcenia rolniczego przy gminnych szkołach zbiorczych, liceach ogólnokształcących i szkołach zawodowych resortu oświaty i wychowania.

Jednocześnie przewiduje się intensywniejszy rozwój kształcenia w zawodach związanych z obsłu-

Wicekurator Ryszard Bąk z Krakowa zwrócił uwagę, iż często nawet dzieci mające sukcesy po rodzicach nie chcą iść do szkół rolniczych. Powód: ciężka praca w gospodarstwie. Należałoby więc przede wszystkim uczynić lżejszą pracę rolnika, oczywiście, poprzez lepszą mechanizację, tak aby był to zawód uważany za równie nowoczesny jak inne. Należałoby też zaszczepiać w uczniach poczucie dumy z zawodu rolnika, szacunek dla niego — co powinno stać się ważnym zadaniem wychowawczym szkół gminnych.

Poświęciliśmy w tej relacji tak dużo miejsca szkolnictwu rolniczemu, ponieważ oczekują je największe zadania w najbliższych latach. Wiadomo też, że sprawy rozwoju rolnictwa znajdują się obecnie w centrum uwagi najwyższych władz partyjnych i państwowych.

Nie znaczy to jednak, by władze oświatowe poświęcały mniej u-

dzenia potrzeb kadrowych jest dalszy rozwój średnich szkół medycznych, zwłaszcza pielęgniarstwach. W województwach o największych potrzebach w tym zakresie, a więc białostockim, łomżyńskim, olsztyńskim, suwalskim, chełmskim i kilku innych niezbędne jest tworzenie nowych szkół. Począwszy od roku szkolnego 1977/78 liczba uczniów objętych średnim kształceniem medycznym powinna wzrastać w skali kraju o 5 tys. rocznie (w tym 4 tys. w zakresie pielęgniarstwa).

Zgodnie z uchwalonym w listopadzie ubiegłego roku rządowym programem rozwoju usług i rzemiosła, większą niż dotychczas troską otoczone zostanie również szkolnictwo przygotowujące kadry dla tego sektora gospodarki. Tu jednak problem — na co zwrócił uwagę wicedyrektor, inż. Jan Salwa — polega nie tyle na wzroście liczby kształczonej młodzieży, ile na racjonalniejszym ukierunkowaniu programów nau-

zacji obowiązującej nomenklatury zawodów i specjalności. W bieżącym roku Instytut Kształcenia Zawodowego opublikuje trzecie uaktualnione jej wydanie (prace nad aktualizacją nomenklatury mają charakter ciągły, ze względu na dostosowywanie jej do potrzeb życia gospodarczego).

Z zagadnieniem tym wiąże się potrzeba szerokiego profilowania zawodów. Jest to sprawa niezwykle ważna, gdyż dotyczy uaktualnienia całego systemu kształcenia i wychowania w szkołach zawodowych. Już opracowano programy dla 15 zawodów szeroko profilowych i wdrożono je próbnie do 80 szkół. Jak poinformował obecny na seminarium dr inż. Ludwik Janicki — wicedyrektor Instytutu Kształcenia Zawodowego, opracowano już także programy zajęć specjalizujących dla dwu kierunków kształcenia: operator dźwigów oraz technologia i organizacja żywienia. Od września 1978 roku zajęcia specjalizujące będą już obowiązywać na wszystkich kierunkach kształcenia zawodowego.

Z myślą o usprawnieniu procesu dydaktycznego dokonuje się także weryfikacji dotychczasowych planów nauczania. Obowiązuje ich obecnie około 1100, zaś po skorygowaniu będzie ich 525. Nowe plany nauczania, ujednolicone głównie dla I klas, a przewidujące między innymi zmniejszenie tygodniowych wymiarów godzin lekcyjnych, wprowadzone zostaną w roku szkolnym 1977/78.

Przystąpi się także w roku bieżącym do weryfikacji dotychczasowych programów nauczania, z których większość jest przestarzała.

Natomiast w doskonaleniu systemu praktycznej nauki zawodu szczególną uwagę zwróci się w najbliższych latach na lepsze wykorzystanie możliwości, jakie stwarza współdziałanie z zakładem pracy. Chodzi o to, aby poprzez dobrą organizację zajęć praktycznych, praktyk zawodowych i zajęć specjalizujących w zawodzie, bliżej związać ucznia z przyszłym miejscem pracy. Pozwoli to między innymi na skrócenie procesu adaptacji społeczno-zawodowej absolwenta w zakładzie.

Zakłada się — o czym już pisaaliśmy w „Głosie” — dalszy wzrost zadań szkoleniowo-produkcyjnych, warsztatów szkolnych w tym szczególnie w produkcji pomocy naukowo-dydaktycznych dla szkół wszystkich typów i wyrobów na rynek oraz wzrost odpłatnych usług dla ludności. Łączna wartość ich produkcji wyniesie w 1980 roku około 4 mld złotych, co oznacza dwukrotny wzrost w porównaniu z 1975 rokiem. Przedstawiający szerzej to zagadnieniem mgr inż. Tadeusz Szymański, główny specjalista w Departamencie Kształcenia Zawodowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zwrócił uwagę na fakt, że zadania produkcyjne warsztatów szkolnych nie mogą być realizowane kosztem szkolenia zawodowego.

Sprawą dużej wagi dla szkolnictwa zawodowego jest przygotowanie kadry nauczycielskiej, zwłaszcza w zakresie praktycznej nauki zawodu. Nową ceną inicjatywę w tym względzie stanowi zorganizowane przez Instytut Kształcenia Nauczycieli studium przygotowawcze do egzaminu kwalifikacyjnego, równoważnego wyższemu studium zawodowemu. (Odpowiednie zarządzenie w tej sprawie wydał minister oświaty i wychowania 31 grudnia 1976 roku). Jak poinformował uczestniczący w seminarium dyrektor IKN — prof. Stanisław Krawciewicz, są już opracowane programy tego studium dla pięciu kierunków: mechanicznego, elektrycznego, budowlanego, odzieżowego i gastronomicznego. Jeszcze w tym roku nauczyciele tych zawodów będą mogli podjąć naukę w placówkach IKN. Zajęcia prowadzić będą wyłącznie nauczyciele akademicki, co egzaminom kwalifikacyjnym zagwarantuje wysoki poziom.

Rzecz jasna, nie wyczerpaliśmy w tej relacji całej złożonej problematyki dotyczącej nowych zadań szkolnictwa zawodowego, którym poświęcone było trzydniowe seminarium w Piotrkowie. Do niektórych z zasygnalizowanych tu spraw będziemy jeszcze powracać.

HUGON BUKOWSKI

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

Na pierwszym planie potrzeby rolnictwa

ga rolnictwa. W tym celu do istniejących szkół zawodowych, zwłaszcza o kierunku mechanicznym, elektrycznym i budowlanym, będzie się wprowadzać specjalizację zawodową lub uruchamiać dodatkowe oddziały (ciagi) dla potrzeb mechanizacji rolnictwa, elektryfikacji, budownictwa wiejskiego i innych specjalności. Ponadto zasadnicze szkoły rolnicze podejmą kształcenie w specjalnościach: mechanik maszyn rolniczych, monter i instalator urządzeń technicznych budownictwa wiejskiego, mechanik maszyn melioracyjnych.

O problemach rozwoju szkolnictwa rolniczego wiele mówiono w dyskusji. Wicekurator Marian Rauszer z Katowic zgłosił postulat szerszego powiązania kształcenia rolniczego z pracą zbiorczych szkół gminnych. Ważnym kierunkiem powinno być tworzenie przyzakładowych szkół rolniczych (głównie przy kombinatach PGR). Wizytator Dominik Chwa-

wagi rozwojowi innych kierunków kształcenia. I tak, stosownie do priorytetowych dziedzin przemysłu, przewiduje się również rozwój szkół górniczych i hutniczych. Szkoły te, zlokalizowane w ośrodkach wydobywczych, muszą jednak liczyć na dopływ młodzieży z innych województw. Przepływ ten jednak może być niewystarczający, zwłaszcza, jeśli chodzi o szkoły górnicze. Z tego względu szkoły te nie jako same „przyjdą” do uczniów. Będzie się mianowicie tworzyć ich filie przy szkołach mechaniczno-elektrycznych w województwach nie będących ośrodkami wydobywczymi węgla: w gdańskim, elbląskim, bydgoskim, słupskim, inowrocławskim, białostockim, siedleckim, opolskim i leszczyńskim.

Goszczący na seminarium wicedyrektor Departamentu Kadr i Szkolenia resortu hutnictwa, mgr Marian Skwarzewski stwierdził w swoim wystąpieniu, iż szkoły za-

czania, lepszej organizacji praktycznej nauki zawodu w zakładach usługowych oraz zachęcaniu absolwentów szkół do podejmowania pracy w rzemiośle i usługach.

Wiele uwagi podczas piotrkowskiego seminarium poświęcono zagadnieniom, które można by określić jako wspólne dla szkół zawodowych wszelkiego typu. Z ważniejszych wymienimy takie, jak tworzenie nowego modelu organizacyjnego tych szkół, modernizacja nomenklatury zawodów i specjalności; doskonalenie procesu dydaktyczno-wychowawczego oraz form i metod kształcenia praktycznego, w tym działalności warsztatów szkolnych; usprawnianie systemu rekrutacji, czy wreszcie niezmienne istotne zagadnienie — doskonalenie kadry nauczającej.

Będzie się nadal tworzyć wielofunkcyjne i wieloprogramowe oraz odpowiednio sprofilowane ze-



Foto: Cz. Górski

luk z województwa białkopodlaskiego stwierdził iż przyczyną niskiego wskaźnika rekrutacji uczniów, jest zbyt szczupła baza szkół rolniczych w województwie. Ostatnio uruchomiono tutaj w dwu placówkach nowy kierunek — mechanizację rolnictwa. Ponadto zauważył że istotną przyczyną trudności w rekrutacji jest nie tylko niechęć młodzieży, ale często także tradycyjne myślenie rodziców. Potrzebna jest więc operatywniejsza działalność propagandowa na rzecz oświaty rolnej.

wodowe przygotowujące hutników powinny dostosować kształcenie do obecnego wysokiego poziomu technicznego hutnictwa. W związku z tym mówca postulował wprowadzić kształcenie kierunkowe w miejsce przestarzałego, specjalistycznego oraz — co warte chyba rozważenia w przyszłości i to nie tylko w odniesieniu do hutnictwa — zasadę uzyskiwania przez absolwentów tytułu technika już w zakładzie pracy, a nie jak dotychczas w szkole.

Nie mniej ważny z punktu wi-

społy — szkół integrujące działalność różnych działów szkolenia i placówek często podległych różnym resortom. Obecnie działa ich już 1112 (w 1972 roku — 116). Skupiają one 4,5 tys. jednostek pedagogicznych (na ogólną liczbę 10,1 tys.). Zakłada się, że jeszcze w obecnym pięcioleciu w tym modelu organizacyjnym powinno funkcjonować 75 proc. szkół zawodowych.

Bardzo ważnym zadaniem, mającym na celu usprawnienie organizacji kształcenia, jest moderni-



24 stycznia

OBY BYŁ TO WYPOCZYNEK AKTYWNY, W KONTAKCIE Z PRZYRODĄ!

Rozpoczęły się ferie zimowe — najpierw dla uczniów szkół podstawowych, następnie, w lutym, wyjedzie na obozy i kolonie młodzież szkół średnich. Jest to kolejny rok, w którym organizujemy ferie zimowe w tych właśnie terminach i w zmienionej nieco formie.

Wszyscy mają za sobą jeden semestr nauki, wszyscy — i młodzież, i nauczyciele — zasłużyli sobie na ten wypoczynek. Nauczyciele studiujący wykorzystają tę przerwę na naukę własną. Duża grupa, bo ponad 20 tys. osób w czasie wolnym od pracy będzie mogła skoncentrować się na pisaniu pracy magisterskiej. Tym wszystkim, którzy przygotowują się do zakończenia studiów wyższych chciałbym życzyć, aby z pożytkiem wykorzystali ten czas ferii.

Zawsze przedmiotem naszej troski jest, aby zimowe wakacje udały się młodzieży jak najlepiej. W organizowaniu tegorocznej akcji duży udział mają zakłady pracy, CRZZ związki branżowe, organizacje młodzieżowe i władze szkolne. Jak się wydaje, pod względem organizacyjnym wszystko zostało przygotowane dobrze.

Chciałbym więc kilka słów skierować do tych wszystkich, którzy są organizatorami wypoczynku dzieci i młodzieży, do nauczycieli i wychowawców. Sądzę, iż wszyscy jesteśmy przekonani o tym, że ten wypoczynek jest młodzieży bardzo potrzebny. Znajdujemy się bowiem na półmetku nauki szkolnej, trochę już zmęczeniu pracą. Ale nie tylko pracą; przecież ten okres cechują charakterystyczne zmiany w przyrodzie, zima powoli zmierza ku końcowi, zbliża się wiosna. W tym czasie zmęczenie przychodzi łatwiej i częściej niż w innych okresach. W związku z tym jest sprawą bardzo ważną, aby ten wypoczynek zimowy był wypoczynkiem naprawdę aktywnym.

Od czasu do czasu otrzymujemy sygnały, z których wynika, że niektóre imprezy dla dzieci i młodzieży na koloniach i obozach prowadzone są w sposób sprzeczny z zasadami higieny, troski o zdrowie psychiczne. Młodzież przebywa w pomieszczeniach zaściankowych, dusznych, nie wietrzonych, hałaśliwych. I nierzadko na imprezach mało ciekawych. Bywa, że od wczesnego popołudnia do późnych godzin nocnych młodzież przesiaduje w dyskotekach.

Nie jestem przeciwnikiem dyskotek, ani różnego rodzaju podobnych imprez rozrywkowych. Rzecz jednak w tym, iż w czasie ferii młodzież powinna jak najwięcej przebywać na świeżym powietrzu, uczestniczyć w grach i zabawach zimowych, mieć autentyczny kontakt z przyrodą. W organizowaniu różnego rodzaju gier i zabaw, zwłaszcza o charakterze sportowym, powinna mieć udział sama młodzież, wówczas bowiem jej wypoczynek będzie bardziej intensywny i atrakcyjny. A takich ferii chciałbym życzyć wszystkim.

(Dokończenie ze str. 2)

raportów opracowanych przez komitety naukowe PAN, uczelnie wyższe, towarzystwa naukowe, kuratoria oświaty i wychowania, a nawet pojedyncze osoby, zostały wnikliwie przestudiowane i uogólnione w sprawozdaniu przygotowanym przez Instytut Programów Szkolnych, które zostało opublikowane w wersji skróconej w 11 numerze „Nowej Szkoły” z 1976 r. oraz w wersji pełnej w wydawnictwie książkowym. Przede wszystkim jednak stanowiły podstawę do modyfikacji samych programów, które w nowym kształcie, jako wersje drugie, były już gotowe we wrześniu ubiegłego roku.

W tym czasie wprowadziliśmy także pewne zmiany w samych zespołach przedmiotowo-programowych. Uległy one znacznemu rozszerzeniu. Doszliśmy bowiem do wniosku, iż w poprzednich składach ilościowych były mało reprezentatywne dla poszczególnych dyscyplin naukowych. Obecnie składają się one przeciętnie z 20—40 osób. Pracują w nich przedstawiciele komitetów naukowych PAN, wyższych uczelni, towarzystw naukowych, zespołów dydaktyczno-wychowawczych przy ministrze nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, nauczyciele praktycy z terenu całego kraju oraz etatowi pracownicy Instytutu Programów Szkolnych. Rozszerzając składy osobowe zespołów, mieliśmy na uwadze zagwarantowanie autentycznej reprezentacji naukowej w każdej dyscyplinie i to zarówno instytucjonalnej, jak i regionalnej. Chcieliśmy przy tym — o czym wspominał na łamach prasy minister Jerzy Kuźniar — wykluczyć ewentualność zajęcia przez autorów poprzednich wersji programowych zrozumiałych w tym wypadku „pozycji obronnych” wobec wszelkich głosów krytyki i propozycji zmian.

— A zatem można przyjąć, iż nowo powołane zespoły całą pracę zaczęły niemal od nowa, od punktu wyjściowego?

— Nic podobnego. Przecież przedstawiliśmy im drugie, udoskonalone wersje programów, właśnie jako punkt wyjścia dla dalszych prac, które podzielił na dwa etapy. Nim jednak o tym powiem, muszę wyjaśnić, iż każdym zespołem przedmiotowym kieruje trzyosobowe prezydium w składzie: przewodniczący, wiceprzewodniczący i sekretarz. Przyjęliśmy przy tym zasadę, iż przewodniczącymi i wiceprzewodniczącymi są wybitni przedstawiciele świata nauki, zaś sekretarzami, którzy czuwa nad całością prac, jest — ze zrozumiałych względów — pracownik naszego Instytutu. Co więcej, przy doborze przewodniczącego i jego zastępcy

GOTOWE DO „PRÓBY ŻYCIA”

staraliśmy się uwzględnić dwójny charakter większości przedmiotów. I tak na przykład w zespole języka polskiego przewodniczącym jest historyk literatury, zaś wiceprzewodniczącym — językoznawca.

Wróćmy jednak do prac programowych. Otóż we wspomnianym wyżej pierwszym etapie prac prezydium wszystkich zespołów — wyposażone w poprawione wersje założeń programowo-organizacyjnych dziesięcioletniej szkoły średniej, w materiały z dyskusji oraz ogólne założenia dwuletniej szkoły specjalizacji kierunkowej — zebrały się w Piotrkowie Trybunalskim. Tam wspólnie — w gronie przedstawicieli wszystkich dyscyplin naukowych — próbowano przedyskutować te problemy, które mają charakter ogólny, jak na przykład cele nauczania i wychowania, bądź też dotyczą wszystkich programów, jak na przykład tak sporny i tak ostro występujący w dyskusjach przydział godzin nauczania dla poszczególnych przedmiotów.

Wobec znanych i zrozumiałych tendencji przedstawicieli każdej z dyscyplin do wywalczenia maksimum godzin dla swego przedmiotu, chcieliśmy stworzyć sytuację, by sami między sobą — dysponując określoną z góry globalną liczbą godzin nauczania — w toku wspólnej wymiany poglądów, ustalili, jakiemu przedmiotowi i ile z tej puli godzin przydzielić. W ten sposób wykluczaliśmy z góry ten drażliwy temat z drugiego etapu prac, to znaczy z narad roboczych, które z kolei odbyły wszystkie zespoły przedmiotowe już we własnym gronie. Narady te zorganizowaliśmy w Piotrkowie Trybunalskim, Kaliszu i Toruniu, skupiając w jednym miejscu przedstawicieli pokrewnych przedmiotów. I tak na przykład zespoły pracujące nad programami języka polskiego, historii, propedeutyki nauki o społeczeństwie, plastyki i muzyki obradowały w Piotrkowie; przedstawiciele nauk ścisłych — w Kaliszu, zaś pozostałych przedmiotów — w Toruniu. Chodziło nam o to, aby poszczególne zespoły, skupiając przedstawicieli bliskich sobie dyscyplin, mogły wzajemnie się kontaktować, co pozwoliło skorelować treści programowe przynajmniej między pokrewnymi przedmiotami. Narady te trwały tydzień.

— I jaki jest ich efekt, to znaczy, co zdołano już ustalić?

— Część zespołów w ciągu tego tygodnia zakończyła opracowanie trzeciej wersji programów do próbnych wdrożeń. Niektóre z nich odbyły jeszcze dodatkowe konferencje bądź w pełnym składzie, bądź też w grupach roboczych i także zakończyły ten etap prac. W rezultacie powstały wspomniane tu już trzecie wersje programów, które — po zatwierdzeniu przez ministra oświaty i wychowania — badane będą empirycznie w toku próbnych wdrożeń wycinkowych i kompleksowych.

— A zatem „próba życia”?

— Coś w tym rodzaju. Wstępne wdrożenia rozpoczęliśmy już w trzech szkołach eksperymentalnych w województwie warszawskim oraz w trzech szkołach w województwie lubelskim. Należą do nich — w województwie warszawskim — Szkoła Podstawowa nr 122 w stolicy oraz szkoły podstawowe w Ursusie i Celestynowie, a więc placówki oświatowe w dużym mieście, w miasteczku przemysłowym i na wsi. Na tej samej zasadzie dobraliśmy szkoły w województwie lubelskim. Szło nam o to, aby uzyskać reprezentację szkół pracujących w różnych środowiskach. Są to placówki mające przeciętne warunki tak pod względem kadrowym, jak i wyposażeniem, z tym, że reprezentują poziom, jaki przewidyujemy w szkołach w okresie, gdy będziemy masowo wdrażać dziesięcioletkę. Jeśli chodzi o czasowe zależności między wdrożeniami próbными i masowymi, to przerwa między nimi będzie wynosiła dwa lata. I tak na przykład już w tym roku próbnie realizujemy w szkołach eksperymentalnych nowe programy nauczania początkowego w klasach I i II oraz częściowo w III, zaś powszechnie będą one wdrażane rok po roku od 1978/79. W roku szkolnym 1977/78 próbnie wdrożymy program nauczania początkowego w klasie III, natomiast masowo — w roku szkolnym 1980/81 i tak dalej.

W okresie owych dwu lat po próbnych wdrożeniach skorygujemy w pierwszym roku programy i próbne podręczniki, zaś w ciągu drugiego roku — wydrukujemy je na użytek wszystkich szkół do wdrożeń masowych.

Jeśli idzie o mowę podręczniki, to już obecnie wprowadziliśmy je

do klas I, II i III w niektórych przedmiotach, w innych zaś — jako podręczniki próbne do szkół eksperymentalnych. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne dysponują także podpisanymi umowami z autorami podręczników dla klas IV i V oraz zaczynają zawierać umowy autorskie na podręczniki dla klas VI—X. Przewiduje się również rozpisanie konkursu na podręczniki dla całego cyklu nauczania systematycznego w dziesięcioletniej szkole średniej.

Podstawą do prac nad nowymi podręcznikami będą opracowane przez zespoły przedmiotowe i zatwierdzone przez ministra oświaty i wychowania trzecie wersje programów do próbnych wdrożeń. Będą one modyfikowane po próbnych wdrożeniach razem z programami. Prace te zostaną zakończone w roku szkolnym 1985/86, a więc na dwa lata przed masowym wdrożeniem ostatecznych dwóch klas dziesięcioletki.

— Jedno w tym precyzyjnym harmonogramie mocno mnie niepokoi. A mianowicie pytanie, co będzie z absolwentami szkół — eksperymentalnych, którzy ukończą dziesięcioletkę z dwuletnim w stosunku do innych wyprzedzeniem. Czy nie zostaną w sytuacji, iż nie będzie dla nich szansy, przynajmniej przez dwa lata, na kontynuowanie nauki?

— Nic podobnego. Przecież w tym czasie zaczniemy próbne wdrożenia dwuletniej szkoły specjalizacji kierunkowej i zreformowanych programów szkół zawodowych. Oczywiście, znów tylko w kilku szkołach, co wiązać się będzie z koniecznością ulokowania nielicznych jeszcze przecież absolwentów dziesięcioletki w internatach. Ale to już obciąża tylko nas, a ściślej resort oświaty. „Kosztów reformy” w żadnym przypadku nie będą ponosić uczniowie.

— Czyli można powiedzieć, że prace nad reformą powoli dobiegają końca.

— Raczej użyłbym określenia „półmetka”. Przecież równolegle prowadzimy prace nad obudową dziesięcioletki, to znaczy teoretycznymi założeniami podręczników dla ucznia i dla nauczyciela oraz przygotowaniem zestawów środków dydaktycznych. No, a także nad programami oświaty równoległej, bez której realizacja dziesięcioletki jest nieomal niemożliwa. Poza tym, czy można w ogóle mówić o zakończeniu prac nad modyfikowaniem i doskonaleniem programów? Przecież jest to proces nieustający fakt, jak nieustannie rozwija się cała otaczająca nas rzeczywistość.

Rozmawiała:
KRYSTYNA ROGALSKA

O ROZWÓJ ROLNICTWA I POSTĘP WSI

(Dokończenie ze str. 1)

kandydatów do szkół rolniczych, nie tylko o wykształcenie odpowiedniej liczby absolwentów. Sprawa zasadnicza jest, aby absolwenci ci podjęli pracę w tych zawodach i w tych specjalnościach, w których byli kształceni.

Według spisu dokonanego w 1970 roku aż 46 proc. osób z kwalifikacjami rolniczymi pracowało poza rolnictwem. W tej liczbie 57 proc. inżynierów rolnictwa i 64 proc. techników rolniczych znalazło sobie zatrudnienie w zawodach nierolniczych. Na pewno są to liczby wzbudzające niepokój. Wśród wielu czynników powodujących te negatywne zjawiska znajduje się chyba także niedostatek pracy wychowawczej w szkołach kształcących rolników.

Związywanie młodzieży z wsią, pokazywanie jej wizji wsi, o której marzy, przekonanie jej, że wizja ta może być urzeczywistniana tylko przez samą młodzież, przez młodzież, która świadomie wybierze pracę na roli lub w dziedzinie związanej z produkcją rolną — to ważne zadanie szkoły, w szczególności zaś szkół rolniczych, szkół związanych z obsługą rolnictwa takich, jak mechanizacja rolnictwa, budownictwo wiejskie, elektryfikacja wsi.

Odnosi się to także do szkół wyższych, kształcących kandydatów na nauczycieli. W ostatnich latach napływają meldunki, że absolwenci tych szkół nie chcą podejmować pracy na wsi. Istnieje niewątpliwie wiele przyczyn tego zjawiska, do głównych należy brak mieszkań. Są jednak

przypadki, że oferuje się odpowiednie mieszkania, warunki zatrudnienia, a mimo tego absolwenci nie chcą podejmować pracy na wsi, gdyż odstrasza ich trudniejsze niż w mieście warunki życia, lub też nieraz uważają, że posiadanie stopnia magistra zapewni im przywilej pracy wyłącznie w mieście.

Wyższe uczelnie kształcące kandydatów na nauczycieli, zwłaszcza zaś wyższe szkoły pedagogiczne, kontynuując najlepsze tradycje polskich zakładów kształcenia nauczycieli, powinny głęboko przeanalizować istniejącą sytuację i wyciągnąć właściwe wnioski dla organizowania pracy ideowo-wychowawczej, praktyki pedagogicznej i społecznej swych studentów. Na nie bowiem także spada częśćka wspól-

odpowiedzialności za budowę nowoczesnej, światłej i zasobnej wsi polskiej, wsi, która będzie w stanie zapewnić odpowiednie wyżywienie całemu narodowi.

Na oświatę rolniczą — w tym także na szkołę podstawową — spada jeszcze jedno zadanie ogromnej wagi i o ogromnej skali. Oblicza się, że około 70 proc. zatrudnionych obecnie w rolnictwie będzie pracować w nim w 1990 roku, a więc w ciągu najbliższych 13 lat. Ich poziom wykształcenia i kwalifikacji rolniczych będzie miał zatem zasadniczy wpływ na jakość i ilość produkcji.

Jaki jest ten poziom? Spis dokonany w 1970 roku wykazał, że tylko 50 proc. ludności rolniczej ma ukończoną szkołę podstawową, że 32 proc. zawodowo czynnych w rolnictwie ludzi w wieku od 18 do 45 lat nie ukończyło szkoły podstawowej, że tylko 7 proc. rolników ma formalne kwalifikacje do pracy w rolnictwie, podczas gdy w innych działach gospodarki narodowej kwalifikacje takie ma ponad 46 proc. pracowników. Dane statystyczne wykazują także, iż ponad 75 proc. młodych, podejmujących pracę w rolnictwie, nie ma podstawowych kwalifikacji zawodowych.

Czeka nas zatem wielkie zadanie: objęcie około 2,5 mln pracujących obecnie w rolnictwie różnymi formami kształcenia, by uzupełnili oni wykształcenie podstawowe i zdobyli wyszkolenie zawodowe. Oni bowiem mają to rolnictwo zrekonstruować, uczynić je nowoczesnym, wydajnym działem naszej gospodarki.

Z Uchwały VI Plenum KC PZPR wynikają więc bardzo poważne zadania dla oświaty, zarówno w zakresie rozbudowy różnych form kształcenia i doskonalenia pracowników rolnictwa, jak i treści programowych oraz pracy ideowo-wychowawczej.



Literacki Głos Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

MATERIAŁY DO WKŁADKI PRZYGOTOWAŁ KLUB LITERACKI ZNP W BIAŁYMSTOKU

AUTOPORTRET COLLAGE

(fragmenty)

Życie, w którym wypada działać człowiekowi, przypomina kipel z wieloma nurtami. Dlatego działanie jest wypadkową między zamierzeniami a zależnością od sytuacji, od prądów tworzących dramaty życia. Uczono nas, że sztuka jest odbiciem rzeczywistości, a często bywało, że miała siłę współtworzenia kształtu życia. Jakże trafne wydaje się w odniesieniu do osobowości działacza oświatowo-kulturalnego Hirsfeldowskie miano „ogrodnika dusz ludzkich”, bardzo zależnego od pogody i od środków uprawy, jakimi dysponuje.

Kiedy po latach zbiera się wspomnienia, działają czynniki subiektywne, owa tęsknota do młodości, która upiększa lata „szczęście” i może spowodować utratę proporcji przy tworzeniu mozaiki z obrazów przeszłości. Jednak myślę, że z tych ułamków biografii można określić bliżej drogi rozwoju, sklasyfikować je i ustawić znaki drogowe.

Niewolnik czasu, pozwoliłem sobie na sprawozdawcze ujęcie tematu, opatrzone gdzieniegdzie bardziej swobodnymi refleksjami. Zaczynam od roku 1946, bo tak mi wypadło zacząć działalność. Mam przeświadczenie, że moja skromna wypowiedź dostarcza przykładów typowych, a jeśli obudzi pozytywne refleksje, będę miał przeświadczenie, że była potrzebna.

★

W sierpniu 1946 roku wróciłem do rodzinnej miejscowości. Dom wydał mi się mały, stary i bardzo odrapany. Stęskniona matka nie potrafiła na powitanie powiedzieć ani jednego słowa, bo zmieniały się w łzy. Nie było siły i nie mogło być mowy o nowej rozłące i moje marzenia o kursie wstępnym na Uniwersytecie Toruńskim trzeby było odłożyć ad calendas graecas. Mama zresztą po chwilowym oszołomieniu zaczęła — zgodnie ze swoją naturą — intensywnie działać. Już na drugi dzień przedstawiła mnie miejscowemu kierownikowi szkoły, a ów, rzekłszy tylko, że w czasach dzisiejszych do zawodu nauczycielskiego przyjmują każdego, kto tylko wyrazi zgodę, w ciągu dwu dni osobiście załatwił sprawę w inspektoracie szkolnym. Był to jeden z nielicznych zresztą nauczycieli z pełnym wykształceniem średnim, ba, ceniono jego zdanie na wagę złota, bo ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w obozie jenieckim w Woldenbergu.

Moja wiedza pedagogiczna wtedy, w 1946 roku, gdy rozpoczynałem pracę w szkole podstawowej w Narewce, ograniczała się do wypożyczonej 70-stronicowej broszury Kotarbińskiego — „Organizacja pracy w klasie pierwszej”. Z tym zapasem wiadomości i z „kolosalnym doświadczeniem harcerskim” — jak mówił ów kierownik, aby mnie ośmielić — stanąłem przed klasą pierwszą. Podobno po cichu pokpiwał dobrotliwie, że jeśli wytrzymam przez miesiąc, to tak jakby przeszedł pasowanie na rycerza. Początkowo moje pomysły wyczerpywały się z reguły po pół godziny.

Marzyłem teraz już nie o Toruniu, lecz o przekazaniu klasy pierwszej jakiemuś doświadczonemu koledze. Nadarzyła się okazja, bo jeden z nauczycieli od-

szedł na studia wyższe, a ja szczęśliwy zostałem szkolnym fizykiem, chemikiem i biologiem. Jednak kierownik szkoły miał wobec mnie jeszcze inne zamiary.

Był on pedantycznie dokładnym organizatorem. Dziś się tak, już przynajmniej w moim otoczeniu, nie trafiają. Przywołał mnie do siebie i przedstawił plan organizacji świetlicy czytelnicy i sceny. Pojechaliśmy razem do Warszawy po kupno radioodbiornika. Znaleźliśmy w rejonie późniejszego CDT zakład naprawczy i tam po różnych próbach zdecydowaliśmy się obaj na kupno jakiegoś niemieckiego odbiornika lampowego, przystosowanego do zasilania bateryjnego.

W dwa dni później nastąpiło uroczyste otwarcie czytelnicy i świetlicy. Młodzież z klas starszych wysłuchała pierwszych radiowych audycji, a ja ukieplem swoją pieczę: założyłem kółko teatralne. Wkrótce rozpocząłem systematyczne próby jakieś baśni o królewnie Wiośnie. Nie pamiętam już ani tytułu, ani autora.

W tym czasie kierownik poszukiwał fachowej literatury dotyczącej urzędowania sceny ze światłem naftowym. Na lekcjach prac ręcznych zmontowano specjalne ramy z przesuwanymi ramami, pozwalające na zmianę koloru światła. W każdej ramie mieściło się osiem lamp. Do barwienia światła użyliśmy kolorowego celofanu.

Najtrudniejszym problemem technicznym do rozwiązania było stopienie szklanej góry na oczach widzów. Wysłano mnie do zawodowego teatru, abym się dowiedział, jak to zrobić. Dawa-

ANATOL BATURA

no mi różne rady, ale wszystkie sposoby wymagały oświetlenia elektrycznego. Skazano nas na własne poszukiwania. I udało się. Góra była zrobiona ze zmoczonego i pomiętego celofanu, a uformowane szczyty i iglice były zaczepione niezauważalnymi nitkami do bloczków umieszczonych w pułapie. W ten sposób dowolnie i bezszkodnie można było górę opuszczać w miarę jak coraz mocniej przygrzewało słońce. Podstawa góry kryła się za wzgórkami, za którym dwaj mali chłopcy rozciągali celofan na boki. Próba powiodła się znakomicie i cały zespół czekał, jakie to wywrze wrażenie na zgromadzonej publiczności.

Porządek podczas przedstawienia był wzorowany na prawdziwym teatrze. Miejsca na szczupłej widowni były numerowane. Uczniowie rozprawiali i sadowili gromadzącą się publiczność. Uczniowie obsługiwali również szatnię, w osobnym pomieszczeniu urządzono palarnię. Były dzwonki i gongi oraz ostra dyscyplina za sceną. Cała rada pedagogiczna miała nadzór nad grupami uczniów spełniających zaplanowane funkcje. Niektórzy z widzów, zobacząwszy te cegiele, wracali do pobliskich domów, żeby się trochę lepiej ubrać. Na następne przedstawienia ludzie szli do nas ubrani tak, jak do kościoła.

Godny zanotowania wydaje mi się również fakt inscenizacji poe-

matu Broniewskiego — „Komuna Paryska” na akademii pierwszomajowej w 1947 roku. Przygotowania miały charakter dramatyczny. Jeden z czternastoletnich recytatorów nie chciał mówić strof o charakterze antyklearykalnym. Organizatorzy akademii uważali, że jeśli tych strof nie będzie, nie ma sensu pokazywać poematu. Niektórzy sądzili, że poemat źle będzie przyjęty przez publiczność. Przekonałem naszych recytatorów, znalazł się chłopiec, który przekonująco mówił kwestionowane strofy. Poemat został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność.

Takie mniejsze lub większe przełomy ideologiczne będą nam towarzyszyły przez czas dłuższy.

★

Kształcono się wtedy na „wyrwyki”. Wielu z nas nie miało pełnej matury, a uczyliśmy się w oparciu o programy kursów wyższych. Uczyłem się równocześnie na kursie Komisji Rejonowej dla nauczycieli niewykwalifikowanych i sumiennie „odrabiałem” prace zadane przez Stanisława Ilowskiego, który prowadził Centralny Kurs Świetlicowo-Teatralny Ministerstwa Oświaty. Jeśli kursy odbywały się równolegle w tym samym czasie, starałem się usprawiedliwić nieobecność na jednym z nich, by nie stracić kontaktu ani z pierwszymi, ani z drugimi. Przesyłałem wszystkie prace kontrolne do Komisji Rejonowej, ale profesorowie widywali mnie tylko podczas egzaminów. I zdarzył się taki wypadek, że świadectwo ukończenia kursu Ministerstwa Oświaty otrzymałem wcześniej niż świadectwo dojrzałości.

W szkole podstawowej, w której uczyłem, zrobiłem się specjalistą od akademii na różne okazje, rysunków i wystaw. Postanowiłem również w swoim środowisku spopularyzować najpierw Mickiewicza i Sienkiewicza. Ludziom bardzo podobały się inscenizacje „Ballad i romansów”, które przypominały przedstawienia Teatru Rapsofijnego z Krakowa, choć jeszcze tego teatru nie znałem. Ludzie bardzo przyzwyczaili się do tych przedstawień i — jeśli przez dłuższy czas nic się nie działo — przypominali mi o mojej służbie.

W międzyczasie byłem na kursie zimowym w Warszawie i na letnim drugiego stopnia w Płocku.

Tak się jakoś w życiu składa, że kiedy człowiekowi zaczyna coś lepiej wychodzić, znajdują się wówczas inni, którym to przeszkadza. Szkoła nasza miała dobre tradycje. Wtedy uznawano ją za jedną z najlepszych szkół podstawowych w powiecie.

Działaczom z powiatu i województwa podobały się nasze konferencje rejonowe, które obfitowały w bogatą treść i były dobrze zorganizowane. Salę przygotowywaliśmy za każdym razem inaczej. Ognisko było liczne. Stoliki na przykład ustawialiśmy w półkole. Śmiano się, że u nas jest tak, jak w ONZ. Część druga konferencji bywała biesiadą artystyczną. Było kilku niezłych muzyków, dobrze śpiewano. Wykorzystywano skrzypce, akordeony, gitary, organizowano kuligi i ma-

(Dokończenie na str. 8)



Rzeźba przed pałacem Braniczich w Białymstoku

JAN SOCHOŃ

WŚRÓD DZIKO ROSNĄCYCH KRAT

Pamięci Pabla Nerudy

To już prawie obląkanie
nie zauważać ciszy traw
w lesie martwym jak skała
nie wiedzieć o sobie nawet tyle
ile podała prasa lub telewizor

To obląkanie szepczą ulice:
dokąd zmierzasz
przecież zabrano ci cel
dokąd biegiesz
przecież u nóg masz skrzydła buntu
uderz w światło
w palcach poczujesz rytm krwi
i smak zapalającej się wiosny

To już prawie obląkanie:
wyczekiwać na swój stos
z ludzkich rąk

JAN CZYKWIN

JARMARK

to ogrody zeszły do rąk przy straganach
końskie mordy pachną przepoconą koniczyną
tu wjeżdżają jak do historii chłopci brodac
z przyrośniętym na zawsze wio ty szkapo

brody nie znają gillette
oczy łasków bułońskich wiszących ogrodów
zastygłe na pory roku
nie widzą żon piękniejszych od mon liz

po ogrodach panie maki w siatkach
dzieci lecą błędnym w repete
smutek wałęsa się na psim ogonie
gdy konie odjadą wraz z nimi ruchome ogrody

JANUSZ BERNER

WYJŚCIE Z SADU

Wyplątałem ręce z konarów
— ciężar palców ciężarem owocu

smak wytopię w jabłkach
i spłoszę
gdy położę się na molch ustach
by odpocząć

zapach liścia zmierzę oddechem
— ile miejsca wiatr zajmował
ile światło

u stóp ziemia czeka ciekawa
powiem jej to
niech zapamięta

„PIERZYNA”

JANINA KOZAK-PAJKERT

Wsen zapadała często. Czula jego nieodzowną potrzebę. Potrzeba ta zaczynała się trudnością pojmowania i widzenia wszystkiego dokoła. Odchodziła się od pokoju powoli. Nie wchodziła też w pełnię snu. Jej sen można było spłoszyć nawet szeptem. Gdy matka przesuwiała swoje nogi ze schodki na schodkę, dziewczyna zaraz zawiązała się szczelniej w pierzynę. Zanim zdecydowała się otworzyć oczy, czuła zapach matki dokładnie kuchenny i wilgotny od pary. Teraz zobaczyła matkę pochyloną nad tapczanem, jakby do lamentu. Pachniała parującymi łupinami i smażonym boczkem.

— Słabo tobie? Biała ty, jak pieluska. Posadzę ci ciebie — kobieta wyjęła córkę spod pierzyny tak lekko, jak lekko wyjmuję się płatek uprasowanej bieleziny z szafy. Nie sapnęła, bo wysiłku na to nie potrzeba, żeby mizerotkę posadzić. Kosmyki włosów uładziła szybko, obrysowując nimi uszy dziewczyny.

— Która, mamó?

— Która? Trzecia. Zygarek za daleko, czy nie widzisz?

— Widzę. Po prostu pytam.

— Tóż ty nie stara, dzieciaku, żeb głową nie powróciła. Ty nie po obiedzie, przyniosę, a?

— Nie jestem głodna.

— Kasza dobra, ziarno w ziarno. Skwarki z młodego boczku.

— Nie jestem głodna.

— Jeść musisz. Medycyny bez jedzenia na nic — matka sposepniała i przestała mówić. Dziewczyna przestraszyła się tej ciszy. Cisza kładła się między nimi często. Potem nie wiedziały obie, jak ze sobą rozmawiać, żeby dobrać słowa trafne, uczciwe, jak ich chcenia. Uśmiechnęła się na wszelki wypadek do matki.

— Zimno — szepnęła dziewczyna — grudzień.

— Zimno tobie. Zara do pieca podrzucę — podrzuciła i zapadła w fotel. Zaczęła pojękliwie jakby kołysankę.

— Zima przejdzie, słońce będzie rankami, rosa że nogawicy zatacają. Będziesz zdrowa, będziesz. Człowiek młody — silny. Z powietrza złapie co potrzeba, z ziemi wykopie, wie, że Dunaj rzeka do morza płynie. Zwierza odziewać nie musisz. Przestoi zimą w chlewie, aby słoma była. A człowiek jak pan. W piecu pali, futro włoży, kamaszy kożuszone. A jak choroba przyjdzie, leczy się. Grunt młodość. Zdrowa będziesz, za mąż ciebie wydam.

— Mnie? — dziewczyna się rozszepniała.

— A czemuż nie ciebie?

— Moje koleżanki mają mocne nogi i duże pierś. Dziadek śmieje się ze mnie.

— Et, stary knur! To co, że mają bujne nogi — kobieta pochyliła się do przodu i pilnie się córce przyglądała.

— Czasem wydaje mi się — skarżyła się dziewczyna — że cała jestem jakby ze słomy. Na tej głównej słonce siedzi rozkudłana głowa, a na tej reszcie — pióropusiki — zawiewała kilkakrotnie palcami rąk.

— Et, ja tam nie wiem, jaka w ciebie żałość wlała. Na każdą przychodzi czas, jak na psa mróz, czy chuda, czy gruba. Jedne już leciwe, rozumne w stan małżeński idą. Drugie zielonienkie, jak te listki brzożowe na wiosnę. Ot i wszystko.

— Nie wiem, nie wiem. Człowiek ma taką ciekawość tego, co przyjdzie. Może on będzie miał trochę czarnych włosków nad nadgarstkiem wystających spod paska zegarka, niedoczyszczone buty, taki a taki numer, marynarkę wyciągniętą z przodu od trzymania rąk w kieszeniach i kąśliwy uśmieszek. Można się przestraszyć wizji bycia kobietą — ucichła, bo pewnie poczuła się skazana na kogoś takiego, jak kolega Michała, który wchodzi do kuchni zawsze wtedy, kiedy ona myje włosy i stoi w halce, pochylona nad miednicą, albo zaplana pończochę, albo po prostu płacze.

Matka też zacichła. Przechyliła głowę na ramię omdlewająco.

Myśli ją pewnie nosiły gdzieś daleko, zatracała się w nich, jakby ten dom nie mógł jej zatrzymać, sobą zaprzętnąć i pocieszyć, bo nagle całkiem głośno powiedziała:

— Bywało, że ludzie marli. Za wioską co rusz to nowe mogilki. Na brzuch chorowali. Tyfus. Stryjna na brzuch chorowała pierwsza w wiosce. Nie wiedzieli co to. Zbanek postavili stryjni na brzuch. Nie pomogło nic. Dziś wylekują. I kroją, jak trzeba. Człowiek nawet nie piszczy z bóleści, bo śpi. Ty zdrowa będziesz, bo młoda. U ciebie tylko słabość...

— Tak długo ze mną jesteś. I tak do mnie mówisz — twarz dziewczyny złagodniała w uśmiechu. Cała jej uroda odnalazła się nagle w ogromnym oczach i włosach.

— Ot, obiad zgotowała, żywiznę oporządziła, zadymka, że nosa wytknąć nie można, szycie skończyła, to i siedzę z tobą.

— Tak, inaczej nie przyszlabyś

Oczy miała tylko piękne i jasne. — Ot, masz tobie! Stara, a ładna. Książki lubi i taki był la nich serdeczny. Ha, jakby chłopczyk. A ty czemu o tym mówisz, ha? — zaniepokoiła się nagle matka.

— Jakbyś ty chciała, albo jakby Michał o mnie myślał dokładniej No, ja nie mogę sama z tym... Zdolna aż taka nie jestem, żeby korepetycje innym, a maturę sobie...

— A ty by czego kciała? — przerwała dziewczynie matka. Jakaś zaczepność szła z głosu kobiety i jakby chęci podwójne. Jak trafić dobrze, to człowiek z takim głosem roześmieje się dobrodusznie, odstąpi od surowości, bo idziesz równiutko z jego myślami. Ale jeśli źle trafisz, to biedę na głowę ściągniesz. Więc dziewczyna zaczęła się spieszyć, żeby matka doczekała przynajmniej do końca myśli.

— Michałowi łatwiej było. On z mamą umiał... Nie potrzebuje tych prosiaków na futro. Ja mogę w palcie... Żeby mogła nie tylko leki i koszule... No, żeby trochę książek, koleżanki zaprosić, bez tej dziadkowej i maminej kontroli „a czego ona, a kto to, a nie przyprowadzaj”. Jakoś swobodniej żyć, bo tak...

— Aha — mówi matka — aha i pokiwnie głową.

— Jak ty chcesz, jak mama chce to lustro z różą, te pościłste tapety ze ślimaczkami, niciane

Michała. A jak Michał herbatę parzy, a?! Marnotrawstwo! Ja złości nie mam, ale i po dobroci nie nie będzie. Nie dam żyta, nie będzie maki. Babulki wnuczka. A to sukienka długa, golizny nie widać, a to w chacie nie rychtyk. Tobie jaka złość do lustra, albo ząbków, a? Ja wioskowa baba, po staremu żyję.

— Ja przecież nie tak... Mamó, proszę...

— A jak? Chamy nie rozumieją się?

— Mamó, co ty?

— Ja la ciebie nie mama. Ja la was „ty”. Tykacie się.

— Przestań, przestań!

— Krzyczysz na matkę, a? Żeby was święta ziemia nie nosiła! Czemu ja was w kołysce nie podusiła?

— Milcz, proszę, milcz!

— Wy paskudniki, wy miastowe lugi. Za moją gospodarkę nie zmlknę! Żeby was mór wydusił!

Ty zdechnięta jałoszko — kobieta rozczapierzyła się, rozmachała do czerwoności, cała przewieszona nad pierzyną. Dziewczynę podrzuciło, jakby ją ktoś wypchnął spod pierzyny kułakiem.

— Zdechnięta jałoszko? A wiesz, jak herbatę zaparzę? Jak Michał. A wiesz, jak kupuję różki francuskie? Obgryzam rogi. Myślisz, że to kazjereczka, okragleńka.

— A, to wy takie, tak was uczą? — syczała kobieta.

— I mam książki. Otwórz wa-

ło nosa? Bij kułakiem, nie oddam!

— Wstydu, ty, wstydu nie masz! — Ja nie mam wstydu? To ty wstydu nie masz! — dziewczyna wywinęła się jakoś dziwnie na łokciu, twarzą do poduszki i wybuchnęła ogromnym płaczem. Że kaszel ją dławiał, a łopatki niby dwa ostre sęczy podskakiwały pod koszulą, matka przewróciła dziewczynę na plecy.

— Jezu, a zamilkniij ty, chudebzo! Płkanie na nic. Cicho. Człowiek nie może być pamiętliwy. Masz chusteczkę, masz. Było, spłyło. Ludzie was szanują, ja umiem znając la sąsiadów dobre słowo. Już cicho. Jak człowiek kce żyć na nowym, bije się jak ryba ob lód. Cicho. Pod pierzynę nie leż, dychać ni ma czym. Cicho. Ja stara żyć po nowemu nie umiem. A krzywdy to już wy same do siebie nie dopuszkacie. Miastowe ludzie nie odkryte, fałszywe. Ja stara. Ot, głupota. Swój swoje go nad wodą, potrzęsie, ale w wodę nie wrzuci. Włosy tobie w oczy leżą, odsuń. Cicho, dzieciaku — kobieta pochyliła się nad pierzyną i lekutko pogłaskała głowę dziewczyny. Pod pierzyną zakotłowało się i chuda ręka zaczęła gwałtownie pierzynę naciągać na głowę.

— Co tobie, dzieciaku? Cicho. Dychać ni ma czym — kobieta złapała róg pierzyny i odsunęła go w dół od głowy. Dziewczyna zanosiła się płaczem.

— Ot, tobie i masz! — matka stała nad pierzyną beznosna, zamysłona nawet wtedy, kiedy za drzwiami ktoś dokładnie wycierał nogi. Nie odpowiedziała na pierwszą pukanie.

— A proszę, my tu jest — krzyknęła dopiero przy drugim pukaniu.

— Dzień dobry. Przyszedłem, bo Michał mówił... — młody człowiek pocałował kobietę w rękę i zniuchomiał. Pod pierzyną zabulgotał jakiś szloch w ostatniej chwili nie zatrzymany, pierzyna podskoczyła i wszystko ucichło.

— Aha, no to ja dosypię do pieca — inżynierek zawrócił do kuchni, rozebrał się powoli i zaczął władać pogrzebaczem przy fajerkach.

— Proszę się nie brudzić. Pan taki swój. Pan głodny — kobieta z czerwonymi piętnami, co oblaży jej twarz niby żywe palczaste stworzenie, stała bezradna, patrząca na boki.

— Proszę sobie nie robić kłopotu, nie jestem głodny. I nie ma się czego wstydzić. Normalne domowe życie — inżynierek dźbiał pogrzebaczem w palenisku, odwrócony tyłem do kobiety.

— Proszę siadać, zaraz wrócę. Przyniosę, co trzeba — kobieta wypadła za drzwi z impetem.

Inżynierek usiadł. Patrzył na pierzynę w ciszy i cierpliwie. Wreszcie zapalił papierosa.

— Tak pani wita gości! Nie lubi mnie pani?

Nie odpowiedziała.

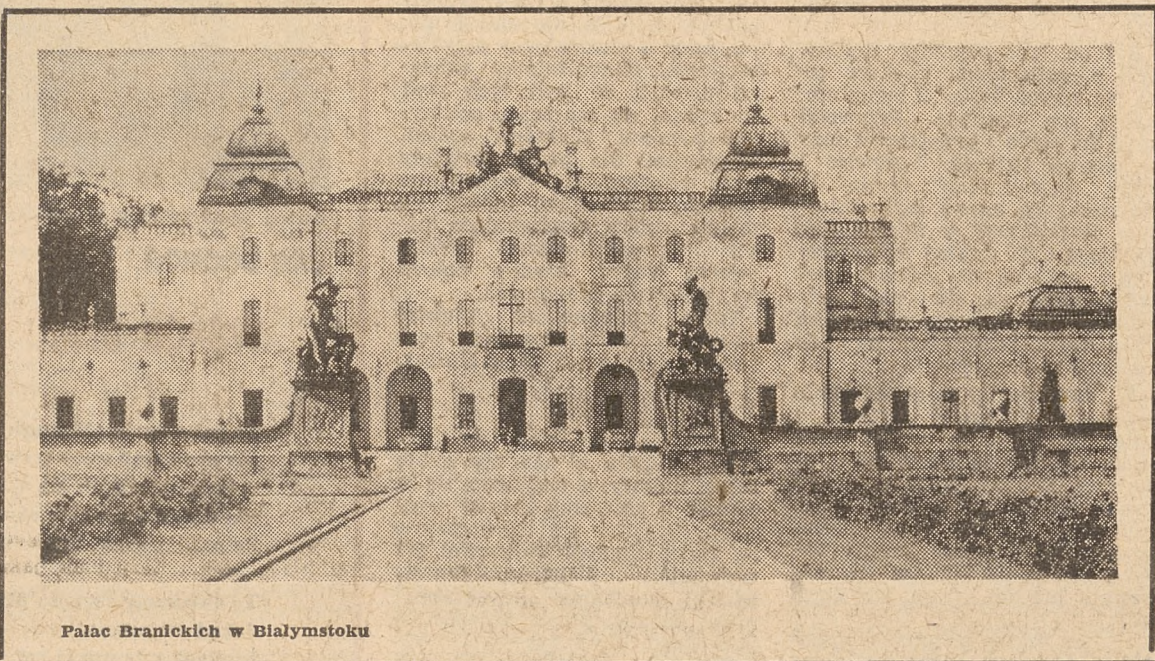
— Niech się pani nie wstydzi pierzyny! Jezu, leżeć pod takimi różyczkami!

Pod pierzyną znów się zakotłowało. Oddychając gwałtownie, splakana i czerwona dziewczyna, szarpowała z mokrej twarzy pasmą włosów.

— Wcale się pierzyny nie wstydzę! Znałwa chłopskich dusz, psiakrew!

Inżynierek wybuchnął śmiechem szerokim i mocnym. Śmiał się długo, aż podszedł ku dziewczynie, złapał jej włosy w garść.

— Pani by mi się podobała nawet prosto z dzieży, nie tylko pod pierzyną. Będę panią trzymał, mam cugle, mam cugle — śmiał się i rozcierał w garści jej włosy.



Pałac Branickich w Białymstoku

— dziewczyna zwinęła się pod pierzyną, że nic jej prawie nie zostało, tylko gromada włosów leżała na poduszce.

— Słowo złe tobie ja dała, czy jak?

— Nie, nic — dziewczyna wysunęła spod pierzyny twarz, ale oczu nie pokazała tak, jak to powinien zrobić człowiek, żeby spojrzeniem przytwierdzić prawdziwość intencji. Nie podniosła powiek, a smutku miała więcej, niż można mieć od brwi do ust.

— A może ty czego kcesz? — pospieszyła z nagrodą matka, bo już czuła, że coś źle powiedziała. Jakby ten dobry czas w fotelu, ciepłym pokoju przy córce marnowała. Ale najwięcej bolało ją, że tej dziewczynie cienkiej jak witka coś nie tak powiedziała. Oj, Boże mój, coś nie tak.

— A może ty czego mocno kcesz? Święta idą. Prezenty kupować bendziem z Michałem. Michał mówił, co on zamyślił kupić. Ale nie wiesz, co ja kupię. Cle-szyć się będziesz.

Serce dziewczynie mocniej zalomotało. Chudymi rękoma ucze-piła się matczynego swetra, bo zawsze była gotowa pokazywać uczucia łączywie, jakby ich nadmiar nie mieścił się w głosie, ustach i oczach, jakby potrzebował jeszcze jej gwałtownych rąk.

— Pamiętasz mojego profesora z IX klasy?

— A który to?

— Ten pan, taki różowy. Nie pamiętasz? No, łysy. Prowadził ciebie po schodach pod rękę.

— Uo, tego to ja pamiętam.

— Lubiał mnie.

— Ważny człowiek. Dobrze.

— Jak byłem u niego, to sta-

liśmy przy regalach...

— Aha, aha.

— I on mówił — czytasz? A ja mówię — czytam. — Czytaj, dziecko, czytaj — mówi. Mama wie, jak on wyjmował książki? Jakby chciał dotknąć kurczątką. Tak delikatnie. Powiedziałam mu to. Śmiał się. Powtórzył żonie. Ona groziła mi palcem, tak pocieszenie, że uczennice uwodzą jej meża.

— Patrzajcie, jaka...

— Była malutka, przełamana.

zabki w szafie, to ja rozumiem. Więc mama wie, tak bym prosiła, żebym i ja...

— Aha — powiedziała znów kobieta — twoje kurczaczki od profesora takiej maści, ach! — gładziła fartuch wolno, wskazującym palcem, a czerwone piętna wylazły jej od obojczyków do uszu i rozlewały się na policzkach. — W naukach człowiek schnie bez słońca i bez wiatru. Milczę, bo twoja i Michałowa wola. Widać, jak la was nauki panują. Ty chora, wariactwo przyszło na Michała, stroi się, tyfon zaprowadził, maszynę kce kupić, żeb kark złamać na wierzbie. Ręce jemu się trzęsą. Kcieli do miasta, macie. Gospodarkę jak ja przedawała, to ja młdlała. Rękami starymi ogień zagrabić. Stare kości mogą iść do ziemi, z ziemią barować się nie mogą. Na waszym prędko kojknę. Dadaż dzieci, dadaż, dogonią i dadzą.

— Pytałaś, powiedziałam. Ale, proszę, nie gniewaj się...

— Przyjacieliów tobie trzeba, fundowanie tobie w głowie, jak

lizkę, w szafie na dole. Zobacz, idź — dziewczynie tchu zabrakło, usiłowała suchość w gardle obmieścić językiem.

— I masz tobie książki. Panny zdrowe się śmieją, a ty zdychasz — kobieta zaniosła się śmiechem uragliwym i złym. Dziewczyna niemal ukłękła. Miała blisko twarz matki.

— Ręce nam się trzęsą, nauki nam nie na zdrowie idą? A jak nas karmiłaś? Kanapeczka ze słoninką, trzy kilosy do stacji, a w szkole jak to z gazety wywinąć?

— A zamilkniij!

— Jakie majtki uszyłaś na gimnastykę, jak mnie ubierałaś?

— Zamilkniij, dawno ty nie bi-ta! Jak ja tobie dam buchaczów, to zlepszejesz!

— Jakiego nauczyłaś mnie o-bejścia?

— Ty chudebzo! Żeb tobie język usechł! — kobiecie widać ręce świerzbiały do bicia, bo bokami ruszyła, ale rękami złapała fartuch.

— Nie wybiera się tatula ni matulki. Tylko potem „ręcy wam się trzęsą”. Co mi wiatr robisz ko-

AUTOPORTRET COLLAGE

(Dokończenie ze str. 7)

jówki na przykład na wyspie wśród rozlanej rzeki.

Kuratorium zwróciło uwagę na pracę organizacyjną kierownika szkoły i w drodze awansu przeniesiono go na dyrektora ZSZ w mieście wojewódzkim. Przysłano nam nowego kierownika, który systematycznie zaczął burzyć to, co pierwszy zbudował. Zaczęły się konflikty, a Inspektorat Szkolny, niestety, nie stanął na wysokości zadania. Zadał na przykład od zespołu nauczycielskiego, żeby wychowywał kierownika. Wreszcie inspektor szkolny, salomonowym wyrokiem, rozstrzygnął sprawę, przenosząc kilku z nas do innych szkół na kierownicze stanowiska, jako że młodzi, zdolni ludzie „winni” podejmować odpowiedzialne zadania.

nia”. Nie pomogło tłumaczenie, że moje odpowiedzialne zadanie jest inne. Nie dałem jednak za wygraną i przedstawiwszy swoją sprawę w kuratorium, uzyskałem miejsce na kursie przysposobienia zawodowego dla nauczycieli szkół średnich w Krakowie.

Po ukończeniu kursu uważałem, że mam zobowiązanie wobec kuratorium i mimo różnych nęcących propozycji postąpiłem zgodnie z głosem sumienia. Dostałem więc nakaz pracy tam, gdzie chciałem, ale kierownictwo kursu oceniło mój krok sceptycznie i nie patrzyło poważnie na moje wątpliwości.

W macierzystym kuratorium czekano i natychmiast skierowano mnie do liceum pedagogicznego, w którym nie było polonisty, a młodzież samodzielnie przygotowywała się do matury. Był lu-

ty 1951 roku. Bronilem się przed odpowiedzialnością za tę maturę, ale dyrektor wręcz mi oświadczył: „Po co w takim razie kolega do nas przyjechał?”. Zastanawiałem się, co należy w tej sytuacji zrobić, radzić nikt mi nie chciał. Dyrektor, zresztą bardzo mądry i kochany człowiek, postąpił wobec mnie tak, jak niegdyś kierownik, który pasował mnie na rycerza pedagogiki. Zrozumiałem, że w tej sytuacji muszę znaleźć absolutnie wspólny język z młodzieżą.

Z młodzieżą zżyłem się bardzo i jako jej kandydat zostałem wybrany na radnego Powiatowej Rady Narodowej, gdzie przez dwie kadencje pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty i Kultury.

Doznałem wtedy wielu powodzeń i wielu rozczarowań. Nigdy jednak nie rozczarowała mnie młodzież.

ANATOL BATURA

„LAMENT VIII”

Gdybym nie była Twoja,
byłabym jednoimienna.
Teraz
obwiedziona Twoim konturem
i domówiona Twoim oddechem
mogę iść tylko przy Tobie —
jasna i ciemna,
prosta i zgięta,
doliną i górą
z wiatrem i pod wiatr.

HALINA KABAC

PAMIĘCI MAŁGOSI

Drobna ręka, na której
każdy dołek wycalowany
każdy skóry załamek

Czoła gładka równina
gdzie myśli zalażki
ból rodził i zabijał

Ust kąty znużone
gdzie zaniechane uśmiechy
i słów przymarłych tysiące

Nie się nie stanie
kształtem ostatecznym

ZMIERZCH

Zdażyłem maledwie

swój unieść wzrok

Już patrzycie

na moje ręce

Zaledwie słowo pokazałem

Już mówicie — poeta

Tymczasem

to tylko zmierzch

nad miastem

jak pasterz nad stadem

oczy zawieszają

A ja czekam

kiedy będę mógł

niby w zmierzchu

tak w wierszu

się schować

choćby na dzień

WIERSZ

Byłem skrzydłem pszczellim
wachlującym słońce
kolelną drogą
wnętrzem maliny
i jałowca zapachem
Odnajdywałam cię
na skraju nocy
w motkach mgły
w kurzu spod srebrnej podkowy
Teraz mieszkasz w szparze
mojej podłogi
jak jemiola na konarach słów

APOLONIUSZ CIOŁKIEWICZ

SYNKOWI

Księżyc jest jak batonik
ociekając czekoladą
I gwiazdy jak rodzynki
w wysokim cieście nieba
zabawki przy łóżeczku
mruczą brunatnym ciepłem

I tylko kaszel twój nagły
wzrok rzuca na podłogę

oddalałem siebie
przy każdym zakręcie
odwijałem samotną przędkę
z każdego napotkanego dnia
aż poczułem
jak ziemia ciąży
i lot niemożliwy...

...oddalenie stało się przybliżaniem
odwijanie — nawijaniem

a ja w środku
bezradny
bez krwi

EUGENIUSZ SZULBORSKI

JAN LEONCZUK

Janowski Godlewskiemu

PIOŁUNOWY WIERSZ

piołun rośnie w moich ustach
wargi schną niepocieszone

sens zaginął gdzieś po drodze
niespełnione moje trakty

choć wąż odmierzam ziemi,
zapominam swoje zdanie

czapka wrosła orłem w ziemię
czas zakrył milczeniem

coraz trudniej nawet marzyć
sny tęsknotą nieskalane

coraz trudniej przywoływać
z martwej ziemi krwawe rany

piołun wierny w moich ustach
smak rozkoszy odrzuconej



G. BERENSZTEJN

„Drzewo” (linoryt)

APOLONIUSZ CIOŁKIEWICZ JANUSZ BERNER

NAJBLIŻEJ
SERCA

Idą ludzie
dziewczyny w ortaitonach
samochody jadą
to realia dla mnie
czy
Idą ludzie
omijają mnie
jeszcze
dopóki nie rozdepczą

Wokół serca moczaru
zielony krąg
w głębi piersi
faluje wielkie
płuco łaki
ptak w gałęziach był
ślada
krwi próbuje
ogląda moje serce
jak olchowy pień

CZEKANIE

Eugeniusz Szulborski już w swoim pierwszym arkuszu poetyckim *) nakreślił program i obszary wyobraźni, które go fascynują, a zarazem — jak sądzę — ograniczają. Istotą tej poezji staje się poszukiwanie odpowiedzi na pytania, które należałoby nazwać (z braku innego określenia) egzystencjalnymi. Poeta poprzez wpisanie siebie w otaczający świat — tak natury jak i kultury — dokonuje przewartościowania tego wszystkiego, co w nim najważniejsze. Stara się w taki sposób pokierować obrazami poetyckimi, aby za ich pomocą ukazać aktualny stan swego wnętrza. Można nawet powiedzieć, iż tak kształtuje język poetycki, aby w danej chwili za dużo nie powiedzieć. Szulborski — możliwe, że świadomie — zapomina o tych potencjalnych cechach języka, które tkwią w systemie, a które ujawniają się w pełni dopiero w coraz to nowym ukształtowaniu słownym. W efekcie mamy do czynienia z dość jednolitym i monotonnym obrazem rzeczywistości językowej.

Zainteresowania autora zbioru dają się sprowadzić do następują-

cych — jeżeli można tak powiedzieć — tematów wyobraźni. Po pierwsze więc rola poety i poezji w całokształcie życia (na przykład wiersz — „Poeta mówi”, w którym autor odwołuje się do porządku rzeczowego, do słów-rzeczy łączących go z materialną egzystencją). Dalej — człowiek a przyroda i wynikające z tego korelacje, konsekwencje. Uwikłania jednostki w różnego rodzaju sytuacje dają podstawę do snucia różnorodnych refleksji i uogólnień. Uogólnienia te jednak, jako że nie wykraczają poza zakres; ja — przyroda, nie są specjalnie nowe i odkrywcze.

Poezję E. Szulborskiego cechuje dualizm w ujmowaniu sytuacji człowieka. Raz widzimy go w walce z naturą (na przykład w wierszu pt. „Odejście lata”), raz w walce z samym sobą, która — niestety — okazuje się zawsze walką przegraną („gdzie jesteś — gdzie moje ptaki, gdzie moje zwierzęta”). Zatem nie istnieje nic pewnego, jesteśmy na granicy istnienia i śmierci. Atrybutywną cechą człowieka pozostaje nadal niepokój (wiersz — „Piramida niepokoju”) — oto gorzka praw-

da dająca się wyczytać z tekstów białostockiego poety:

(...)
I oto odeszły zwierzęta
ptaki odleciały
szukać gniazd
człowiek
gnieciony ciężarem lat
stracił moc przywoływania

Jednak poeta, zafascynowany możliwością słownego ujarzmięcia własnego ja, często nie pamięta o panowaniu nad strukturą wiersza. Ciągłe powtarzanie tych samych motywów, brak kondensacji prowadzą do zbanalizowania — tak nieuchwytnego przecież — świata poetyckiego (na przykład wiersze — „Zmierzch”, czy wiersz zaczynający się od słów: „Myślałem, że drzewa”).

Wszystkie te niedociągnięcia nie przekreślają jednak wartości poezji E. Szulborskiego, która — mimo braku afirmacji — pozwala dostrzec w otaczającym świecie dobroć i miłość, a więc to, ku czemu ciąży nasze istnienie.

JAN SOCHON

*) Eugeniusz Szulborski: W oczekaniu, Białostocki Arkusz Poetycki 1973.

„W POHUKIWANIU PULSU”
JANUSZA BERNERA

Kreację świata w wierszach Janusza Bernera *) cechuje swoiście przetworzony panteizm. Swoiście przetworzony, bo nie chodzi tu o podstawowe dla filozoficzno-religijnego panteizmu utożsamianie Boga z przyrodą, ale o utożsamianie z nią człowieka. Przekonanie o istnieniu koniecznego związku między człowiekiem a przyrodą ustanawia podstawową opozycję w poezji Bernera. Nie chodzi tu, oczywiście, o opozycję między człowiekiem a przyrodą, lecz o jej zmodyfikowaną odmianę.

Dwa krańcowo różne pojęcia — opozycja oraz immanentny związek — tylko pozornie się wykluczają, w istocie zaś warunkują się tu wzajemnie. Zagadnieniem naczelnym przy przyjęciu powszechnego związku ludzi i natury staje się pytanie o warunek istnienia, mianowicie: albo uznanie człowieka za warunek istnienia przyrody, bądź też uznanie przyrody za warunek istnienia człowieka. W wierszach takich, jak „Akwarela bez podpisu”, „Apel jesienny”, „Potwierdzenie” poeta skłania się ku przyjęciu drugiego członku opozycji.

Najbardziej znamienity w poezji Bernera jest obraz — motyw drzewa głęboko wrosniętego korzeniami w ziemię, a gałęziami ogarniającego słońce. Motyw ten wiąże się z jego archetypicznym symbolem-drzewem kosmicznym, które odsłaniać miało, wedle dawnych wierzeń, tajemnicę istnienia.

Człowieka sytuuje Berner zawsze na tle pejzażu: drzew i ziemi. Granica między nimi wydaje się zupełnie płynna. Świat przyrody, związany z wieczną tajemnicą, narasta w świadomości człowieka i prowokuje go do pełnego roztopienia się, zatracenia swojego istnienia, które jest tutaj czymś sztucznym, pozornym. Człowiek Bernera jest ciągle atakowany przez życie innych bytów: wiatru, drzew, słońca. Organiczne widzenie przyrody utożsamia się z anatomicznym widzeniem człowieka. W poezji tej nie możliwe jest autonomiczne istnienie osoby samej dla siebie i przez siebie.

zacierają się granice między
kolorami skóry i ziemi
Nawet śmierć czy obrazy z dzie-

ciństwa wychodzą niejako poza siebie, nieodwołalnie łącząc się z krajobrazem. Śmierć i życie stają się przy przyjęciu tego związku wymienne. Śmierć człowieka jest tylko początkiem życia korzeni. Wyzwolenie się z dnia jest śmiercią „drewnianego człowieka” — śmiercią krajobrazu. Wspomnienie nierozdzielnie związane ze świadomością, przywołuje tylko jakieś obrazy drzew, gałęzi i słońca, unieważniając człowieka. On sam wynurza się tylko czasem z krajobrazu, niezdolny go przewyciężyć. Nie znać to jednak, by poeta kwestionował możliwość i potrzebę realizacji samego siebie, tylko że w świecie przez niego stworzonym stać się to może jedynie przez pełne utożsamienie się z naturą.

MARIA WYSZYŃSKA

*) Janusz Berner: W pohukiwaniu pulsu, Białystok 1973 s. 26.

„POD WEZWANIEM OJCA I MATKI”

„U mienia otiec krestianin
Nu a ja krestianskij syn!”
(Siergiej Jesienin)

Jan Leńczuk znajduje się w nieco innej sytuacji niż wielu młodych poetów białostockich. Ma on bowiem na swoim koncie tomik poetycki wydany w serii „Białostockich Arkuszy Poetyckich”, a jego utwory czytane były przez Wojciecha Siemionę w Starej Prochowni. Jest to więc twórczość na tyle ukształtowana, że można pokusić się o pierwsze podsumowanie.

Debiutancki tomik „Rachunek” zwraca na siebie uwagę przede wszystkim jednolitością tematyki i wyrazu artystycznego. Wiersze tworzące zbiorek są czymś na kształt poematu, w którym przewijają się powracające motywy. Łączy je także osoba podmiotu wypowiadającego, wyraźnie zaznaczonego niemal w każdym utworze, jest on więc świadomą kreacją autorską.

Po bliższym zapoznaniu się z całością tomu można dopatrzeć się w podmiocie lirycznym „Rachunku” porte-parole poety. „Bohaterem” zbioru jest — jak to sygnalizowałem w motcie — „chłopski syn”, który jednakże wyszedł poza swoje środowisko. Nie był to proces bezkonfliktowy. Podmiot liryczny czuje się „ziemi przypisany”, narasta w nim kompleks winy, a swoje odejście nazywa w jednym z wierszy po prostu ucieczką.

Świadomość młodego poety pozostaje ciągle w kręgu doświadczeń dzieciństwa, owego szczęśliwego czasu spędzonego w rodzinnej wsi. Powraca więc pamięć domu, gdzie na ścianie „święty Jerzy ostatni akt rozgrywa z krwawym smokiem”, ale „kurtyna spadła tak nagle, że trudno było zamknąć oczy”. Później przywołuje poeta obraz „księżego ogrodu”, owego „rajskiego sadu”, gdzie „aniołowie malowali jabłka”, wybiega na „pagórki”, „rozdroża”, by wreszcie dotrzeć przed oblicza matki i ojca, uwiecznione na jakimś sakralnym feretonie.

W ogóle matce i ojcu poświęcił poeta najwięcej miejsca w swoim zbiorze. Jeżeli mówię o kompleksie winy, jaki można dostrzec u bohatera lirycznego, to będzie dotyczył on przede wszystkim rodziców. Wiersze im poświęcone należą niewątpliwie do najpiękniejszych. Są to postacie niemal sakral-

ne, otoczone czcią, która tylko w typowo chłopskich rodzinach przetrwała:

„ojciec
na przednówku
kłada dłoń
na ostatni
złoty bochen
błogosławiąc
czas nasycenia
teraz przed nocą
też wyciąga ręce
chce je położyć
na staczające się
słońce
by zatrzymać
biegnący czas”
(„Misterium”)

„matka moja
wyciąga ręce
prosząc o życie

zapalam świecę
zapatrzony
w zachodzące powieki
— niedługo świt —
powtarzam”
(„Niedługo świt”)

Wszystkie wiersze składające się na zaprezentowany tu zbiorek cechuje jakaś ciepła tonacja, tkliwy stosunek do relikwów kultury ludowej i jej idealizacja. Mogłoby to doprowadzić do powielania stereotypów, banałów, które na ten temat napisano. Autor „Misterium” szczęśliwie omija te niebezpieczeństwa. Unika prostego przeciwstawienia natury cywilizacji, „dobrej wsi” — „ziemu miastu”. Ukazuje po prostu „kraj lat dziecińczy” z dużym zaangażowaniem uczuciowym z perspektywy, która jeszcze nie oddaliła zbyt wiele obrazów, a już pozwala na pierwsze refleksje.

Wszystko to osiągnął poeta za pomocą najprostszych słów, nie wstydząc się takich zwrotów, jak „anielsko uśmiechnięty ojciec”, czy „rajski ogród”. Obdarzył za to dużą siłą wywoławczą takie podstawowe słowa-symbole jak: ojciec, matka, bochenek chleba, błogosławieństwo — proste słowa, które włączone w kontekst innych silnie oddziałują na czytelnika niż bardziej wymyślne neologizmy.

Nowe wiersze Jana Leńczuka różnią się od zawartych w „Rachunku”. Poeta pozostaje wprawdzie nadal w kręgu literatury ludowej, ale twórczość jego różnicuje się. Zmienia się przede wszystkim tonacja jego utworów. Wyciszona zostaje, chociaż nie ginie zupełnie nuta elegijna. Pojawiają się zaś nowe wartości: tężyzna fizyczna, radość życia, w atrybuty młodości, które pozwalają odsunąć na bok zbyt skomplikowane problemy — patrz: „Uciecha”. Ale te wracają, ujawniając drugą stronę życia, pojawia się wówczas nuta gorzkiej ironii, jak choćby w doskonałym wierszu — „Madonna współczesnych”.

Nowe wiersze Jana Leńczuka zdają się świadczyć o poszukiwaniu nowych środków wyrazu, stąd też twórczość obecna autora „Ucieczki” jest bardzo zróżnicowana. Moim zdaniem — najbardziej w niej wartościowe są te utwory, które czerpią z tak bliskiej poecie tradycji ludowej.

WALDEMAR SMASZCZ

WIZJA POETYCKA JERZEGO PLUTOWICZA

Gdybyśmy chcieli „zaszufladkować”, poezję Jerzego Plutowicza, musielibyśmy odnaleźć „klucz” do jego wierszy, a nie jest to sprawa prosta. Trudności dostarcza nie tylko warstwa słowa, lecz przede wszystkim wypływające z niej poetyckie widzenie rzeczywistości. Złudnym kluczem okazuje się tekst otwierający tom wierszy — „Niegdyś, to znaczy nigdy”), a za tytułowany — „Z biografii”, z którego oprócz wymienionej niestabilności, nieufności wobec świata i stwierdzenia „zaczynałem od nie wiem i kończyłem na nie wiem”, wypływa wniosek podstawowy dla poety — „wiem, że żyję”. I trzeba dodać, że żyje poeta w niezwykle bogatej scenarii własnego świata.

Bagaż wyniesionych doświadczeń owocuje klarownym obrazem, w którym biegunowe przeciwieństwo świata wymarzonego i świata zmitologizowanego łączy się w jedną wielką tęsknotę ku nieosiągalnemu. Tym nieosiągalnym jest powrót do miejsca urodzenia, do dzieciństwa startego na proch przez bezlitosny czas, nieosiągalnym jest przeżycia poza snem oczyszczonego ze świadomości przemijania i miałości pejzażu. Niepokój zaznacza cały zbiorek,

niepokój wydobywa pytanie, na które ani autor, ani czytelnik nie jest w stanie odpowiedzieć. Czasem jest to stwierdzenie, odpowiadające, a przez to brutalne w swojej nagiętej prawdzie.

Tomik wierszy Jerzego Plutowicza podzielony został na cztery części, z których każda żyje własnym życiem, choć nie dzieli jej żadna zasadnicza antynomia. Poprzez podział zaznacza poeta niejako cztery zasadnicze swoje etapy, kreśląc poetyckim słowem, swoje „odbieranie” świata, przeżywanie problemów młodości, miłość, gdzie indziej rezygnację i brak wiary w życie.

Poezja ta nie jest nastawiona na określony wzorzec literacki. Można by było doszukiwać się w niej klimatu wierszy Rafała Wojaczki, ale tylko poprzez ukazanie drapieżnej beznadziei. Nie jest to „poezjowanie” nastawione na szerokiego odbiorcę, cyzelowane, lecz są to słowa wydobyte z „wnętrza” bogatego i mówiącego o sobie swoim własnym językiem.

W kosmosie Jerzego Plutowicza pojawia się ostrze noża, „blizna piekła”, krew, lustro. Motywy można mnożyć. Pozostaje ich charakter jako wykonawców rozwiązujących problemy bez ingerencji sił dodatkowych. Obsesyjnie

powtarzany motyw lustra ma głęboką podbudowę w postaci wizerunków ludowych. Poeta nazywa słońce — lustrem, gdzie indziej pisze: „Jeśli kochasz ludzkość, wybij lustrom zęby”, „nie przerażała bardziej niż krawędź lustra”, „wywołuje braci z pękniętego lustra”, „lustra kokietają śmierć”. Wpatrywanie się w lustro wody lub w zwierciadło było synonimem tęsknoty, zniszczenia zaś odbicia oznaczało zemstę. Dodać wypada, iż lustro — według wizerunków ludowych, ma także właściwości odbierające „obraz”, względnie „duszę” człowiekowi.

Zagadnienie symboliki i jej źródeł w poezji Jerzego Plutowicza należałoby poszukiwać w koncepcjach psychoanalityków, religioznawców czy ludoznawców (Freud, Jung, Eliade, Moszyński). Przejawiają się one w fantazmatach sennych granicząc bardzo blisko z koncepcjami surrealistów.

Omawiany motyw lustra eksploatawany był niezwykle często w polskiej poezji współczesnej. Mimo wcześniejszych realizacji, w poezji Plutowicza motyw ten odnalazł swój kształt najpełniejszy, niespokojny, niosący niepewność, najbliższym wyobrażeniom ludowym.

JAN LEONCZUK

*) Jerzy Plutowicz: Nigdy, to znaczy nigdy. „Iskry”, Warszawa 1975, s. 95.

Z NASZEJ KRONIKI

5 PAŹDZIERNIKA 1975 ROKU. Z inicjatywy Bogny Kondzior pierwsze, po dłuższej przerwie, zebranie w Klubie ZNP „Bakalarz” z terenów dawnego województwa białostockiego. Rozważano możliwości ponownego „ujawnienia się”. W toku dyskusji podnoszono sprawę ściślejszej współpracy wszystkich parających się piórem. Odpowiedzialnością za koordynowanie pracy całości „obarczono” Jana Leńczuka. W dalszej części zebrania omawiano możliwości publikacji. Postanowiono zredagować białostocką wkładkę do „Głosu Nauczycielskiego”. W celu ożywienia środowiska literackiego, zaplanowano wieczory autorskie w „Bakalarzu”.

30 PAŹDZIERNIKA 1975 ROKU. Wieczór poetycki Janusza Bernera. Słowo wstępne wygłosił mgr Jan Leńczuk. Wiersze pochodzące ze zbioru „W pobliżaniu puls” recytował autor oraz student Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Wieczór zakończyła ogólna dyskusja.

2 LISTOPADA 1975 ROKU. W „Bakalarzu” odbył się wieczór poezji związanych tematycznie ze Świętem Zmarłych. Przy nikłym świetle świec i nastrojowej muzyce czytano wiersze Poświatowskiej, Zelenay, Wojaczki, Bernera i Sochoń.

13 LISTOPADA 1975 ROKU. Wieczór poetycki Jana Sochoń. Słowo wstępne — Marii Wyszynskiej. Nigdy chyba nie było tak tłoczno w „Bakalarzu”, jak tego wieczoru. Najlepiej wypadły wiersze śpiewane przez autora przy dźwiękach gitary. Po wieczorze autorskim, do późnych godzin toczyła się dyskusja.

23 LISTOPADA 1975 ROKU. Zebranie członków grupy we własnym gronie. Omawiano początek działalności i plany na przyszłość. Głównym tematem zebrania była realizacja wkładki do „Głosu Nauczycielskiego” i możliwości wydania własnego almanachu.

27 LISTOPADA 1975 ROKU. Wieczór poetycki Eugeniusza Szulborskiego. Wprowadzenie do wieczoru — Jan Sochoń. Na wieczorze interesujące było starcie dwu generacji. W toku dyskusji ujawniły się różnice w poglądach na sprawę poezji, które można chyba określić mianem pokoleniowych.

14 GRUDNIA 1975 ROKU. Nasi przedstawiciele — Maria Wyszynska, Jan Leńczuk i Jan Sochoń — wzięli udział w seminarium nauczycielskim Klubów Literackich w Olsztynie. W Turnieju Jednego Wiersza Jan Leńczuk zdobył drugą nagrodę za wiersz „Madonna współczesnych”, a Jan Sochoń trzecią nagrodę za wiersz „Deszcz”.

21 GRUDNIA 1975 ROKU. Wieczór autorski poety i prozaka Jana Dziuby. Wprowadzenie do wieczoru — Waldemar Smaszcz. Jan Dziuba zaprezentował publiczności swoje dawne wiersze, co sprawiło, że był to wieczór w jakiejś mierze retrospektywny.

15 STYCZNIA 1976 ROKU. Wieczór poetycki Jana Leńczuka. Wprowadzenie do wieczoru — Waldemar Smaszcz. Bardzo dobrze wypadły wiersze we własnej interpretacji poety. Leńczuk potrafił interpretować — bo nie jest to proste czytanie — swoje wiersze. Przy okazji dyskutowano nad inspiracyjną rolą kultury ludowej we współczesnej twórczości literackiej.

5 LUTEGO 1976 ROKU. Wieczór poetycki Wiesława Kazaneckiego. Tego poety nikt nie musiał przedstawiać białostockiej publiczności. Wieczór ten należał do bardzo interesujących. Kazanecki ciekawie mówił o własnym widzeniu poezji, poruszał sprawy warsztatu twórcy.

19 LUTEGO 1976 ROKU. Wieczór poetycki Elżbiety Kozłowskiej. Wieczór ten wzbudził szczególne zainteresowanie w środowisku akademickim, gdzie Elżbieta Kozłowska cieszy się dużą popularnością.

24 LUTEGO 1976 ROKU. Nasi poeci prezentowali swoją twórczość w Kieckim Salonie Poetyckim, działającym przy Radzie Uczelnianej SZSP Uniwersytetu Warszawskiego. Białostockie środowisko przedstawiła M. Wyszynska, a swoje wiersze czytali: A. Ciolekiewicz, J. Leńczuk, K. Lisowski, E. Kozłowska i J. Sochoń. Kiecki Salon Poetycki niesłychanie żywcem przyjął białostockich poetów, co wcale nie oznacza, że w dyskusji tylko chwalono ich poczynania. Wyrażano zdania były bardzo żywe, trwały do późnej nocy.

26 LUTEGO 1976 ROKU. Spotkanie typowo robocze, mające na celu ostateczne zredagowanie almanachu poezji i prozy.

18 MARCA 1976 ROKU. Gościliśmy przedstawicieli warszawskiego środowiska młodoliterackiego. Do Białostoku przyjechali trzej przedstawiciele Kieckiego Salonu Poetyckiego: Pa-

weł Soroka, Jacek Mularski i Grzegorz Zabłocki. Goście zaprezentowali utwory swoje oraz nieobecnych kolegów.

11 MAJA 1976 ROKU. Spotkanie z Lesławem M. Bartelskim. Autor „Genealogii ocalonych” mówił przede wszystkim o swojej najnowszej twórczości. Na zakończenie rozmawiano o sprawach środowiska literackiego w Białymstoku.

12 MAJA 1976 ROKU. Wieczór poetycki Jana Marszałka. Było to kolejne spotkanie z poetą spoza środowiska białostockiego. Interesujące spotkanie potwierdziło celowość tego typu inicjatyw.

10 CZERWCA 1976 ROKU. Wieczór poezji śpiewanej zakończył cykl spotkań poetyckich przed wakacjami. Pożegnany wieczór przygotowane szczególnie starannie. Wybrano najlepsze teksty poetyckie z dorobku całej grupy i zaprezentowano je publiczności przy akompaniamencie gitary i pianina.

18 CZERWCA 1976 ROKU. Przedstawiciele „Bakalarza” wzięli udział w dwudniowym sympozjum poetyckim — „O nowy głos”, zorganizowanym przez warszawskie środowisko młodoliterackie.

20 SIERPNI 1976 ROKU. Grupa opracowywała materiały do własnego numeru „Modeli Sztuki” (dodatek artystyczno-literacki do „Nowego Medyka”). W artykule wstępnym czytamy między innymi: „Chcieliśmy bardziej zaznaczyć naszą obecność szczególnie w środowisku szkolnym i nauczycielskim. Obok dyskusji i spotkań zamierzamy prowadzić działalność popularyzatorską i w większym stopniu niż dotychczas włączyć się do życia literackiego Białostoczniny i kraju”.

25 WRZEŚNIA 1976 ROKU. Przedstawiciele „Bakalarza”, Jan Leńczuk i Waldemar Smaszcz, uczestniczyli w Ogólnopolskim Sejmiku Nauczycieli Piszących w Krakowie.

3 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU. Pierwsze, po wakacyjnej przerwie, walne zebranie. Zaproszono na nie również nauczycieli-polonistów z liceów ogólnokształcących z terenu miasta. Omawiano sprawy związane z rozpoczęciem nowego roku działalności. Dyskutowano nad rocznym planem pracy, wysłuchano opinii obecnych nauczycieli o możliwościach współpracy ze środowiskiem nauczycielskim i młodzieżą szkolną, szczególnie z klas maturalnych.

10 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU. W „Gazecie Współczesnej”, miejscowym dzienniku, ukazał się artykuł podsumowujący krótko naszą dotychczasową działalność i omawiający plany na przyszłość.

17 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU. W „Bakalarzu” odbyło się rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego, zorganizowanego przez BO KKMP.

21 PAŹDZIERNIKA 1976 ROKU. Wieczór autorski Anatola Batury. Na wstępie M. Wyszynska interesująco omówiła twórczość prozatorów Anatola Batury, a następnie autor przeczytał jeden ze swoich utworów — „Błękitny raptularz”. Dyskusja, wychodząca od meritum wieczoru, przeszła na sprawy prozy współczesnej w ogóle.

1 LISTOPADA 1976 ROKU. Poetyckie Zaduszki w „Bakalarzu”. Klub mieścił się w piwnicach, jest więc niejako wymarzoną miejscem do tego typu spotkań. Przy zupełnie wygaszonych światłach odtworzono z płyt fragmenty krakowskich „Dziadów” w reżyserii Konrada Swinarskiego. Następnie czytano utwory poetyckie Jana Lechońa, Janiny Pajkertowej, Haliny Poświatowskiej i Anny Zelenay.

18 LISTOPADA 1976 ROKU. Dyskusja nad wakacyjnym numerem „Poezji” (7—8 z 1976 roku), poświęconym dwudziestolecu debiutu pokolenia „Współczesności”. Dyskusję prowadził: Maria Wyszynska i Waldemar Smaszcz.

21 LISTOPADA 1976 ROKU. Spotkanie warsztatowe literatów. Wygłoszono dwa referaty: Wanda Sadowska mówiła o głównych problemach weryfikacyjnych poezji współczesnej, zaś Jan Sochoń o podłożu liryki współczesnej. Dyskusja, bardzo ożywiona, ciągnęła się przez długie godziny.

25 LISTOPADA 1976 ROKU. Ogłoszony został Konkurs Jednego Wiersza — „O Laur Bakalarza”, zorganizowany przez Urząd Miejski Miasta Białostoku i Klub ZNP „Bakalarz”.

5 GRUDNIA 1976 ROKU. „Bakalarz” zorganizował seminarium literackie ZNP z udziałem przedstawicieli kilku sąsiednich województw.

ELŻBIETA SMASZCZ

PRACA W KLUBIE TO KSZTAŁTOWANIE CZŁOWIEKA

IRENA OZOROWSKA: — Wydaje mi się, zresztą jest to sąd powszechny, iż ostatnie poczynania Klubu „Bakalarz” pozwalają na stwierdzenie, że odgrywa on w Białymstoku coraz większą rolę.

ALICJA ZŁOCH: — To prawda. Klub po nawiązaniu wielu atrakcyjnych kontaktów i dzięki dobrej pracy poszczególnych sekcji twórczych trwale zaznacza swoją obecność w mieście.

IRENA OZOROWSKA: Zatem, jakie są najważniejsze formy działalności waszej placówki?

ALICJA ZŁOCH: — Oprócz stałych i — przyznam się otwarcie — dość konwencjonalnych kontaktów z Teatrem im. Aleksandra Węgierki, próbujemy rozszerzyć nasz zasięg na inne regiony kultury współczesnej. Nawiązaliśmy na przykład kontakt ze szkołą muzyczną drugiego stopnia w Białymstoku, której absolwenci będą prezentowali muzykę kameralną. Bardzo cieszymy się, że doszło do tego porozumienia, ponieważ w ten sposób nasza działalność rozszerza się o istotny element życia kulturalnego, jakim jest muzyka poważna. Doceniamy zresztą każdy rodzaj muzyki. Zapraszamy do naszej skromnej sali muzyków jazzowych. Wydarzeniem w „Bakalarzu” były występy Marianny Wróblewskiej i niedawno zmarłego wybitnego twórcy, Mieczysława Kosza. Gościliśmy także laureatów „Opola-74”.

IRENA OZOROWSKA: — A jak wygląda praca wewnątrz samego klubu, jego poszczególnych sekcji?

ALICJA ZŁOCH: — Ciągłe nie jesteśmy do końca określone, gdyż co pewien czas wzbogacamy się o jakieś „novum”. Niedawno powstała — dzięki inicjatywie Marii Antoniny Wyszynskiej, która jest aktywnym członkiem klubu literackiego — grupa teatralna. Składa się ona z uczniów szkół średnich i studentów Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Maria Antonina Wyszynska wyreżyserowała dwie jednoaktówki miejscowych twórców, członków grupy literackiej.

Chłuba „Bakalarza” są literaci. Ich działalność zmusza niejako inne sekcje do coraz bardziej wytyczonej pracy. Organizowane przez nich wieczory i spotkania wrosły mocno w mapę kulturalną miasta. Literaci nawiązali kontakt ze szkołami, organizują sesje popularnonaukowe, zapraszają na nie młodzież licealną i studentów. Obecnie przygotowują-

na jest sesja Grochowiakowska wspólnie z Zakładem Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. W dalszej perspektywie — sesja poświęcona literaturze emigracyjnej.

W ten sposób nie ograniczamy się tylko do własnego podwórka, jesteśmy otwarci na wszystko, co twórcze. Wymieniamy także doświadczenia z innymi placówkami podobnego typu z terenu naszego województwa i przyległych.

Łączą nas także przyjazne stosunki z Klubem Nauczycieli w Warszawie.

IRENA OZOROWSKA: — Czyli „Bakalarz” to klub o działalności wielokierunkowej?

ALICJA ZŁOCH: — Można to tak określić. Wiele uwagi poświęcamy także zagadnieniom sportu. W tej dziedzinie możemy po-

szczycić się dużymi osiągnięciami. Ostatnio weszliśmy w porozumienie z Wojskiem Polskim, z którym organizujemy rozgrywki szachowe. Popularnością cieszy się piłka siatkowa, sporty rekreacyjne itp.

Ciekawie rozwija się praca w sekcji plastycznej, której trzon stanowią nauczyciele. Ich malarsztwo uświetnia wnętrze klubu, gdzie organizowane są wystawy.

IRENA OZOROWSKA: — A jakie są bolączki „Bakalarza”?

ALICJA ZŁOCH: — Przede wszystkim zbyt mały lokal i nie najlepsza informacja, a wiele zależy przecież od właściwie funkcjonującej propagandy.

IRENA OZOROWSKA: Życzę wielu sukcesów, dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
IRENA OZOROWSKA

Konsekwentnie kontynuowana jest współpraca Ministerstwa Oświaty i Wychowania z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej w zakresie poprawy warunków zdrowotnych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, stanu zdrowia dzieci i młodzieży szkolnej, opieki zdrowotnej oraz orzecznictwa dla potrzeb ucznia i szkoły.

20 kwietnia 1973 roku, czyli prawie cztery lata temu, odbyło się pierwsze kolegium obydwu ministerstw, na którym ustalono program działania w tej dziedzinie na lata 1973—1975. Pisanie wówczas (w numerze z 13.V. 1973 r.), że było to wielkie wydarzenie początkujące wspólne, zharmonizowane prace.

W osiem miesięcy później (w numerze 51—52 z 1973 roku) mogliśmy już opublikować echa konferencji kuratorów okręgów szkolnych i kierowników wydziałów zdrowia Prezydium WRN, która odbyła się w grudniu 1973 roku. Przedstawiciele obydwu resortów poinformowali o stopniu realizacji ustalonego programu, a także o napotkanych trudnościach i sposobach skutecznego działania.

Narada lekarzy wojewódzkich, kuratorów okręgów szkolnych i państwowych inspektorów szkolnych, która odbyła się ostatnio, 10 stycznia br. — jest kontynuacją tej samej działalności. Przedstawiciele obydwu resortów zebrani w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, w obecności ministra Jerzego Kuberskiego i ministra Mariana Sliwińskiego podsumowywali dokonania i wytyczali dalsze kierunki prac ujętych w programie na lata 1976—1980. Można więc mówić naprawdę o dobrym współdziałaniu.

O planie, jaki ono przyniosło — pisaliśmy w 50 numerze „Głosu” z 12 grudnia 1976 r., relacjonując obrady komisji sejmowych: Oświaty i Wychowania oraz Zdrowia i Kultury Fizycznej. Dziś przypominamy najistotniejsze osiągnięcia i braki — mające wpływ na dalsze prace.

BILANS ZDROWIA — ZJAWISKO NOWE

Zacznijmy od sprawy najważniejszej, czyli od stanu zdrowia dzieci i młodzieży. Jak wspominaliśmy — od 1975 roku rozpoczął się całkiem nowy etap poznawania sytuacji zdrowotnej młodego pokolenia, bowiem w tym czasie wprowadzono nie stosowane dotychczas w kraju, pogłębione masowe i obowiązkowe badania tzw. bilanse zdrowia. W myśl zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej obejmuje się nimi różne wiekowe grupy dzieci.

Sześcioletki poszły na „pierwszy ogień” dlatego, że i tak musiały być one sprawdzone pod względem dojrzałości szkolnej i najłatwiej było związane z tym badaniem rozszerzyć i równocześnie zdobywać bardzo potrzebne organizacyjne doświadczenia.

W roku 1975 ponad pół miliona czyli 90 procent naszych 6-latków przebadali lekarze pediatri, a w wypadku stwierdzonych odchyleń, również lekarze specjaliści oraz psychologowie, logopedzi, itp. Po badaniach przeprowadzono ich analizę, przy tym wzięto pod uwagę wyniki uzyskane w dziesięciu wylosowanych województwach. W rezultacie okazało się, że na 125 000 zbadanych tam dzieci, u ponad 68 procent nie stwierdzono żadnych odchyleń w stanie zdrowia i rozwoju. U ponad 16 procent odkryto zaburzenia, wady, choroby przewlekłe wymagające opieki lekarskiej i u ponad 15 procent dzieci stwierdzono potrzebę obserwacji i dalszych badań diagnostycznych. Wśród 6-latków z odchyleń od normy zdrowia najsilniejszą grupę stanowiły cierpiące na przewlekłe choroby górnych dróg oddechowych, zaburzenia w dynamice i harmonii rozwoju somatycznego (wadami mowy, wzroku i postawy).

Podkreślić warto, że badania bilansowe dokonywane były za pomocą, nie stosowanych w tego typu masowych kontrolach, precyzyjnych narzędzi badawczych.

Nie we wszystkich województwach przeprowadzono bilans jednakowo sprawnie. W warszawskim, plockim, piotrkowskim, wrocławskim, białostockim i zielonogórskim nie opuszczono prawie żadnego sześciolatka, badaniami obejmując blisko 100 procent. Gorzej było w takich województwach jak gorzowskie, gdańskie, nowosądeckie, suwalskie. Tam przykro dał o sobie znać brak odpowiedniej liczby pe-

diatrów, co uniemożliwiło przebadanie wszystkich dzieci.

Uzyskane wyniki potwierdziły fakt, że zmienia się u nas „profil zdrowotny”, a co za tym idzie inne będą również w najbliższych latach potrzeby. Coraz mniej wykrywa się teraz ognisk przewlekłych zaburzeń, komplikacji po przebiegach chorobach zakaźnych. Natomiast coraz częściej dają o sobie znać takie schorzenia jak: wady wzroku, zgrzyzu, słuchu, zaburzenia dyslektyczne, rozwoju psychoruchowego.

W bieżącym roku — bilansowym badaniom poddane będą 2, 4, 6, 10 i 14-latków. Pogłębienie będzie więc można wiedzę o schorzeniach, na jakie w najbliższym czasie muszą położyć nacisk lekarze, ale także i nauczyciele. Bez

stwierdzić już dziś można, że w sposób zasadniczy zmienił się system opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą. Podstawą prawną do wprowadzenia zmian stało się rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej w sprawie powszechnych badań lekarskich dzieci i młodzieży. W oparciu o ten przepis możliwe stało się nie tylko przeprowadzenie badań, lecz również zapewnienie wszystkim dzieciom oraz młodzieży ciągłej kompleksowej opieki zdrowotnej od urodzenia do 18 roku życia. Młody Polak uzyskał w ciągu osiemnastu pierwszych lat swego życia prawo do ponad 80 kontaktów z medycyną. Celem ich jest poszerzona diagnostyka, ułatwiająca działalność zapobiegawczą. Coraz

do niej dzieci podlegają jednemu lekarzowi.

Dodatkowym atutem przemawiającym za wprowadzeniem tego rodzaju modelu jest fakt, że na razie wciąż jeszcze występuje spore zróżnicowanie zdrowia dzieci i młodzieży, przy czym najgorszy jest stan dzieci na wsi. Wprawdzie działa tam obecnie więcej niż dawniej ośrodków zdrowia, ale liczba ich nie jest jeszcze dostateczna, przy tym w wielu nie ma poradni dla dzieci.

Na naradzie wskazywano, że jednym ze sposobów wyrównywania dysproporcji jest zacieśnienie współpracy między gminnym ośrodkiem zdrowia i gminną szkołą. Innym jest organizowanie poradni dla dzieci w każdym ośrodku zdrowia i z tą koniecznością liczy się Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej

ABY NIE STRASZYŁY DENTYSTYCZNE KLESZCZE...

Na odrębne omówienie zasługuje sprawa opieki dentystycznej.

Od 1970 do 1973 roku w szkołach, zakładach nauczania i wychowania przybyło 678 poradni stomatologicznych, ponadto 1140 poradni rejonowych podjęło planową opiekę nad dziećmi i młodzieżą w ramach wydzielonych godzin pracy. W ostatnim pięcioletcu liczba opiekujących się uczniami stomatologów wzrosła o 915, a do gabinetów dentystycznych dla dzieci i młodzieży wprowadzono 300 nowych specjalistów — higienistek stomatologicznych. W związku z tym, z ogólnej liczby ponad 4,6 miliona uczniów — około 60 procent zostało objętych systemem planowej opieki stomatologicznej, w której niezwykle istotną rolę odgrywa profilaktyka, 53 procent dzieci z młodszych i starszych klas objęto właśnie profilaktyką fluorową prowadzoną przez służbę zdrowia przy współudziale pedagogów.

W rezultacie do gabinetów stomatologicznych coraz rzadziej wpadają nieszczęśliwcy, „ze strasznym bólem zęba”, coraz rzadziej też dentyści szkolni muszą zabierać się do tak zwanego „wyrwania stałych zębów”. Jeszcze w 1970 roku 30 procent zabiegów stomatologicznych u młodej populacji sprowadzało się do usuwania zębów, w 1973 roku zaś już tylko 15 procent. O tym, że jest możliwa jeszcze dalsza poprawa świadczy przykład małych i młodych mieszkańców Warszawy i Łodzi, miast, w których odsetek usuwanych stałych zębów u dzieci jest bardzo niski.

Mimo osiągnięć, w stomatologii też nadal mówić można o zróżnicowaniu. Takie województwa jak białostockie, rzeszowskie, zielonogórskie nie mogą poszczycić się dużymi w tej dziedzinie sukcesami, a to z powodu niedostatecznej liczby dentystów, całkowitego braku higienistek stomatologicznych, złego wyposażenia gabinetów. Nowe województwa często mają jeszcze trudniejszą sytuację.

Jeśli chodzi o typy szkół — to najgorzej jest w przyzakładowych zawodowych. Niepokojąco wielu uczniów ma „popsute zęby”. Z dziećmi ze wsi też jest nie najlepiej.

W związku z tym Ministerstwo Zdrowia chce, by w najbliższych latach 50 proc. nowych etatów stomatologów przeznaczyć na opiekę nad dziećmi i młodzieżą oraz by dentystów pracujących dla ogółu ludności (zwłaszcza w rejonach wiejskich) zainteresować także małymi pacjentami, a specjalistów pracujących w gabinetach dentystycznych z przemysłowej służby zdrowia — stanem zębów uczniów szkół przyzakładowych.

Nie zastąpi jednak profilaktyki, w której bardzo wiele pomóc mogą nauczyciele, dyrektorzy szkół. Okresowe zabiegi fluorowe odbywają się 5 razy w roku i warto przyłączyć się do sprawnego przebiegu tych działań. Bardzo też rozsądnym posunięciem jest udostępnienie szkolnych gabinetów dentystycznych tym maluchom, które do przedszkola nie uczęszczają i nie bywają objęte pomocą stomatologiczną.

Szkoły coraz częściej stają się — i to jest objawem pozytywnym — bazami opieki zdrowotnej, jakkolwiek bywa i tak, że uczniowie jeszcze nie znajdują w nich wystarczająco dobrych warunków do prawidłowego rozwoju fizycznego.

W zasadzie — (co również stwierdzono na posiedzeniu Komisji Sejmowej) znikomy dziś procent szkół cierpi na brak niezbędnych urządzeń sanitarnych, znacznie poprawiono stan oświetlenia placówek oświatowych, stan wielu gabinetów lekarskich (zwłaszcza w gminnych szkołach zbiorczych). Nie znaczy to jednak, że już jest dobrze. Aby tak było, dużo jest jeszcze do zrobienia.

BY BOGATE NIE BYŁY BOGATSZE, A BIEDNE-BIEDNIEJSZE...

Po raz pierwszy zorganizowany w ubiegłym roku „Miesiąc Kultury Zdrowotnej” — okazał się imprezą nader pożyteczną. Zmobilizowano w tym czasie wiele sił do polepszenia stanu zdrowotnego szkół. Na naradzie minister Jerzy Kuberski mówił, że miesiąc ten będzie organizowany co roku. Ma on wejść do „krwioobiegu szkół”, stać się okazją do systematycznych podsumowań wszelkich działań higieniczno-zdrowotnych. Nagradzane będą te szkoły, które osiągną w tej dziedzinie postęp

Nadal pożądana jest poprawa żywienia uczniów. Dziś, gdy wielu dojeżdża do gminnych szkół zbiorczych — sprawa ta urosła do problemu o kapitalnym znaczeniu. MOiW zakupiło wiele nowoczesnego sprzętu kuchennego dla szkolnych stołówek, personel był szkolony na specjalnych kursach i — miejmy nadzieję, że nadal będzie szkolony, bowiem nie zawsze tylko niedobory w produktach wpływają na słabą jakość i ubogi zestaw podawanych w stołówkach szkolnych potraw. W tej dziedzinie bardzo dużo jest jeszcze do zrobienia.

Na naradzie mówiono także o niedostatecznie wciąż dobrym stanie umeblowania szkolnego. Zdarza się jeszcze, że uczniowie siedzą w niedostosowanych do ich wzrostu ławkach narażając się na skrzywienia. Nierzadko nie ma odpowiednich mebli w pracowniach, w klasach. Jak mówił — dyrektor Jerzy Skorowski — obecnie zostały zakończone prace nad projektami nowoczesnych mebli szkolnych. Oczywiście, nie można się łudzić, że fakt ten wpłynie na natychmiastową i całkowitą poprawę sytuacji. Trzeba by wstrzymać w fabrykach produkcję wszystkich innych mebli, by zaspokoić potrzeby placówek oświatowych. Można więc tylko liczyć na częściowe, acz systematyczne uzupełnienie brakujących mebli. Dyrekcje szkół tym bardziej energicznie przystąpić jednak powinny do naprawy posiadanych zasobów. Meble, którymi dysponują, można też niejednokrotnie z pożytkiem wymienić między klasami, stoliki podwyższać stosownie do wyższego obecnie wzrostu uczniów.

Nie będziemy dalej wliczać braków obniżających stan zdrowotny dzieci. Wszystkie są zauważalne. W ostatnich latach wyraźnej poprawie uległ bowiem system nadzoru nad tymi sprawami.

Do pozytywów zalicza się dziś większy udział lekarza szkolnego w sprawach pedagogiczno-wychowawczych. Prawdę mówiąc prawnymi zarządzeniami od dawna uregulowana była sprawa udziału lekarza w radach pedagogicznych, w praktyce jednak — różnie i raczej nie najlepiej z tym bywało. Obecnie jest już lepiej.

W najbliższych latach — o czym mówił na naradzie minister Jerzy Kuberski — dążyć się będzie przede wszystkim do podciągania stanu higieniczno-zdrowotnego tych placówek, w których obecnie jest najgorzej. Postępować się więc będzie w myśl zasady: by, bogate szkoły nie stawały się jeszcze bogatszymi kosztem biednych, bowiem przed startem do reformy szkolnej ważne jest wyrównanie pod każdym względem poziomu placówek.

HANNA POLSAKIEWICZ

Reka w rekę oświata ze zdrowiem

ich pomocy trudno bowiem o pełne wykorzystywanie wyników badań.

Zasada jest taka, że po badaniach do szkół przesyłane są wnioski o zdrowiu każdego dziecka. Dotychczas chodziło o sześciolatki. Wiele z przebadanych w 1975 r., a częściowo w 1976 roku — trafiło już do szkół. Na naradzie stwierdzono jednak, że wnioski lekarzy często nie były przez nauczycieli odczytywane. Wizytatorzy przeważnie sprawdzali, czy wnioski do szkoły dotarły, nie pytali natomiast o to, co dalej z nimi się dzieje.

Tak, oczywiście, być nie może i dobrze, że sprawa wykorzystania planów badań została na naradzie poruszona. Wzbudziło to u oświatowców podejrzenia, że zbyt skąpa jest w szkołach informacja o badaniach. Co więcej nauczyciele po prostu nie wiedzą, jak się do wyników badań ustosunkować i jak je wykorzystywać. W związku z tym — jak poinformował nas dyrektor Departamentu Kultury Fizycznej MOiW — Jerzy Skorowski — w najbliższym czasie organizowane będą w każdym województwie spotkania dyrektorów szkół z lekarzami, którzy wyjaśnią założenia badań i udziela wszelkich o nich informacji.

większą rolę przy tym spełnia lekarz szkolny.

Do niedawna ograniczał się on do opieki nad dziećmi zdrowymi, rejonowemu przypadały zaś w udziale chore. Brak przepływu wzajemnej informacji o jednym i tym samym dziecku w praktyce utrudniał właściwą nad nim opiekę. Obecnie — o czym też pisaliśmy — dąży się do zlikwidowania dualizmu.

WALKA WEDANA DUALIZMOWI

W myśl zarządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej z 1973 roku dopuszczalne są jeszcze różne modele opieki zdrowotnej. Wśród nich jednym jest ten dawny, z innym lekarzem w szkole, innym w rejonie. Drugim jest właśnie ten najbardziej pożądanym i obecnie rozpowszechnianym nierozdwojony system opieki. W praktyce sprowadza się on do różnych rozwiązań. Bywa tak, że poradnia działa w rejonie, a lekarz w niej pracujący kilka razy w tygodniu przychodzi do szkoły; bywa również i tak — przeważnie wówczas gdy szkoła jest duża, ma ponad 1000 dzieci — że poradnia ulokowana jest w samej szkole i wszystkie uczęszczające



Czytelnicy mają głos

DOBRE POJĘTY PATRONAT

Problematyce patronatów przedsiębiorstw przemysłowych nad szkołami poświęcono już wiele uwagi. Znaczenie roli opiekuna w całokształcie pracy szkolnej zależy od właściwie uzgodnionej współpracy, znalezienia właściwego wzajemnego porozumienia. W schematycznie pojętym patronacie najczęściej są to świadczenia przez zakład pracy na rzecz danej szkoły. Często ta opieka zostaje wyznaczona z urzędu. W takich wypadkach szkoła traktowana jest jako niepotrzebne i nie lubiane dziecko, któremu od czasu do czasu „na gwiazdkę” ofiaruje się prezent. Oczywiście, taki stan nie jest powszechny, gdyż istnieją wszelkie ku temu warunki, aby zawarte porozumienie przerodziło się w owocny, wzajemnie potrzebny kontakt, przynoszący obu stronom określone korzyści.

Pragnąłbym podzielić się doświadczeniami z dwuletniej współpracy naszej Szkoły Podstawowej nr 5 w Tarnobrzegu z Tarnobrzekim Przedsiębiorstwem Budownictwa Przemysłowego.

Przed wszystkim przed zawarciem umowy, spisaniem poszczególnych punktów, wspólnie ustaliliśmy bardzo konkretne warunki. Co my, jako szkoła, zaproponowaliśmy?

Oto niektóre punkty umowy: zorganizowanie, zgodnie z zainteresowaniem przedsiębiorstwa, ciągu klas przysposabiających do zawodu budowlanego, co zostało przyjęte pozytywnie, zapewnienie kadry pedagogicznej i obsługowej na kolonie, przygotowywanie im-

prez artystycznych na uroczystości zakładowe, prace społeczne na rzecz opiekuna. Do kalendarza imprez szkolnych zostało włączone Święto Budowlanych, bardzo uroczyste obchodzone.

Ze strony Tarnobrzekiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego otrzymaliśmy szereg gwarancji, jak na przykład zapewnienie dowozu na praktykę klas uzawodowionych, nadzór inżynierski, dostawę materiałów na zajęcia praktyczne. Zapewniono nam także świadczenia materialne: autokary na wycieczki szkolne, zakup strojów dla chóru i trzech zespołów artystycznych (flecistów, dzwonczków, tanecznych), radiofonizację budynku szkolnego, sprzęt muzyczny, ufundowanie sztandaru szkolnego, remonty pomieszczeń oraz bardzo poważną pomoc — utwardzenie boisk szkolnych. Wszystko to stanowi dowód autentycznego zaangażowania dyrekcji, rady zakładowej, organizacji partyjnej przedsiębiorstwa.

Rada zakładowa patronuje rozgrywkom sportowym klas, funduje puchar przechodni.

Ze swojej strony wykorzystujemy każdą okazję, aby popularyzować wśród uczniów dorobek przedsiębiorstwa w życiu gospodarczym kraju. Służą temu coroczny turniej wiedzy o zakładzie opiekuńczym, narady klasowe, stała ekspozycja ukazująca budowę przedsiębiorstwa w mieście, w regionie, w kraju i za granicą, ukazywanie sylwetek zasłużonych pracowników TPBP.

W okresie ferii zimowych nasi harcerze prezentują dla najmłodszych dzieci pracowników zamieszkałych w okolicznych miejscowościach, zabawny spektakl teatru lalkowego.

Wspomniane formy współpracy nie obrazują całokształtu obustronnych kontaktów, a są one bardzo częste i serdeczne. Pogłębianiu współdziałania ogromnie sprzyja klimat panujący wśród załogi i jej kierownictwa w odniesieniu do naszej szkoły. Znajdujemy zawsze zrozumienie, sympatię, gotowość znalezienia środków i form rozwiązania przedstawionego problemu.

Pragnę więc w imieniu nauczycieli i całej naszej społeczności uczniowskiej wyrazić przedsiębiorstwu po prostu podziękowanie za wszechstronną pomoc, która w wielkim stopniu wpływa na poprawę warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej w naszej szkole. A przecież nasza szkoła nie jest jedyną placówką, którą opiekuje się TPBP. Można więc w harmonijny, obopólnie korzystny sposób ułożyć wzajemną współpracę.

Jeśliby został ufundowany specjalny puchar dla przedsiębiorstwa patronującego szkole, to zgłaszamy Tarnobrzekie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego w Tarnobrzegu jako kandydata do głównej nagrody. Czynimy to z prawdziwą satysfakcją.

JAN GRANDYS
Tarnobrzeg

WYCHOWUJMY DO TRZEŹWOŚCI

Gdyby porównać z perspektywy lat zjawiska marnotrawstwa materiałów i czasu, łamania dyscypliny pracy, obowiązkowości — ze zjawiskiem alkoholizmu, to to ostatnie miało być — potęgę się. W dyscyplinie pracy, w obowiązkowości, punktualności widzi się postęp na lepsze. Dlaczego? Bo te negatywne zjawiska społeczne, postawy, bywają ostro piętnowane zarówno przez środki masowego przekazu, jak i metodami administracyjnymi i różnego rodzaju sankcjami. Nie widzi się natomiast poprawy w zwalczaniu alkoholizmu i palenia papierosów. Piją starzy, piją młodzi. No, bo... egempli trahunt.

Jak wygląda w szkołach sprawa wychowywania do trzeźwości? W styczniu 1975 roku minister oświaty i wychowania wydał wytyczne w sprawie zaostreżenia walki z pijaństwem i alkoholizmem. Oto cytaty z wytycznych ministra: „wychowanie przeciwalkoholowe winno być integralną częścią wychowania dzieci i młodzieży w ogóle we wszystkich placówkach oświatowo-wychowawczych. Sprawa walki z alkoholizmem powinna znaleźć odbicie w planie pracy zespołu wychowawczego placówki oraz w planach pedagoga lub psychologa szkolnego”.

Nie jest to jedyne zarządzenie ministra oświaty i wychowania. Już przed wieloma laty ukazały się zarządzenia Ministerstwa Oświaty w sprawie walki z alkoholizmem. Najogólniej streścić można politykę resortu w tej dziedzinie tak: na terenie szkół nie ma miejsca dla alkoholu i dla osób w szeregach nauczycielskich lubujących się w nadużywaniu go.

Niewątpliwie, w wielu szkołach robi się wiele w tym kierunku: przeprowadza się odpowiednie pogadanki, młodzież pisuje wypracowania o alkoholizmie, ma-luje udane plakaty przeciwalkoholowe; na specjalnej tablicy wy-

wiesza się wycinki z gazet, informujące o nieszczęśliwych wypadkach drogowych oraz innych szkodach i tragediach spowodowanych nadużywaniem alkoholu. Istnieje ścisła współpraca w tej dziedzinie z rodzicami, lekarzami przeprowadzającymi pogadanki o szkodliwości picia napojów alkoholowych i palenia papierosów.

Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że w wielu szkołach robi się w tej dziedzinie bardzo mało albo zgoła nic; nie widzi się tam żadnego konkretnego działania wychowawczego w zwalczaniu alkoholizmu.

W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć taki oto przykład: Z okazji Dnia Nauczyciela i dla uczczenia ich święta harcerze w szkole podstawowej przygotowali piękną wieczornicę. Dwa dni wcześniej poprosili na tę uroczystość wszystkich nauczycieli, oczywiście, na czele z dyrektorem. Nadeszła godzina rozpoczęcia uroczystości-wieczornicy harcerskiej. Wszystko górowe. Młodzież czeka, niecierpliwi się. Czekają dziesięć, dwadzieścia minut, zaczyna się denerwować.

Wtedy jedna z nauczycielek zwraca się do przybocznej: dlaczego nie rozpoczynasz? Na ten monit przyboczna przywołuje kolegę harcerza i poleca mu: biegnij do mieszkania dyrektora, powiedz mu, że już dawno na niego czekamy. Na to ohłopieć: dyrektor nie przyjdzie, bo pije z chłopami pod sklepem. — Skąd wiesz? — pyta przyboczna. — Bo widziałem, jak szedłem do szkoły. Rzeczywiście, dyrektora nie było na uroczystości. Na pięknej, harcerskiej uroczystości, poświęconej specjalnie uczczeniu wychowawców. Przeszkodził alkohol. O dobrym zmierzchu podziwił dyrektora (w stanie nietrzeźwym!) chłop, który wracał z pola i jechał w kierunku szkoły.

Czy może wychowywać do trzeźwości szkoła, której dyrektor raz po raz widziany bywa w stanie nietrzeźwym?

Latem widzi się nierzadko chłopców ze szkół podstawowych rozkoszujących się orzeźwiającym

napojem... piwem. (Nie zawsze bywa pod dostatkiem w sklepie chłodzących napojów bezalkoholowych). Piją bez jakiegokolwiek skrępowania, bo nikt im tego nie broni.

Przykładów na rozpijanie się młodocianych przytoczyć by można dużo. Wiemy, że alkoholizm bywa przyczyną nieobliczalnych wprost strat i szkód, a także nieszczęść i cierpień ludzkich. Trzeba go zwalczać jak najenergiczniej!

Kto jak kto, ale pedagog powinien stać w pierwszym szeregu walczących z tą straszną plagą społeczną. Rada pedagogiczna każdej szkoły powinna w planie pracy wychowawczej szkoły mocno wyeksponować problem wychowania młodzieży do trzeźwości, opracować starannie, stosownie do miejscowych warunków i potrzeb, metody i formy pracy z tym nałogiem. Pamiętajmy wszakże o tym, że niewiele tu zdziałają nawet najlepsze formy pracy, jeśli młodzież nie będzie widziała dobrych do naśladowania wzorców i osobistych motywacji.

LUDWIK BIESZCZAD
Sokolów Małopolski

Kolega Emil Biela, autor wypowiedzi pt.: „Korepetycje to plaga” („Głos” nr 2/77), zwraca uwagę na problem, który niemal ruchem wahadłowym nasila się i słabnie. A choć środowisko nauczycielskie w swej masie — zarówno z przyczyn społecznych jak i pedagogicznych — uznaje wszelkie korepetycje za szkodliwe, a udzielanie odpłatnej pomocy swym uczniom za niedopuszczalne, to jednak utrzymują się one.

Dzieje się tak, bo należą chyba do tych zjawisk społecznych, które samym wykazywaniem ich niewłaściwości, a nawet ustaleniami normatywnymi, trudno jest całkowicie zlikwidować, jeśli równocześnie nie usunie się ich podłoża.

Zasadniczą przyczyną korepetycji są jak wiadomo, różnice w

PAMIĘĆ, KTÓRA CIESZY

Nauczycielskie jubileusze nie wszędzie znajdują sojuszników i nie wszędzie stały się zwyczajem. Można różnie myśleć i pisać o wyróżnieniu nauczyciela w 50-lecie jego pedagogicznej działalności, czy też snuć refleksje na temat jego 25-lecia pracy w jednej i tej samej szkole. Można też rzecz pominąć milczeniem.

Jestem skłonny zrozumieć ludzi z nauczycielskiego stanu, którzy z różnych pobudek nie chcą tego rodzaju wyróżnień, szczególnie tych uroczystych i zbyt napuszonych. Niejednego wprowadza to w stan szczerzego zakłopotania, niejednego fizycznie i psychicznie męczy. Ale... sądzą, że jednak ten i ów pedagog spodziewa się kilku ciepłych słów uznania, gdy stwierdza, że właśnie skończył 25 czy (rzadziej) 50 lat pedagogicznej służby, niełatwej, często graniczącej z samozaparciem, a nawet bohaterstwem (tajne nauczanie).

W wielu ogniskach, szkołach pamięta się o tych ludziach i organizuje koleżeńskie uroczystości. Rzecz w tym, by nie popadać w przesadę, w styl bombastycznej fety, połączonej z nadmiernymi wydatkami, co może jubilatą krępować. Nie chodzi o kosztowne upominki, składkowe prezenty

czy nawet o związkowe nagrody i bankiety. Kwiaty i życzenia wystarczą, wystarczy obecność przedstawiciela Związku lub miejscowego wydziału oświaty, a także przewodniczącego komitetu rodzicielskiego. Może też zaśpiewać chór szkolny, a w kronice szkoły przybyć jeszcze jedna notatka...

Szkoda, że w wielu organizacjach związkowych nikt o tych sprawach nie pamięta. Szkoda, że niejeden dyrektor — działacz związkowy nie dostrzega tych ludzkich i ważnych problemów.

Czyżby jedyną nagrodą dla nauczyciela przygotowującego się do emerytury miało być dołożenie obowiązków na konferencji inauguracyjnej nowy rok szkolny? Albo pozbawienie go dodatku specjalnego w imię złe pojętej sprawiedliwości i kurczowego trzymania się litery prawa.

Pisanie o trudnej pracy nauczyciela jest prawie truizmem. Ale niechże ci najstarsi i zasłużeni, wierni szkole i młodzieży nie będą zapomniani i dopiero jako emeryci, po latach, zapraszani od przypadku na jakąś szkolną uroczystość. Wówczas taka pamięć nie zawsze cieszy. Jest zbyt gorzka.

LI-ZA
(nazwisko znane redakcji)

JESZCZE O DWÓJKACH Z KLASÓWKI

W 51 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 19 grudnia ubiegłego roku kol. Maria Dzitkowska poruszyła — w wypowiedzi zatytułowanej „Dwójka z klasówki” — sprawę bardzo istotną, która rzeczywiście spędza sen z powiek ambitnej młodzieży.

Z problemem tym stykam się na co dzień, ponieważ mam stały kontakt z młodzieżą; pracuję bowiem w internacie. Jednak nie wszystkie przedmioty budzą u młodzieży niepożądane reakcje. Każda natomiast klasówka z matematyki wywołuje opisane przez koleżankę objawy nerwicy szkolnej, a przecież jest to stan psychiczny kwalifikujący się do leczenia.

Wbrew moim zakazom uczniowie pracują do późnej nocy, a rezultatów nie widać. W konsekwencji zniechęcają się, załamują, nie lubią przedmiotu, natomiast nauczyciela panicznie się boją.

Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Sprawa jest poważna, bowiem pozostawia trwałe ślady w psychice ucznia. Myślę, że winę przede wszystkim ponosi nauczyciel. Brak nam dobrych metodów-matematyków. Praktyka najwyraźniej pokazuje, że nie każdy adept wyższej uczelni umie w sposób prosty i zrozumiały

przekazać swoją wiedzę. Niektórzy natomiast traktują ją jako „bicz w rękę”. To ten fałszywy autorytet pozwala nauczycielowi nie bać się odpowiedzialności, bo i tak nikt nie odważy się zwrócić mu uwagi.

Koleżanka M. Dzitkowska słusznie zwróciła uwagę na fakt oceny klasówek: jeśli nauczyciel stawia więcej niż połowę ocen niedostatecznych, dyskwalifikuje sam siebie. Ale jeśli stawia dla ostrożności trójkę z minusem lub dwoma, to kto mu udowodni, że źle wykłada? Nie jest to, oczywiście, logiczne rozumowanie, lecz są to fakty, które mam okazję obserwować.

Problem ten wyłonił się na zebraniu grupowym. Przyznam się szczerze, że nie rozwiązałam go dotychczas. Rozmowa z kolegą matematykiem była niepotrzebna, ponieważ młodzież na każdej lekcji informowała, że nie rozumie przerabianego materiału.

Efekty do dzisiaj są minimalne, a ja zastanawiam się: autorytet zawodowy czy rozwiązanie kwestii, która nie leży w mojej kompetencji? Kto ma więc rozstrzygnąć problem znerwicowanej młodzieży?

MARIA KUCZYŃSKA
Maszewo

JAK UNIKNĄĆ ZDENERWOWANIA?

Już dawno chciałem zabrać głos na temat pisemnych sprawdzianów, czyli klasówek w szkole. A zdopingowała mnie do tego wypowiedź kol. Dzitkowskiej („Głos” nr 51 z 19 grudnia ub. r.).

Uważam, że zapowiadanie klasówek z tygodniowym wyprzedzeniem powoduje u mnie odporność dzieci nerwice, ponadto pewna część dzieci symuluje choroby, aby w dzień klasówek nie iść do szkoły. Sądzą jednak — i w tym względzie nie zgadzam się z kol. Dzitkowską — że klasówki są niepotrzebne. Wyrabiają samodzielność dzieci, ułatwiają zdobycie wiadomości, pomagają w sprawiedliwszej klasyfikacji uczniów. Przekonałem się ponadto, że spora część uczniów woli coś napisać, niż odpowiadać.

Reasumując, sądzą, że powinni-

my nieco inaczej zapowiadać klasówki. Należałoby powtórzyć na lekcji materiał, który przewidujemy do klasówki i na następnej lekcji przeprowadzić sprawdzian, dając do rozwiązania podobne zadania. Uczniowie sami domyślą się, że na następnej lekcji będzie klasówka, będzie trochę emocji, dyskusji, ale nie będzie dużo czasu na denerwowanie się i zbyt silne przeżywanie pracy klasowej.

Mam tu, oczywiście, na myśli nauczycieli szkół podstawowych. W liceach i technikach zapowiadanie klasówek, szczególnie z takich przedmiotów jak język polski, jest raczej konieczne z uwagi na potrzebę przygotowania przez młodzież materiałów pomocniczych.

EDMUND ROSZEWSKI
Łasin

KOREPETYCYJNY BUMERANG

uzdolnieniach i zainteresowaniach uczniów oraz przerwy w nauce z powodu chorób i innych przeszkód. Czasem krótkowzroczność rodziców i chęć zbyt łatwego ułatwienia dziecku nauki, albo niechęć ucznia do samodzielnego pokonywania większych trudności.

Aczkolwiek potrzeba indywidualnego podejścia do ucznia i nauczanie zróżnicowane są coraz szerzej przez szkołę doceniane — to w klasowo-lekcyjnym systemie szkolnym, obecnie nieuniknionym, możliwości ku temu są ograniczone. Nie znaczy to jednak, że plaga korepetycji musi być tolerowana. Konieczna, w sporadycznych wypadkach, jest tylko potrzeba dodatkowego wyjaśnienia tego, z czym uczeń sam nie jest w stanie się uporać. Ale może udzielić go sam nauczyciel, w zakresie pracy dodatkowej.

Sądzą, że przy obecnym stanie ekonomicznym państwa i warunków budżetowych szkoły, można przewidzieć do dyspozycji dyrektora kilka, na przykład 10 godzin, w ramach których w miarę potrzeby organizowałby on, wraz z radą pedagogiczną, nauczanie. Prowadziliby je kolejno różni nauczyciele dla tych uczniów, którzy za klasą nie mogą nadążyć przede wszystkim z przyczyn losowych, a następnie z powodu słabych uzdolnień. Drobne zwiększenie funduszu płac — zwłaszcza gdy się zważy, że nie kwestionujemy potrzeby prowadzenia w niektórych szkołach podstawowych oddziałów parosobowych — nie powinno stanowić przeszkody.

JÓZEF KALINOWSKI
Opole Lubelskie

Jest to cytaty z książki dla dzieci, wydanej w Izraelu. A oto dalsza część cytatu: „...te mordercy wykonują oni z radością, ale młodzi, żydowscy junacy pokonują tchórzliwe świnię”.

Książki dla dzieci są jednym z ważnych środków wychowania, kształtują bowiem uczucia, światopogląd, postawy moralne, rozwijają wyobraźnię, wzbogacają wiedzę najmłodszych pokoleń. Książka towarzyszy bowiem dziecku od przedszkola, w latach nauki szkolnej, we wszystkich stadiach jego rozwoju. Może wzbogacać osobowość młodego pokolenia i wychowywać w duchu braterstwa, przyjaźni, tolerancji do innych narodów. Może też być wykorzystana do rozwijania i pogłębiania nienawiści i pogardy wobec innych narodów, do wychowywania dla agresji i wojny.

Chcemy przedstawić w tym artykule niektóre treści zawarte w wydawanych w Izraelu książkach dla dzieci.

Najpierw przypomnijmy pewne historyczne fakty. Na obszarze między wybrzeżem Morza Śródziemnego a rzeką Jordan, zwanym Palestyną, zamieszkiwali od około 1400 roku przed naszą erą lud semicki — Żydzi. W I wieku przed naszą erą państwo żydowskie pobiło zostało przez Rzymian. W 70 roku naszej ery, po powstaniu żydowskim, zburzona zostaje Jerozolima. Od tego czasu Żydzi tracą swoje państwo, w wyniku czego rozpoczyna się ich rozproszenie po całym świecie.

Początkowo Żydzi próbują drogą walki zbrojnej odzyskać niepodległość, ale kończy się to ich klęską. W VII wieku Palestyna przechodzi w ręce Arabów.

Żydzi, po opuszczeniu swej ojczyzny osiedlili się głównie w Europie, tworząc w niektórych krajach duże skupiska. Często jednak stawali się obiektem prześladowań.

W XIX wieku rodzi się idea państwa żydowskiego. Twórcą jej był Teodor Herzl. Jego staraniem odbył się 29 sierpnia 1897 r., w Bazylei, pierwszy Światowy Kongres Syjonistyczny. Na kongresie uchwalono, że syjonizm dążyć będzie do stworzenia w Palestynie odrębnego państwa żydowskiego. Aby ten cel osiągnąć, należy popierać emigrację Żydów do Palestyny, wzmacniać wśród nich świadomość narodową, odrębność rasową i religijną.

Po I wojnie światowej mandat nad Palestyną uzyskała Wielka Brytania. W Palestynie żyło w tym czasie około 700 tys. mieszkańców, w tym około 50 tys. Żydów. W 1937 roku w Palestynie było już 460 tys. Żydów.

Cały świat zna tragedię narodu żydowskiego: Oświęcim, Majdanek, Treblinka, Chełmno n. N., Białystok, egzekucji przeprowadzanych przez Einsatzgruppen na terenach ZSRR — stały się grobem ponad 6 milionów Żydów Europy. W tym około 3 milionów obywateli polskich. Stąd też dążenie ocalałych z hitlerowskiego pogromu Żydów do stworzenia własnego państwa spotkało się z powszechnym poparciem.

KSIĄŻKI DLA DZIECI W IZRAELU

„ARABOWIE SĄ MORDERCAMI ŻYDÓW...”

Decyzję o utworzeniu na terenie Palestyny dwóch państw: arabskiego i żydowskiego podjęło Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w dniu 29 listopada 1947 r. Za decyzją tą głosowały: ZSRR, Polska i inne państwa socjalistyczne. 15 maja 1948 roku proklamowano utworzenie państwa Izrael ze stolicą w Tel Awiwie.

Zdawało się, że po zrealizowaniu marzeń wielu pokoleń Żydów — we własnym państwie rozpocznie się pokójowa i twórcza praca, że władze nowego państwa dążyć będą do ułożenia dobrych stosunków z ludnością arabską, zamieszkującą te tereny od ponad 1300 lat.

Rzeczywistość okazała się inna. Wybuchają walki, w wyniku których Izrael powiększa swoje terytorium o 6,7 tys. km kwadratowych i jednocześnie wypędza ponad 900 tys. Arabów. Dalsza historia to: napaść Izraela, wspólnie z Anglią i Francją, w 1956 roku na Egipt, agresja Izraela w czerwcu 1967 roku na Egipt, Syrię i Jordanię, walki w 1973 roku między Izraelem a Egiptem i Syrią.

Państwa socjalistyczne — z wyjątkiem Rumunii — zrywają stosunki dyplomatyczne z Izraelem. 22 listopada 1967 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła rezolucję wzywającą Izrael do wycofania wojsk ze wszystkich okupowanych terenów. Izrael zlekceważył tę rezolucję — podobnie jak i inne, które zobowiązywały go do uregulowania drogi pokojowej kryzysu bliskowschodniego. Taką postawę może wykazywać dzięki poparciu okazywanemu mu przez państwa kapitalistyczne, głównie USA, dzięki poparciu międzynarodowego żydostwa.

Na całym świecie żyje obecnie około 12,6 miliona Żydów, z tego tylko 2,5 mln w Izraelu, ale 5,5 mln w USA, 450 tys. w Anglii, 400 tys. w Argentynie, 250 tys. we Francji, 240 tys. w Kanadzie...

Na całym świecie wychodzi ponad 1000 periodyków syjonistycznych. Z tego 250 w USA, 160 — w Europie, ponad 400 — w Azji.

Od dłuższego czasu opinia światowa niepokojona jest wiadomościami, napływającymi z okupowanych przez Izrael terenów, o eskalacji terroru, o nasiedlaniu podobitych ziem ludnością żydowską.

W wyniku tych represji, antyarabskiej polityki — wzrastają siły oporu ludności arabskiej, pogłębia się jej patriotyzm. Wspomagany jest on także przez dzia-

łalność postępowych odłamów społecznych w Izraelu, które uznają prawa Palestyńczyków do wolności i stworzenia własnego państwa. Przewodzi im Komunistyczna Partia Izraela — Rakach.

Inne oblicze Izraela przedstawiają sobie także tacy ludzie jak nauczycielka i działaczka żydowskiego związku nauczycieli Zippora Sharoni Toubi z Tel Awiwu. Nadesłała ona do redakcji „Leh-rer der Welt” — organu międzynarodowej organizacji nauczycieli FISE — artykuł, który opublikowany został w 3 numerze z 1976 roku, a zatytułowany „Książki dla dzieci w Izraelu w służbie syjonizmu i imperializmu”. Oto obszernie fragmenty tego artykułu:

„W ostatnich latach ukazało się wiele książek dla dzieci. Z ubolewaniem jednak muszę stwierdzić, że większość tych książek ma na celu wychowanie dzieci w nacjonalizm i nienawiści do sąsiednich państw arabskich. W wielu tych książkach, wychodzących w tysiącach egzemplarzy, zasadniczą treść sprowadza się do udowodnienia tezy, że: „Arabowie są mordercami Żydów, mordercy te wykonują z radością, ale młodzi, żydowscy junacy pokonają tchórzliwe świnię” (cytat z książki dla dzieci wydanej w Izraelu).

Kilka przykładów książek, które znajdują się obecnie w sprzedaży w księgarniach, mogą potwierdzić moje opinie. Myślę, że wystarczy wymienić tytuły książek, aby można było wyobrazić sobie, jaką zawierają treść. „Banda Shubshicka”, „Czterech przyjaciół i bitwa pod Goush Etzion” (żydowska miejscowość w pobliżu Hebronu) napisane przez Arnona Gadot, „Szturm na piramidy” — Raphaela Saher, „Dzieci starego miasta zwalczają terrorystów” — H. Eliat i „Danidin” — Straga Hanani. Są to niektóre z najbardziej popularnych książek dla dzieci, zawierające barwne opisy brutalności i głupoty Arabów”.

Zacytujmy kilka zdań zaczerpniętych z tych książek: „Z ciemności wynurzył się jakiś Egipcjanin... człowiek z gęstą czarną brodą i dwoma dzikimi oczami. Patrzył się na chłopca, jak kot na złapaną mysz... i pod jego wąsami ukazały się zęby dzikiego wilka. — Jeśli nie powiesz mi natychmiast twego nazwiska, wydam rozkaz dziesięciu żołnierzom, aby ci przekuli oczy dziesięcioma dzidami”.

A oto inny fragment: „Całą drogę groził on młodzieńcowi, że mu

palce wylamie, uszy spali, nos obetnie, zęby powyrywa i nogi poprzetrąca”.

Charakterystyczny jest opis oficera, który bawi się sztyltem i cały czas myśli, jak pokonać Izraelczyków i zniszczyć całkowicie ich kraj. Widzi w myślach ulice Tel Awiwu, po których płyną potoki żydowskiej krwi. Albo sylwetka egipskiego członka tajnej policji: „Jest brutalny jak chiński wąż i chytry jak syryjski lis. On urodził się już złoczyńcą. Od swego dzieciństwa był on bardziej zwykłym rozbójnikiem niż normalnym dzieckiem”. Potem następuje opis postępowania, które to egipskie dziecko rozpoczęło w wieku 2 lat, gdy ugryzło matkę w ucho, aż do dziesiątego roku życia, gdy przyłączyło się do bandy morderców.

Nawet imiona występujących w książkach postaci są tak dobrane, że służą pisarzom dla określonych celów. Podczas gdy dzieci żydowskie noszą imiona wskazujące na odwagę, bohaterstwo — to arabskie związane są z tchórzostwem i brutalnością. Pisarz Hazay Loufian, autor „Literackich utworów”, wydawał w przeszłości czasopismo wojskowe „Bamahaneh” („w obozie”) i był w armii specjalistą od spraw arabskich. Tak charakteryzuje on Arabów: „Arabowie są oszustami, są strasznym wrogiem, nienawidzę ich, gdyż według mojego przekonania, chcą oni nas wszystkich pozabijać”. W swojej książce pisze: „chciałbym czegoś dokonać, aby obywateli tego Araba, najchętniej bym go udusił”.

„Mogłabym — pisze Toubi — przytoczyć jeszcze wiele podobnych wyjątków, gdyż większość książek zawiera te same myśli i idee, które przedstawiają Arabów jako niezwykle głupich i tchórzliwych, podczas gdy Żydów charakteryzuje heroizm, odwaga i szlachetność. Kryje się w treści tych książek głębszy cel: młode pokolenia należy tak wychowywać, aby były najgłębiej przekonane, że zajęcie ziem arabskich było rzeczą słuszną i sprawiedliwą; że Arabowie nie mają do nich żadnych praw. W książce „Danidin” autor pisze: „Jesteśmy jedynymi panami tego kraju i wszystko, co się w nim znajduje, należy do nas”. I dalej stwierdza: Wyzwolimy naszą ojczyznę od jarzma Arabów — którzy wtargnęli do naszego kraju. Nasz naród odzyska wszystkie tereny. Żołnierze Izraela, ojczyzna czeka na was, uderzcie naprzód i wyzwólcie Judeę i Efraim” (biblijne nazwy terenów arabskich na zachód od Jordanu, znajdujące się obecnie pod okupacją izraelską).

Myślę, że teksty te nie wymagają komentarzy i wyjaśnień. Książki te przypominają nam pewną literaturę, która przed wybuchem drugiej wojny światowej wydawana była w Niemczech hitlerowskich przeciwko Żydom. Tę samą metodę stosują dzisiaj Żydzi przeciwko Arabom. Jest koniecznością zwracać uwagę na niebezpieczeństwa tkwiące w takich

książkach, na ich rozkładowy i niszczyielski wpływ na psychikę młodych pokoleń. Książki są bardzo ważnym czynnikiem kształtującym postawę moralną dziecka. Powstaje pytanie, jakie wartości moralne rozwijają takie książki w młodzieży Izraela? Jakże propaguja wzory stosunku do, sąsiadujących z nimi, Arabów? Czy jest to droga, która prowadzi młode pokolenia do szczęścia i pokoju?

Rodzice kupują te książki dla swoich dzieci, nie zdając sobie sprawy z tego, jaką truciznę one roznoszą i jakie szkody wywołują. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w Izraelu nie ma żadnej kontroli nad wydawnictwami literackimi. Każdy może wydawać książki, jakie chce, aby tylko przyniósł mu jak największy zysk. Ministerstwo Oświaty Izraela nie interesuje się zupełnie faktem publikowania i rozpowszechniania takich szkodliwych książek, a przecież do jego obowiązków powinno należeć niedopuszczanie do wydawania tak niebezpiecznej literatury”.

Tyle p. Zippora Sharoni Toubi — niewątpliwie uczciwy człowiek, światły i postępowy pedagog.

Jej postulat pod adresem Ministerstwa Oświaty Izraela — jak najbardziej słuszny. Możemy tylko od siebie dodać, że ministerstwo na pewno zna doskonale treść wydawanych książek, zna dobrze ich cel, jak również wpływ, jakie one wywierają na kształtowanie postaw i przekonań dzieci i młodzieży. Nie reaguje, nie przeciwstawia się. Widocznie nie są one sprzeczne z celami polityki oświatowej Izraela.

W lipcu 1976 roku — w 30 rocznicę powstania FISE — reprezentanci 32 krajów, wystosowali w imieniu 13 milionów nauczycieli apel do nauczycieli świata i ich organizacji, w którym wzywali do współpracy, jedności i solidarności. W apelu tym między innymi czytamy: „Nauczyciele mobilizują się przeciwko rasizmowi i dyskryminacji, dla pokoju i rozbrojenia, dla zawodowych i demokratycznych praw i wolności, przeciwko imperialistycznej interwencji w gospodarcze i polityczne problemy różnych krajów, dla rozwoju oświaty, nauki i kultury, dla demokratycznych systemów oświatowych i naukowej treści kształcenia i wychowania młodzieży i narodów”.

Apel ten w pełni popierany jest przez polski ruch zawodowy nauczycieli i stąd też nieobojętne są dla nas sprawy oświaty nie tylko w naszym kraju. Bowiem walka o realizację treści zawartych w apelu jest częścią walki ludzi pracy na całym świecie — o pokój, sprawiedliwość, o prawa do swobodnego rozwoju każdego narodu.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

METODY STATYSTYCZNE DLA PEDAGOGÓW

W literaturze pedagogicznej są jeszcze dziedziny słabo opracowane. Do nich należą m. in. metody statystyczne i to głównie w zastosowaniu do nauk pedagogicznych, które najczęściej korzystają z metod statystycznych socjologii, psychologii i innych nauk.

Poszukiwanie dostępnej literatury z tego zakresu jest zmartwieniem wszystkich studiujących nauki pedagogiczne. Najdotkliwiej odczuwają to nauczyciele studiujący, którzy mają trudności ze zdobyciem jakiegokolwiek literatury na te tematy, gdyż biblioteki w terenie są pod tym względem bardzo słabo zaopatrzone.

Idąc naprzeciw potrzebom społeczeństwa — WSP w Zielonej Górze opublikowała 3 skrypty z tego zakresu pod wspólnym tytułem „Podstawy metod statystycznych dla pedagogów”, a ich autorem jest Cz. Nowaczyk*).

Część I „Statystyka opisowa” (5 rozdziałów) związana jest z zbieraniem materiału statystycznego, jego grupowaniem i graficzną prezentacją. Autor szcze-

gółowo potraktował charakterystyki liczbowe zbiorowości statystycznej. Część II zawiera również przykłady wykorzystania miar dyspersji, w tym głównie odchylenia standardowego oraz korelacji.

Część II „Wnioskowanie statystyczne” (5 rozdziałów) zawiera omówienie podstawowych zasad badań reprezentacyjnych i całej procedury wnioskowania statystycznego, rzetelności i istotności wyników, wnioskowania korelacyjnego i stosowanych skal testowych.

I wreszcie część III „Zadania i ćwiczenia” zawiera ciekawy zestaw 100 zadań (poleceń, problemów badawczych i sytuacji pedagogicznych) do samodzielnej pracy i indywidualnych ćwiczeń. Zadania te są tak dobrane, że ilustrują poszczególne tematy i zagadnienia statystyki. Mogą więc pomagać w opanowaniu techniki obliczeń, jak i służyć w ukazaniu konkretnych sytuacji badawczych.

Skrypty Cz. Nowaczyka szczególnie nadają się do samodzielnej pracy, gdyż są bardzo przystępne,

nie ma w nich długiego i skomplikowanego wyprowadzania dowodów matematycznych poszczególnych wzorów; a są one podane w formie gotowej z odpowiednimi objaśnieniami. Ponadto cały materiał teoretyczny ilustrowany jest przykładami liczbowymi sytuacji pedagogicznych, dokonane są wszystkie obliczenia, przeprowadzana jest analiza materiału i wnioski. W każdej części skryptu podana jest literatura uzupełniająca, zestaw symboli i wzorów oraz tabele statystyczne, z których można zebrać dane bez szukania w innych opracowaniach.

Skrypty są szczególnie przydatne dla nauczycieli studiujących zaocznie i do korzystania z nich chciałbym ich zachęcić. Znaleźć je można we wszystkich bibliotekach wyższych szkół pedagogicznych.

doc. dr EDMUND STUCKI
Toruń

* Cz. Nowaczyk: Podstawy metod statystycznych dla pedagogów. Cz. I. Statystyka opisowa, WSP, Zielona Góra 1973, s. 137.

Cz. Nowaczyk, op. cit., Cz. II. Wnioskowanie statystyczne. Zielona Góra 1976, s. 203.

Cz. Nowaczyk, op. cit., Cz. III. Zadania i ćwiczenia. Zielona Góra 1976, s. 61.

% życia szkoty

W grudniu ub. r. odbyła się w Liceum Ogólnokształcącym im. Powstańców Wielkopolskich w Koźminie miła uroczystość: zjazd koleżeńskich pierwszych powojennych wychowanków i absolwentów z lat 1945—1951.

Uczestnicy zjazdu przybyli z różnych miast całego kraju. Byli wśród nich pracownicy nauki, wybitni specjaliści różnych dyscyplin i zawodów, ludzie zajmujący wysokie stanowiska w różnych dziedzinach gospodarki krajowej. Otwarcia spotkania dokonał przewodniczący zjazdu, Tadeusz Małyszka. Referat okolicznościowy wygłosił absolwentka, a zarazem dyrektor liceum, kol. Maria Domicz, przedstawiając powojenny dorobek i osiągnięcia szkoły, która przed trzema laty obchodziła 100-lecie swego istnienia. Do byłych uczniów sprzed 25 lat przemówił kol. Jan Wawrzyniak, długoletni nauczyciel historii. W imieniu absolwentów mówił dr Jerzy Kujawiński, wykładowca Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Po części oficjalnej, szkolne zespoły wokalne i muzyczne zaprezentowały interesujący i na dobrym poziomie utrzymany program artystyczny.

W uroczystościach zjazdowych wzięli udział: naczelnik miasta i gminy Leonard Szczodrowski oraz sekretarz propagandy Komitetu Miejsko-Gminnego PZPZ — Zygmunt Szymczak.

A oto echa wydarzeń z jesieni, odległych już w czasie, niemniej — ze względu na wagę — zasługujących na

miejsce w naszej rubryce. Dyrekcja szkół kłopotzą się, jak zorganizować front uczniowskich prac społecznych. Oto przykład ze szkół świebodzińskich.

W Świebodzinie, w okresie spierzenia prac polowych brakowało rąk do pracy. Włączył się więc do niej w okresie przerwy jesiennej uczniowie wszystkich szkół miasta Świebodzina i gminy: 3 szkół podstawowych, zakładu wychowawczego, liceum ogólnokształcącego, zespołu szkół mechanicznych, zespołu szkół zasadniczych, zasadniczej szkoły rolniczej oraz czterech szkół podstawowych we wsiach: Gościńskie, Kupienin, Choculach i Rosinie.

Przy zbiorze ziemniaków pracowali 2853 dziewcząt i chłopców. Najlepsze wyniki uzyskali uczniowie Zespołu Szkół Zasadniczych w Świebodzinie, ale inni też dobrze „zakasali rekawy”. W rezultacie młodzież zebrała razem 5395 ton ziemniaków. Aby zdać sobie sprawę z ogromu tej ilości przytaczamy orientacyjne wyliczenie: na załadunek tych ziemniaków PKP musiałoby podstawić około 280 wagonów, to jest pięć pociągów, z których każdy ciągnąłby po 56 wagonów! Za tę pracę uczniowie zarobili na cele społeczne 567 447 złotych.

Młodzież zbierała jeszcze owoce w sadach PGR-owskich oraz pomagała przy budowie trzykilometrowego odcinka drogi. Front robót, dowożenie do miejsc pracy i przywożenie do szkół oraz dozwanie młodzieży zapewniły zarządy PGR i Kółek Rolniczych. Odniosły się one do całej sprawy bardzo solidnie, zwracając uwagę na bezpieczeństwo uczniów oraz dobre zaspokojenie ich apetytów.

W sumie — jesienne prace uczniów ze Świebodzina były bardzo pożyteczne dla wszystkich.

Badania prowadzone przez pracowników Wydziału Psychologii Klinicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego wykazały, że u dzieci przybyłych do domu dziecka stany nerwiczne ulegają pogłębieniu. Dzieci z domów rodzinnych, nawet najgorszych pod względem wychowawczym, czują się w pewnym sensie równie swym kolegom, natomiast te zakładowe wstydzą się swej inności, a to sprzyja powstawaniu zaburzeń rozwojowych.

Na takim stanowisku stoł dziś wielu pedagogów i psychologów. Jest to stanowisko z punktu widzenia interesów dziecka, a także jego rodziny, na pewno najślusniejsze. Zjawisko niedostosowania i sieroctwa społecznego oraz dezintegracji rodziny można zmniejszyć lub usunąć, udzielając w porę dziecku i rodzinie zagrożonej odpowiedniej pomocy. Ale nie jest to praca łatwa, wymaga od wychowawcy głębokiej wiedzy pedagogicznej, umiejętności nawiązywania kontaktów tak z dzieckiem, jak i z rodzicami, ogromnego taktu, a nawet dyplomacji. Praca ta, a zwłaszcza postawienie właściwej diagnozy przy sprzecznych często informacjach dziecka, domu i szkoły, nie może się obejść bez współudziału psychologa, lekarza, pediatry, a w trudniejszych przypadkach psychiatry, pedagoga społecznego i innych osób mogących udzielić wiarygodnych opinii o sytuacji rodzinnej dziecka i przyczynach wzajemnych konfliktów.

Pracę taką prowadzi Państwowy Zespół Ognisk Wychowawczych, w którego skład wchodzi sześć ognisk: Starówka, Muranów, Praga, Jelonki, Świder i Gdynia, obejmujących opieką dzieci i młodzież, które znalazły się w trudnych sytuacjach życiowych. Zapoczątkował ją K. Lisiecki, znany jako Dziadek, któremu Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy powierzyło po pierwszej wojnie światowej prowadzenie placówek dla nieletnich gazeciarczy. Kazimierz Lisiecki nawiązywał do wychowania rodzinnego opartego na zdrowym rozsądku i podstawowych zasadach moralnych. Gdy w 1971 r. przeszedł na emeryturę, nie zostawiając po sobie zastępcy, pracę ognisk zmodernizowano, dostosowując ją do współczesnych warunków. W latach 1971—1974 placówki te objęły swym oddziaływaniem 848 wychowanków oraz ich rodziny. Z tej liczby 107 rodzinom udzielono pomocy na tyle skutecznej, że mogły one ponownie przejąć opiekę nad dzieckiem. To duży sukces, zważywszy, że dzieci te przychodzą do ognisk z niemałymi obciążeniami. Spośród objętych opieką 155 wychowanków miało wyroki sądowe, ponad 100 leczono w poradniach zdrowia psychicznego, 123 członków rodzin

Z KSIĄŻEK

CHRONIĆ DZIECKO PRZED SIEROCTWEM

odsiadywało kary więzienia, 150 wychowywali dziadkowie bądź inni członkowie rodziny.

Na obserwacji pracy Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych oparła swoją kolejną publikację książkową **Maria Łopatkowa**. Książka zatytułowana „**Jak pracować z dzieckiem i rodziną zagrożoną**” *) napisana została z myślą o pomocy wychowawcom oraz kandydatom na pedagogów, ma rozbudzać ich wyobraźnię, refleksję i pragnienie działania na rzecz dziecka.

„Ognisko jest to teren — pisze we wstępie autorka — na którym ostryj dają się zauważyć nieprawidłowości grożące dzieciom. Teren ten daje też sposobność sprawdzenia, w jakim stopniu pedagogiczna wiedza o człowieku, sprzężona z działaniem potrafi go kształtować, zmieniać, ratować w dzieciństwie i w wieku dojrzałym”.

Autorka, omawiając metody pracy z dzieckiem zagrożonym i rodziną zagrożoną, posługuje się wieloma konkretnymi przykładami zaczerpniętymi z bogatych doświadczeń ognisk, pokazuje możliwą drogę stawiania diagnozy, a następnie stosowania odpowiednich zabiegów terapeutycznych.

Podstawową sprawą jest dobór odpowiednich pedagogów, mądrych wychowawców, zdolnych zaskarbić sobie sympatię i zaufanie wychowanków. Sytuacje stresowe, lękowe, alienacyjne dają się usuwać wyłącznie przy pomocy ludzi, których dzieci darzą zaufaniem. Obok tych cech osobowości pożądane są także pewne zamiłowania i umiejętności odpowiadające zainteresowaniom dzieci.

„Dziecko najbardziej zagrożone to to, które nie ma żadnych pozytywnych zainteresowań. Dzieciństwo i młodość są okresami wzmoczonej potrzeby aktywności. Aktywność zaś jest zawsze niebezpieczna, kiedy brak jej myśli, właściwego kierunku, celu. Wyładowanie aktywności na ślepo stawia dziecko przed społeczeństwem w stan oskarżenia. Przy-

chodząca w porę wychowawcza ingerencja, podsuwająca atrakcyjne propozycje działania, skutecznie chroni przed popadnięciem w konflikt z normami społecznymi”.

O rosnącym zaufaniu do ognisk świadczy liczba młodzieży, która zgłasza się do nich sama. W ciągu trzech lat zgłosiło się 136 osób, nie licząc nie zarejestrowanych, którzy przychodzą sporadycznie po psychiczne „wsparcie”.

Często jest to po prostu ucieczka z domu, w którym dziecko czuje się nierozumiane, krzywdzone. Dobrze, gdy w takim przypadku trafia ono do ogniska, tu bowiem nie tylko zostaje przyjęte, ale często za pośrednictwem wychowawcy udaje się mu nawiązać zerwany kontakt uczuciowy z domem.

Tak było m. in. w przypadku trzech sióstr, które po ucieczce z domu znalazły się w ognisku.

Marta: — Matka nie potrafiła nas zrozumieć. Często chciałam się jej poradzić, porozmawiać z nią, ale nigdy nie miała na to czasu ani chęci. Musiałam dusić w sobie swoje zmartwienia i kłopoty.

Alina: — Mama mówiła zawsze, że powinna nas wyrzucić razem z ojcem, jak odchodził, a nie męczyć się wychowaniem nas i żywieniem.

Ewa: — Miałymy małego pieska, to gdy pogryzał kwiaty z doniczek, mama chciała nas wygnąć razem z nim.

Brak zrozumienia dla dziecięcych problemów i trudności, despotyczne nadużywanie władzy rodzicielskiej doprowadza młodzież do dramatycznych decyzji.

— Ja nie wiem, o co one mają do mnie pretensje. Ja ich wcale nie rozumiem — powie potem matka do wychowawczyni w ognisku.

Książka obfituje w wiele przykładów zaczerpniętych z życia, pokazuje różnorodne metody pracy z dzieckiem i z rodzicami,



z samotną matką, z rodziną zastępczą, która często zraża się do swego wychowanka i bez w porę udzielonej pomocy gotowa jest się go wyrzec. Dobre efekty daje między innymi forma wspólnych rodzinnych czasów stwarzających wspólnie pole do obserwacji dla wychowawcy i sprzyjające warunki do prowadzenia pedagogizacji rodziców.

Najtrudniejszy problem stanowią rodziny alkoholików, przestępców i kobiet trudniących się prostytucją. W tych przypadkach często niezbędne staje się izolowanie dziecka, natomiast nie zawsze pożądane jest zrywanie więzi uczuciowych, jeśli takowe istnieją.

„W gdyńskim hoteliku ogniskowym mieszkał chłopiec, którego matka była portową prostytutką niższej kategorii i alkoholizką. Kiedy dawano mu znać, że matka leży gdzieś pijana, brał z ogniska taczkę, przywoził ją na nich do ogniska, zamykał w pustym pomieszczeniu i wypuszczał dopiero, kiedy wytrzeźwiała. Po zdobyciu matury i zaciągnięciu się na statek, mając już własne pieniądze, odrestaurował matkę mieszkarnię (przedtem zmusił ją do leczenia odwykowego), kupił jej maszynę do szycia i psa, zobowiązując do porządnego życia”. Znane są też przypadki, że chłopcy zapisują się na kurs zdzudo, aby bronić matkę i rodzeństwo przed agresją ojca pijaka.

Ważną dziedziną pracy ognisk jest także „wyciąganie” dzieci z kłopotów szkolnych. Niepowodzenia w nauce są bowiem jedną z głównych przyczyn zaburzeń w zachowaniu tej młodzieży. Jeśli współpraca wychowawców z nauczycielami układa się dobrze, wspólnym wysiłkiem udaje się nadrobić braki i pomóc dziecku w uzyskiwaniu sukcesów w szkole. I w większości przypadków tak się dzieje. Toteż spośród 75 proc. wychowanków ognisk mających niepowodzenia w nauce, w roku szkolnym 1973/74 uzyskało promocję 70 proc. Ale bywa też i tak, jak w przypadku Grzeska, który

bity przez ojca usiłował popełnić samobójstwo. Na drugi okres otrzymał sześć ocen niedostatecznych.

„Po wizycie w szkole zorientowałem się, że jest jeszcze szansa na otrzymanie przez Grzeska promocji — pisze w sprawozdaniu wychowawca ogniska. — Oburzyła mnie tylko reakcja wychowawczyni, która przy całej klasie powiedziała do mnie: — Wie pan, to nieuk, chyba się zakochał (śmiech klasy), mówił pan, że próbował się truc, ale nadal nie się nie uczy. — Wcale się nie dziwię, że przebywając w takiej atmosferze chłopiec bardzo często uciekał z lekcji”.

Niepowodzenia szkolne pociągają za sobą poważne konsekwencje, wagary, ucieczki, aż po próby samobójstwa. Największa liczba samobójstw wśród młodzieży przypada na wiek 15—20 lat. Dziecko potrzebuje aprobaty, zachęty, zwłaszcza dziecko zagrożone, które nie ma dla kogo się uczyć, bo nikt się z jego sukcesów nie cieszy. Lęk przed niepowodzeniem doprowadza do nerwicy i do zniechęcenia do szkoły. Nie wszyscy nauczyciele starają się dostrzec do przyczyn niepowodzeń dziecka, okazać mu życzliwe zainteresowanie, pomóc uporać się z trudnościami przerastającymi jego możliwości.

Toteż wszystkim pedagogom i wychowawcom gorąco polecam książkę Marii Łopatkowej. Pomoże im ona inaczej spojrzeć na klasę, dostrzec w niej nie tylko dobrych, średnich i złych uczniów, ale dzieci zagubione, nieszczęśliwe, oczekujące dobrego słowa czy choćby gestu wyrażającego zainteresowanie jego problemami. Lektura tej książki skłoni na pewno czytelnika do refleksji nad metodami własnej pracy uczuli na wiele istotnych spraw wychowawczych, których dotychczas nie dostrzegał, bądź nie uważał za istotne.

DANUTA BUKAŁOWA

*) Maria Łopatkowa: **Jak pracować z dzieckiem i rodziną zagrożoną**. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Warszawa 1976, str. 242, cena 35 zł.

W 1975 roku w szkolnictwie podstawowym i średnim wszystkich krajów świata (bez ChRL) pracowało ponad 22 miliony nauczycieli. A zaledwie 15 lat wcześniej, to jest w 1960 roku, liczba ta była o połowę mniejsza. Świadczy to o dynamicznym rozwoju oświaty, która w dobie rewolucji naukowo-technicznej zaczęła odgrywać rolę dominującą.

Zarówno szybki rozwój różnych form kształcenia, jak również inne ważne czynniki natury społecznej i ekonomicznej — spowodowały, iż prawie wszystkie kraje świata odczuwają niedobór kadr nauczycielskich z odpowiednimi kwalifikacjami. Z badań, przeprowadzonych w 1962 roku przez Międzynarodowe Biuro do Spraw Oświaty w Genewie, wynika, iż dotkliwy brak nauczycieli szkół podstawowych odczuwa trzy czwarte badanych krajów (państw członkowskich UNESCO) i jedynie 33,9 proc. spośród nich nie zasygnalizowało tego zjawiska w ogóle, zaś 18 proc. nie określa braków kadrowych jako dotkliwe. Ponad trzy czwarte krajów wskazywało na występowanie szczególnych trudności w angażowaniu nauczycieli do szkół w regionach wiejskich.

Jeśli chodzi o kadrę nauczającą dla szkół średnich, to — jak wykazały badania przeprowadzone w 1967 roku — aż 83 kraje, na 91 badanych, odczuwały stały brak nauczycieli, szczególnie zaś specjalistów takich przedmiotów, jak matematyka, fizyka i języki obce. Przy tym zarówno w szkol-

Z CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH

JEST NAS 22 MILIONY

nictwie podstawowym, jak i średnim niedobór kadr występuje tak w krajach uprzemysłowionych jak i rozwijających się. Skutek tego jest taki, że do zawodu przychodzą ludzie bez kwalifikacji. Wśród przyczyn — poza takimi czynnikami jak wylę demograficzny, przedłużenie okresu nauki w szkole podstawowej, upowszechnienie szkolnictwa — jedną z podstawowych jest, jak oceniają wszystkie kraje, zanikanie zainteresowania zawodem nauczycielskim wśród młodzieży oraz ucieczki z zawodu, powodowane niskim usytuowaniem materialnym stanu nauczycielskiego.

Te interesujące dane zaczerpnięłam z artykułu **prof. dra Stanisława Krawciewicza**, który na łamach „**Nauczyciela i Wychowania**” (nr 6/76) daje ciekawy wywód na temat statusu społeczno-zawodowego nauczyciela. Rzecz dotyczy tendencji rysujących się w świecie, autor stara się jednak wiele spraw odnieść do naszych rodzinnych warunków, dzięki czemu mamy okazję do wielu porównań, chyba korzystnych.

„W większości systemów oświatowych — czytamy w artykule — problemem wciąż trudnym do

rozwiązania jest właściwe materialne usytuowanie kadr oświatowych. W większości krajów sytuację tę ocenia się wciąż jako niezadowolającą. Występują wciąż duże dysproporcje między płacami nauczycieli a pracownikami innych kategorii o tym samym lub zbliżonym wykształceniu”.

U nas — jak pisze St. Krawciewicz — badania ujawniły istnienie dysproporcji w systemie oświaty; negatywne zjawiska to: większa atrakcyjność innych zawodów w opinii młodzieży kończącej szkołę średnią, wybór zawodu nauczyciela przez młodzież mniej uzdolnioną, odpływ pedagogów do pracy w innych zawodach, poszukiwanie dodatkowych źródeł zarobkowania poza szkolnictwem i wiele innych zjawisk obniżających pozycję i prestiż stanu nauczycielskiego.

A przecież zarówno u nas, jak i w całym świecie społeczne koszty na oświatę rosną z roku na rok, wydatki na szkolnictwo odczuwane są w wielu krajach coraz bardziej i to nie tylko w krajach słabo rozwiniętych, biedniejszych. Średnio na szkolnictwo przeznaczają się w ostatnich latach

5,8 proc. dochodu narodowego (w krajach wysoko rozwiniętych) i 4,2 proc. w takich jak Ameryka Łacińska czy Afryka. Rzecz charakterystyczna, że gros tych wydatków pochłaniają płace nauczycielskie, w wielu krajach — powtarzam za autorem artykułu — płace sięgają aż 90 proc. nakładów przeznaczanych przez państwo na instytucjonalne formy kształcenia. I jest tak nawet wówczas, gdy płace są niskie.

Oczywiście, wniosek z tego może być taki, iż należy zwiększyć w budżecie państwa fundusz na oświatę, ale — jak dotychczas — niewiele krajów stać na takie posunięcie. W każdym razie proces ten przebiega wolniej niż byśmy sobie życzyli i w różnych krajach różnie.

W artykule St. Krawciewicza czytamy między innymi: Aby zapobiec brakowi kadr „...w wielu krajach dąży się do rewaloryzacji zawodu nauczyciela, polepszenia jego sytuacji materialnej i warunków pracy oraz zabezpieczenia szczególnych uprawnień dla pracujących w tym zawodzie (...) Szereg krajów przyznaje nauczycielom różne uprawnienia: emerytalne, ubezpieczeniowe i inne socjalne (na wypadek choroby, zgonu, macierzyństwa, inwalidztwa), usługi — medyczne, dentystyczne itp. (...) Nadawane są uprawnienia (ekwiwalenty) z tytułu pracy na wsi bądź w odległych lub specyficznych regionach, na przykład górskich czy gwarancje stabilizacji służbowej z czym wiąza się pewne uprawnienia mieszkaniowe (zasiłki, opłaty czynszowe, bezpłatne ogrzewanie i oświetlenie mieszkań itp.). Ponadto stosuje się inne usprawnienia, na przykład dla dzieci

nauczycieli. Dąży się do tego, aby nauczycielom polepszyć warunki pracy, w niektórych krajach zmniejsza się liczbę godzin nauki, co z kolei powoduje zmniejszenie czasu potrzebnego na przygotowanie się do lekcji, poprawienie prac uczniowskich. W nielicznych przypadkach zmniejsza się liczbę uczniów w klasach. Występują też przypadki skracania do pięciu dni w tygodniu pracy w szkole”.

Nasza Karta Praw i Obowiązków rozstrzygnęła jednoznacznie większość wymienionych wyżej kwestii, ponadto wprowadzono zasadę przyznawania nauczycielom odznaczeń państwowych z tytułu pracy zawodowej, stworzono fundusz nagród i fundusz socjalny, przyznano pedagogom uprawnienia do wyższych rent i emerytur i wiele innych. A także w Karcie zawarty został cenny postulat, iż należy dążyć do zapewnienia nauczycielom coraz lepszych warunków pracy i życia.

Artykuł St. Krawciewicza wart jest dokładnego przestudiowania nie tylko dlatego, że dotyczy on kadr, a więc po części każdego z nas. Materiał w nim zawarty ma charakter wielce kształcący, autor sięgnął bowiem do badań, które są jedynymi tego rodzaju w świecie, w dodatku stosunkowo świeżymi. Ze względu na niedostępny powszechnie materiał źródłowy, tylko nieliczni będą mogli dostrzec do oryginałów. Artykuł St. Krawciewicza przybliży więc do danych, które w zasadzie powinien znać każdy szanujący się nauczyciel.

LEKTOR

SPORTOWA

ZIMA 77

Zima właśnie na półmetku, rozpoczął się okres ferii, z których obecnie skorzystają uczniowie szkół podstawowych, a po nich młodzież szkół średnich. Jak wynika z dotychczasowych obserwacji, tegoroczne zimowisko zostało dobrze przygotowane. Można nawet stwierdzić, że takiego rozmachu — tak pod względem programu imprez jak i liczby młodzieży objętej zorganizowaną działalnością — nigdy jeszcze dotychczas nie było.

We wszystkich województwach powołano, pod przewodnictwem kuratorów oświaty i wychowania, Sztaby Akcji Zimowej, skupiające przedstawicieli różnych organizacji i instytucji, jak Szkolnego Związku Sportowego, Związku Harcerstwa Polskiego, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a często również działaczy TKKF, spółdzielczości mieszkaniowej i związków zawodowych. Sztaby te są odpowiedzialne za organizację sieci placówek opiekuńczych, zaopatrzenie ich w żywność, opał, również rezerwują miejsca w obozach, udzielają pomocy w skompletowaniu personelu wychowawczego i obsługowego dla obozowisk, kolonii i placówek środowiskowych. Troszczą się także o to, aby dzieci i rodzice byli dobrze poinformowani o wszelkich możliwościach korzystania ze zorganizowanej opieki. Służą temu między innymi informatory oraz afisze rozlepiane w szkołach i osiedlach.

Połączenie sił kilku instytucji i organizacji wydaje się niezwykle cenne. Łatwiej w ten sposób tworzyć szeroką bazę dla wypoczynku dzieci, wykorzystywać wszelkie dogodności ku temu warunki. Między innymi w szerszym niż dotychczas zakresie zostaną udostępnione młodzieży w czasie ferii domy kultury, świetlice zakładowe, kluby „Ruchu”, lokale TPD, kluby osiedlowe, które przygotowują na ten czas specjalne programy dla dzieci i młodzieży, nastawione na relaks i rozrywkę. Szerzej niż zwykle otworzą im także bramy kluby sportowe, udostępniając młodzieży szkolnej hale i kryte baseny.

W ogóle tegoroczny wypocznik zimowy dzieci i młodzieży przebiega pod znakiem sportu i rekreacji na świeżym powietrzu. O atrakcyjny program, nastawiony na jak najliczniejsze uczestnictwo, a w związku z tym przewidujący wiele różnorodnych imprez, gier, zawodów i turniejów na śniegu i lodzie oraz w obiektach zamkniętych, postarał się Szkolny Związek Sportowy. Główna Rada Koordynacyjna SZS-AZS opracowała założenia programowe i organizacyjne pod hasłem: „Sportowa Zima 1977”, w

oparciu o które każde województwo przygotowało własne szczegółowe programy. Organizację wszelkich imprez wzięły na siebie Szkolne Kluby Sportowe, w czym wspomaga ich wydatnie Związek Harcerstwa Polskiego.

Przewiduje się więc zabawy i gry na śniegu i lodzie, saneczkarstwo, wycieczki narciarskie, szkolenie w łyżwiarstwie figurowym, hokeju, biegach łyżwiarzkich i narciarskich, a ponadto szereg zawodów, jak na przykład „Błękitna Sztafeta” dla dziewcząt, „Złoty krawiec” dla chłopców, biathlon dla młodzieży szkół ponadpodstawowych. Przewidziano także szereg imprez sportowych na wypadek braku śniegu i lodu, jak turnieje minigier w koszykówkę, piłkę nożną, siatkówkę czy tenisa stołowego.

Ale, jak na razie, zima na ogół dopisuje, już od końca grudnia (z niewielkimi przerwami) panują w całym kraju dobre warunki do uprawiania sportów zimowych. Już z pierwszym mrozem zaczęto urządzać lodowiska przy tysiącach szkół, na osiedlach i w gminach. Jak wynika z meldunków nadesłanych z województw, wszędzie starano się urządzić lodowiska z prawdziwego zdarzenia, a więc duże, z oświetleniem i często z radiofonizacją, bufetami, z wypożyczalnią sprzętu oraz z instruktorami do nauki jazdy na łyżwach. Na przykład w stołecznym województwie warszawskim zorganizowano 36 takich dobrze wyposażonych centralnych lodowisk oraz dziesiątki przyszkolnych i osiedlowych. W województwie śląskim — ogółem 150 obiektów, tyle samo w kaliskim. Do urządzania jak najlepszych i jak największych lodowisk dopingował organizatorów wypoczynku tradycyjny konkurs Zarządu Głównego SZS pod hasłem: „Zmieniamy boiska w lodowiska” (połączony z atrakcyjnymi nagrodami).

Więcej niż w poprzednich sezonach urządzono tej zimy również torów saneczkowych i tras narciarskich. W niektórych województwach zorganizowano lokalne konkursy na budowę ogólnodostępnych obiektów do uprawiania sportów zimowych. Na przykład w województwie kresyńskim miejscowy Zarząd SZS ogłosił taki konkurs pod hasłem: „Dobry wypocznik — lepsza nauka i praca”, w ramach którego zbudowano w czynnie społecznym kilkadziesiąt lodowisk, wiele torów saneczkowych, narciarskich oraz skoczni narciarskich.

Tak więc różnego typu obiektów jest w całym kraju dużo, atrakcyjne są również programy wypełniania czasu wolnego ucz-

nia. Ale to przecież jeszcze nie wszystko, aby można mówić o masowym uprawianiu sportów zimowych przez dzieci i młodzież. Do tego potrzebny jest jeszcze sprzęt, który każdy uczeń powinien mieć indywidualnie, zwłaszcza łyżwy i narty z odpowiednimi butami. Jeśli te pierwsze są łatwiej dostępne, ze względu na przystępniejszą cenę i wystarczające nasycenie rynku, tak wciąż nierozwiązany pozostaje problem nart. Jak w poprzednich latach, tak i obecnie, nie ma w sklepach tanich nart, zwłaszcza popularnych śladowek i dostosowanych do nich w cenie butów, a to przecież sprawa o zasadniczym znaczeniu, jeśli chcemy mówić o umasowieniu sportów zimowych. Nie wszystkich rodziców stać na kupno drogich, wysokiej klasy nart z butami i innymi akcesoriami, zresztą młodzieży niepotrzebny jest luksusowy sprzęt. Obiecywano już niejednokrotnie problem ten rozwiązać, ale — jak dotychczas — brak jakichkolwiek efektów.

Kulminacyjnym punktem Sportowej Zimy 1977 będzie okres ferii, podczas których ze zorganizowanych form wypoczynku skorzysta około 2,6 mln uczniów, w tym 500 tys. wyjedzie na obozy i kolonie. Aktywnym wypoczynkiem powinni być objęci wszyscy uczestnicy zimowisk, poprzez organizowanie różnorodnych zajęć sportowych i turystycznych, zawodów wewnątrz- i międzyobozowych. Wszystkie placówki wczasów dla dzieci i młodzieży powinny wziąć udział w specjalnym dla nich konkursie Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Główniej Rady Koordynacyjnej SZS-AZS oraz redakcji „Sportu”, na działalność sportową.

Ostatnim już akcentem „Sportowej Zimy 1977” będą VII Ogólnopolskie Igrzyska Zimowe Młodzieży Szkolnej, które odbędą się w dniach do 28 lutego do 5 marca w Krynicy, Nowym Targu i Zakopanem. Igrzyska odgrywać dużą rolę w popularyzacji w szkołach różnorodnych form zajęć sportowych na śniegu i lodzie. Dzięki temu, że przeprowadzane są na wszystkich szczeblach, może w nich uczestniczyć wiele tysięcy dziewcząt i chłopców. Półtora tysiąca spośród nich, reprezentujących wszystkie województwa rywalizować będzie w siedmiu dyscyplinach (narciarstwo klasyczne i alpejskie, łyżwiarstwo szybkie i figurowe, szaneczkarstwo, hokej i biathlon) o „Puchar Zimy 1977”.

A tymczasem ferie. Pragnielibyśmy, aby podczas nich każdy uczeń znalazł dla siebie w programie „Sportowej Zimy” takie gry, zabawy, zawody i imprezy, w których uczestnictwo byłoby dla niego prawdziwą frajdą, pełnym wyładowaniem energii, sprawdzianem umiejętności sportowych, a jednocześnie gromadzeniem nowych sił do dalszej nauki w okresie wiosennym.

(hb)

LADYSŁAWA BOBROWSKA

Była w pełni sił twórczych. Miała dopiero 45 lat...

Dr Ladysława Horzelska-Bobrowska — utalentowana nauczycielka, wyróżniający się pracownik naukowy, zasłużony działacz społeczny.

Pasjonowała się wychowaniem przez sztukę. Gruntowne wykształcenie artystyczne i pedagogiczne — ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, a doktorat zdobyła na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego — pozwalało Jej na bardzo pogłębione zajmowanie się tym problemem.

Interesowała Ją zwłaszcza ekspresja artystyczna — ekspresja plastyczna i ekspresja typu dramatycznego. Właśnie temu ostatniemu zagadnieniu poświęciła swoją pracę doktorską, którą zatytułowała: „Ekspresja dramatyczna w kształceniu nauczycieli”.

Dramat i teatr intrzygowały Ją od bardzo dawna: na krakowskiej ASP studiowała przecież scenografię — pracuje też przez pewien czas jako scenograf w Teatrze Ziemi Mazowieckiej.

I choć teatrowi pozostaje nadal wierna — zwyciężają jednak zainteresowania pedagogiczne: wybiera pracę w szkole i przez wiele lat jest nauczycielką wychowania plastycznego, między innymi w byłych Studiach Nauczycielskich nr 2 i 3 w Warszawie. A pierwsze doświadczenia pedagogiczne zdobywa w Domu Dzieci Koreańskich w Świdrze.

Od 1971 roku pracuje w Instytucie Badań Pedagogicznych, zajmując się tu także wychowaniem plastycznym. Boga- te doświadczenie, a zwłaszcza wieloletnia praktyka w różnego typu szkołach, uczestnictwo w nowatorskich badaniach z zakresu wychowania przez sztukę oraz gruntowne przygotowanie teoretyczne — czyniły z niej znawczynię zagadnienia szczególnej klasy.

Była autorką wielu interesujących publikacji drukowanych zwłaszcza w czasopiśmie pedagogicznych, między innymi w „Przeglądzie Pedagogicznym”, „Plastyki w Szkole”, a także „Głosu Nauczycielskiego”.

Ma też na swym koncie publikacje książkowe. Właśnie pod Jej redakcją ukazała się — w 1975 roku, nakładem Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych — praca zbiorowa pt. „Plastyka w klasach początkowych”; część druga tej publikacji, poświęcona wskazówkom metodycznym dla nauczycieli wychowania plastycz-

nego, jest właśnie jej pióra. Opracowała rozprawę „Wychowanie aktywnej osobowości” do przygotowywanej przez IBP publikacji pt. „Szkoła wychowująca”.

No i Jej książka, która jest w druku, a która ukaże się — również nakładem WSiP — jeszcze w roku bieżącym: „Nauczyciel i wychowanie plastyczne”: praca pomyślana jako przewodnik dla nauczycieli klas początkowych, jako pomoc w poszerzaniu i pogłębianiu wiadomości i umiejętności metodycznych.

Z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi, a zwłaszcza z ich redakcją Wychowania Estetycznego — była też blisko związana przez recenzowanie, przygotowywanych tu do druku, książek z zakresu wychowania plastycznego.

Brała udział w różnych badaniach z zakresu wychowania plastycznego, na przykład w badaniach dotyczących kształtowania się sądów estetycznych u dzieci i młodzieży; opracowywała lekcje wychowania plastycznego skorelowane ściśle z zagadnieniami muzycznymi; była twórczynią programów eksperymentalnych wychowania plastycznego dla klas I—II oraz prowadziła w kilku szkołach doświadczenia nad jego realizacją, opracowała program studiów dokształcających dla nauczycieli w zakresie plastyki...

Przez wiele lat utrzymywała bardzo bliskie kontakty z zespołem wychowania estetycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracowała też w Komisji Pedagogicznej działającej przy Zarządzie Głównym Związku Polskich Artystów Plastyków.

Bo mimo bogatej pracy naukowej, która tak mocno Ją pasjonowała, znajdowała czas i na działalność społeczną. Szczególnie serdeczne więzy łączyły Ją z naszą organizacją związkową: w Instytucie Badań Pedagogicznych pełniła funkcję prezesa Rady Zakładowej ZNP.

Za wieloletnią pracę nauczycielską, naukową i związkową pełną pasji postawę — została wyróżniona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX-lecia oraz Złotą Odznaką ZNP.

Jeszcze tyle ciekawych rzeczy mogła podjąć, tyle inicjatyw zainspirować, wartościowych rzeczy napisać... Świadomi tego — z tym większym żalem Ją żegnamy...

Koledzy i przyjaciele

Wyrazy współczucia

KOL. STANISŁAWOWI SLIMKO
z powodu zgonu Zony

KOL. HALINY SLIMKO

długoletniej, zasłużonej nauczycielki Szkoły Podstawowej nr 1 w Suwałkach składają

Instruktorzy Oddziału ZG ZNP w Suwałkach K 3

Z głębokim bólem zawiadamiamy, że w dniu 1 stycznia 1977 r. odeszła od nas na zawsze najukochańsza Siostra, Szwagierka, Cioćia

LONGINA RACHOCKA
z domu Zbikowska

Emerytowana, długoletnia, zasłużona nauczycielka odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem X-lecia PRL oraz Złotą Odznaką ZNP.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

siostry, bracia i rodzina 2

Nowości
Wydawnice

BELETRYSTYKA

Malcolm Lowry: POD WULKANEM. PIW, Warszawa 1976, s. 408, cena 40zł.

Ryszard Miernik: DOŻYTKI W MIESZCIE. Wyd. Łódzkie, Łódź 1976, s. 194, cena 17 zł.

GÓRNICZE PRZEDWIOSNIE. Reportaż o Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Wyd. Lubelskie, Lublin 1976, s. 206, cena 20 zł.

Barbara Czajczyńska: WIELKA CI-SZA. WL, Kraków 1976, s. 110, cena 10 zł.

Bohdan Królikowski: BLAZEJA SIENICKIEGO DIARIUSZ Z WOJNY SZWEDZKIEJ. MON, Warszawa 1977, s. 329, cena 30 zł.

Himmlsbach: MONIDŁO PRZEPYCHANIA. PIW, Warszawa 1976, s. 25 zł.

HISTORIA, LITERATURA
POPULARNONAUKOWE

Guillaume Apollinaire: POETA ZAMORDOWANY. WL, Kraków 1976, s. 172, cena 40 zł.

SOCJOLOGIA, POLITYKA
GOSPODARKA

Karol Małcużyński: OSKARZENIE PRZYJAZNIA SIĘ DO WINY. Wyd. Interpress, Warszawa 1976, cena 55 zł.

Mieczysław Porzuczek: AWANS REGIONU. LSW, Warszawa 1976, s. 350, cena 45 zł.

POMOCNICZE

Wawrzyniec Al. Podwapiński, Bernard St. Bartnik: TECHNOLOGIA MECHANIZMÓW ZEGAROWYCH. Mechanizmy. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1976, s. 374, cena 34 zł.

Jerzy Maternicki: LITERATURA POPULARNONAUKOWA W NAUCZANIU HISTORII. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1976, s. 144, cena 23 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 34/36. Nr indeksu 35923. Zam. 226. F-63.

Przech
Królów

W dzisiejszym numerze podajemy końcowe rezultaty trzeciej grupy półfinałowej III Turnieju ZNP.

Awans do finału uzyskał kol. Stefan Wójtowicz. Serdecznie gratulujemy!

W tej grupie III kategorii szachową zdobył kol. S. Wójtowicz, IV kategorię uzyskali kol. kol. L. Lamparski, K. Minin, Z. Goździejewski, a V kat. zdobył kol. A. Jackowski.

Pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ W KŁODAWIE WOJ. KONIŃSKIE zatrudni z dniem 1 września 1977 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Kłodawie magistra filologii angielskiej oraz magistra wychowania technicznego. Kandydatom zapewnia się mieszkania rodzinne w nowym budownictwie.

K 4

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W ZŁOCZEWIE KOD 98-270 WOJ. SIERADZKIE zatrudni od zaraz względnie od 1 września 1977 r. nauczyciela do jęz. angielskiego, jęz. francuskiego i jęz. niemieckiego. Uwzględniamy dużą ilość godzin nadliczbowych. Mieszkanie zapewnione.

K 7

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA W PIASKACH KOD 63-820 WOJ. ŁĘSZCZYŃSKIE zatrudni od zaraz dwóch nauczycieli na stanowisku wychowawców w Państwowym Domu Dziecka w Bodzewie. Zapewniamy się mieszkanie dla osoby samotnej i mieszkanie dla rodziny. Godziny ponadwymiarowe zapewnione.

K 9

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister historii (3-letni staż pracy) podejmie pracę jako nauczyciel historii i propagandy lub jako wychowawca internatu. Warunek — mieszkanie rodzinne. Janina SCHAEDELER ul. Gwardii Ludowej 6a, 64-400 Międzybóże.

Absolwentka SGPiS podejmie pracę na terenie Warszawy w charakterze nauczyciela przedmiotów zawodowych. Warszawa, telefon 44-08-85.

Matematyka — wykształcenie wyższe zawodowe, 8-let pracy, przyjmie pracę w szkolnictwie. Warunek — mieszkanie rodzinne. Teresa Kandziara, Tychy — Chelm 31. 43-146, ul. Pawła 2.

Gładoles-mieczyski wielkokwiatowe, 30 odmian do wiosennego sadzenia dołączam pocztą. Koprowski, 76-106 Ślawno, skrytka 1.

16

W cieniu gimnastycznych majteczek

W swojej praktyce pedagogicznej widziałem wiele rzeczy wesołych, smutnych i takich sobie.

Silnie utkwiła mi w pamięci postać czternastoletniej uczennicy. Kryśka pochodziła z domu, w którym gdy się kupiło z rana butelkę wina i papierosy dla rodziców, to nie starczało już na margarynę i chleb dla dzieci.

Wymagania w siódmej klasie bardzo wzrosły, szczególnie w zakresie stroju gimnastycznego. Kryśka nie mogła sprostać tym wymaganiom. Rodzice nie mieli najmniejszego zrozumienia dla gimnastycznych majteczek, zaś pani nauczycielka nie miała zrozumienia dla sytuacji, w jakiej znajdowała się Krystyna. Wprawdzie pobierała dodatek wybitnego pedagoga, ale jako instruktorka metodyczna wychowania fizycznego uważała, że nie ma na świecie spraw ważniejszych nad gimnastyczne majteczki.

Nie było też nikogo, kto powiedziałby, że to nie jest zupełnie prawda, że oprócz stroju gimnastycznego trzeba widzieć i rozumieć coś więcej... Może źle się wyraziłem — w zespole nauczycielskim z pewnością byli ludzie odznaczający się zdrowym rozsądkiem i trzeźwym widzeniem sytuacji materialnej uczniów. Lecz nikt nie odważył się zabrać w tej sprawie głosu. Wbrew pozorom sprawa nie jest prosta. Warunkują ją układy, konwencje, interesy...

Ocena niedostateczna z wychowania fizycznego zadecydowała o tym, że Krystyna pozostała na drugi rok w tej samej klasie.

To nic, że była to dziewczyna o pełnej sprawności fizycznej, może tylko trochę niedożywiona — ona nie miała gimnastycznych majteczek!

Można by w tym miejscu przytoczyć światłe myśli luminarzy nauk pedagogicznych, rzucić z tuzin sławnych nazwisk i wykazać niezbicie bezsens, a nawet szkodliwość postępowania nauczycielki WF. Tylko po co? Powyższy przykład ma jednoznaczną wymowę dla każdego, kto choć trochę zna się na nauczycielskim fachu. Przykład Krystyny jest z pewnością nietypowy i nie wiem, czy byłby sens przytaczać go tu, gdyby nie dalsze reperkusje tego wydarzenia.

Otóż Krystyna jako repetentka nie sprawdziła się — bo sprządnąć się nie mogła. Sytuacja, w którą została wpłątana, powodowała dalsze napięcia, stresy i wywoływała nie kończące się pasmo konfliktów. Wreszcie poniechała szkoły na rzecz samodzielnego zdobywania środków utrzymania. A że w tym wieku nie jest to sprawą łatwą, przeto szybko popadła w konflikt z prawem.

Takim sposobem stałem się jej kuratorem z wyroku sądu dla nieletnich.

John Locke powiada, że wychowanie tworzy ludzi. Znam dziesiątki nauczycieli, a wierzę, że jest ich tysiące, którzy doskonale znają tę prawdę pedagogiczną. I jest ona dla nich jak latarnia morska — drogowskazem w podróży przez burzliwy ocean. Gdyby to nie było banalne, przytoczyłbym nazwisko nauczycielki, która co pewien czas penetrowała własną szafę, nachodziła PKPS, a niekiedy sama zasiadała przy maszynie do szycia — w wyniku czego jej najbardziej uczeni uczniowie mieli nie tylko majteczki gimnastyczne...

Ale są i tacy, którzy tej prawdy nie znają, albo jeśli znają, to na opak... Stąd też tak wiele jeszcze tragedii młodych ludzi...

Wracając do Krystyny... Jako

kurator postanowiłem, że najpierw skończy szkołę, a potem wyuczy się jakiegos zawodu. Z rodzicami w zasadzie nie było sensu rozmawiać — ich interesowały zgoła inne rzeczy. Powiadomilem więc o swoich przemyśleniach i pomysłach dziewczynę. Wybrałem na to moment, kiedy była wyjątkowo pogodnie usposobiona.

— Po moim trupie — wykrzyknęła słysząc o szkole — po moim trupie!

I dodała po chwili.

— Jeśli pan będzie upierał się przy szkole, rzucę się pod pociąg. I to w zasadzie wszystko, co miałbym do powiedzenia o tej dziewczynie. A raczej o pewnej nauczycielce — bo wbrew pozorom, ona jest główną bohaterką tego felietonu.

Co zaś do Krystyny — kilka miesięcy później trafiła do zakładu wychowawczego. Widocznie nie zdałem egzaminu jako kurator...

Z historii tej dziewczyny, która do końca życia będzie dostawać alergicznej wysypki na dźwięk słowa „szkoła”, dowiedziałem się więcej niż z niejednego mądrego referatu. Z większą niż dotychczas ostrożnością podchodzę do wszelkich stopni, opinii i ocen. Nie dowierzam także stopniom, które sam wystawiam.

Stawiam stopnie, bo muszę, ale najchętniej nie robiłbym tego wcale... Jasność obrazu przestania mi cień gimnastycznych majteczek... Może to brzmi śmiesznie, lecz coraz bardziej nurtuje mnie myśl, iż nie uczyniłaby się dziura w niebie, gdyby oceny przestały być niepodważalne i gdyby zespół nauczycielski miał prawo do zakwestionowania, a nawet korekty oceny, która, być może, postawiona została w emocji czy tendencyjnie...

Jeśli można podważyć wyrok sądu, to czemu nie można podważyć oceny będącej w odczuciu ogółu oceną niesprawiedliwą?

Wyobrażam sobie w tym miejscu ogromny rwetes części pedagogicznego świata, dlatego nie wypowiadam tego poglądu na głos. Myślę o tym w najgłębszej skrytości ducha...

Nie chcę rewolucjonizować czegoś, co jest już porzucane, utartych i sprawdzonych szlaków. Nie chciałbym jednak, aby majteczki gimnastyczne przestaniały być czy innej nauczycielce rzeczywisty świat, który nas otacza...

HENRYK SACZEWSKI



FRASZKI

„BODAJBYS CUDZE DZIECI UCZYŁ”

PYTANIE

Mam do rubryki żal na dnie serca za to, że wiele moich fraszek uśmierca.

Oto dylemat na miarę kwadratury koła: jak przy minipomocach programowi podolać?

Lucja Rohowska

Kazimierz Gorzelok

ARKA NOEGO

Nowa nawa nie ratunek póki stary takielunek.

Wacław Klejmont

Z FRONTU WYCHOWAWCZEGO

Szkoła o pomoc do domu woła: Dom odpowiada: — Od czego szkoła!

Józef Bułatowicz

DYREKTOR „SPOŁECZNIK”

Najchętniej przebywa poza szkołą — jako wzór społecznika. Na tej niwie pracuje od godziny dziesiątej do piętnastej i na ten czas, z promiennym uśmiechem na ustach, ulatnia się ze szkoły. Wśród uczniów i grona nauczycielskiego przebywa raczej niechętnie. Może dlatego, iż legitymuje się dyplomem pedagoga.

Krytycznych opinii nie znosi, uwielbia małe gronko dobranych poklaskiewiczów. Bezłitosny i arogancki wobec małuczkich, jest uprzedzająco grzeczny dla przełożonych i wpływowych. Wnosi przytłaczającą atmosferę.

Chronicznie brakuje mu czasu na sprawy nauczycielskie. Często zapomina o własnych lekcjach, a dyrektorskie obowiązki próbuje załatwiać metodą „spychotechniki”. Uczy bezkonfliktowo i wzorowo — żaden z jego wychowanków nie schodzi poniżej czwórki. Nie znosi cudzych sukcesów, chętnie wyolbrzymia własne.

Pedagog i społecznik, we własnym mniemaniu. Żyje i działa wśród nas!

„PORTRECISTA”

Z CYKLU: BAJKI

PSY I OBROŻA

Kiedys dwa psy przed bramą spiżową zaczęły się kłócić niepomierne o to czy lepiej nosić obrożę stalową platynową czy obrożę złotą na ten czas lisek wkraól się pod leszczynę rosnącą przy bramie i wyrzekł: głuptasy obroży stalowej złotej czy z platyny jeśli wam na szyję beczelnie nałożą nie można nazywać klejnotem a tylko obrożą!

Bolesław Pałęcki

MYŚLI TAKIE SOBIE

Tak mu kadzili, że krztusząc się, nie mógł podziękować za okazane mu zaufanie.

Na wywabiacze plam charakteru popyt byłby zapewniony.

Janusz Gaudyn

Chłodne spojrzenia ekspedientek nie zastąpią napojów chłodzących.

Bagno zawsze zazdrości rzece koryta.

Wacław Klejmont

Niektóre więzy to jeszcze okowy.

Wielcy ludzie dają życia więcej niż od niego wymagają. Mali czynią to odwrotnie.

Nie dla każdego zasłużony odpoczynek. Dla niektórych to zwykła emerytura.

Józef Witkowski

OGŁOSZENIA DROBNE

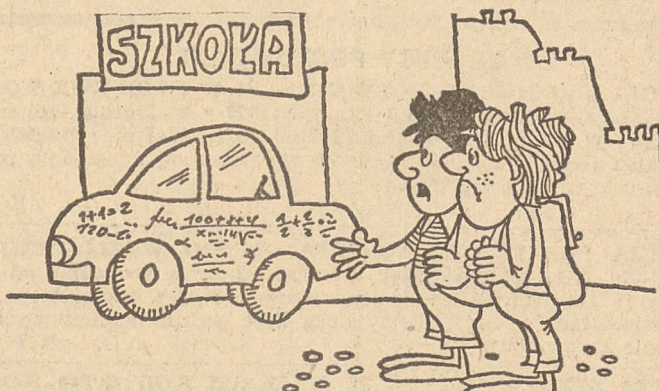
Zjednoczone Zakłady Browarnicze ogłaszają nieograniczony przetarg na wypicie piwa, którego sobie nawarzyły.

Dla obywateli bez perspektywy odstąpimy stare perspektywy oraz lornetki teatralne. Dział Optyczny Plajtującej Trupy Teatralnej Objazdowo, ul. Zaulek Szekspira 57.

Zegary jedenastogodzinne znacznie oszczędzają Twój czas! Produkuje je Zakład Zegarmistrzowski „Wczorajsze Jutro” w Nie-wcześnie, Zaulek Pozytywnych Opóźniaczy 8.

Nieograniczoną liczbę przyjaciół na zamówienie tak osób prywatnych, jak i instytucji dostarczy Zakład Świadczenia Zaslgu dla Ludności Pocięzowo, ul. Wniebowziętych 44. Uwaga: Termin gwarancji towaru ograniczony przyczynami obiektywnymi.

Wacław Klejmont



— BĘDZIE KLASÓWKA. MATEMATYK JUŻ PRZYJECHAŁ.

Rys. L. Szalecki

Chcimy chcieleli zostać na siołateczny turmus?

Nie jest to takie ważne, gdzie i jaka miejscowość wczasowa, ani kto załatwiał miejsce pobytu. Nie najważniejszy jest nawet rodzaj wykonywanej kiedys pracy, ani pełniona przez wiecie lat funkcja i pozycja społeczna. Nie takie to też ważne, z jakich pochodzą stron, z Wybrzeża, z centrum, czy też z południa Polski. Nie najważniejsza jest nawet pogoda, chociaż tym razem zimowa rzeczywistość w Beskidach przerosła oczekiwania.

Najważniejszy jest fakt, że zbliżały się święta, a kierownictwo Domu Nauczyciela, na przykład w Jaszowcu, w dniach od 5 do 17 grudnia wciąż przyjmowało interesantów. Każdy z nich chciał płacić i to całą, a nawet podwyższoną, o świąteczne wydatki stawkę, każdy prosił o pozostawienie na jeszcze jeden turnus, o przedłużenie pobytu.

Dlaczego? Co w tym jest? Święta — i to przecież rodzinne — za kilka dni. Więzy ze środowiskiem nie mogły ulotnić się same, ani automatycznie.

Wieloletni nauczyciele, wieloletnie nauczycielki są tu rzeczywistością.

Jeden z tych nauczycieli może powiedzieć, że jest doktorem filozofii i chociaż ma już 85 lat, to

jeszcze biega po schodach i wszystkich tarasach i trasach wycieczkowych. Drugi nauczyciel może powiedzieć, że jest muzykiem i to nic, że dzisiaj o kulach, ale dojdzie nad skarpę w Cieszyń i też zobaczy Studnię Leszka, Mieszka i Czeszka, a lat ma też 84. Jedna nauczycielka może powiedzieć, że ma lat 74 i że mieszka w Bytomiu, a tam powietrze ciężkie, a część wspólnego z innymi, obcymi ludźmi, mieszkania nie zachęca do powrotu. Druga nauczycielka może stwierdzić, że ciśnienie tu wzrasta, że aż boli głowa i to znacznie gorzej niż w Gdyni, ale mimo to lepiej byłoby tu pozostać niż powracać do niby swoich, ostatnio zamieszkiwanych, stron.

Wypowiedzi jest znacznie więcej. Powtarzanych motywów też sporo. Te i inne można zebrać w jedną całość, uszeregować, przewartościować, a może nawet i wyważyć szalę Temidy. A ta szala skacze, podobnie jak ludzkie myśli, jak serca tych wszystkich wypowiadających się osób.

Nie chcą jechać do domów. Chcą zostać, jeśli nie tu, nie w tym Domu Nauczyciela, to w innym domu wczasowym, a jeśli też nie, to może z kimś znajomym, to z kimś, kto dawniej nazywał się przyjacielem.

Okazuje się jednak, że żadnej z tych spraw nie można załatwić

pozytywnie. Dom Nauczyciela jest w tym czasie oddany do dyspozycji organizatorów kursu. Wszystkie miejsca zajęte. W sąsiednich domach — Górnik, Hutnika, Leśnika, w Gwarku, w Sasance, w Mazowszu (takie piękne nazwy) — też brak możliwości. Prywatnie można znaleźć łóżko (w domku prywatnym), ale za 50 złotych i to bez możliwości uzyskania wyżywienia, choćby się chciało płacić po 100 złotych dodatkowo.

Przyjaciele gdzieś są, żyją jeszcze, ale jakoś gorzej z listami od nich, a jeszcze gorzej z telefonem, a najgorszej z możliwością spotkania się w najbliższym czasie.

I tak fakty zmuszają do decyzji. Trzeba jechać do domu, jeśli to, gdzie się mieszka, można zawsze nazywać domem.

A gdzie są te roczniki uczniów, narastające latami, teraz już w postaci dorosłych osób? A gdzie jest ten zachwycający dziecięcy uśmiech i te wszystkie otwarte, działaniem nauczycielek, uczniowskie strapienia i radości?

Co pewien czas czyta się o tym w gazetach, telewizja też podaje efekty serdecznego uczniowskiego i realistycznego dojrzałego działania. To cieszy i satysfakcjonuje.

Ale ci konkretni nauczyciele w Jaszowcu nie chcą jechać do domów; podkreślają swoje oderwanie się od rodzin i otoczenia. Więć uczuciowa wyczerpała się nawarstwianiem czasu i faktów. Manifestują dążenie do uzyskania spokoju, a faktycznie nie znajdują go.

I w taki oto sposób nieodparcie nasuwają się wnioski, że żaden nauczyciel-emeryt nie może pozostać sam, w jakiegokolwiek święto i w jakiegokolwiek czas. Żaden nauczyciel-emeryt nie może być odtrącony w poszukiwaniu miejsca i wydarzeń najbardziej mu potrzebnych i satysfakcjonujących.

Warto chyba zastanowić się nad tym i to nie tylko w poświęconych rozważaniach.

KAZIMIERZ MASALSKI